**Nr. 7.** Lwów, 1. Stycznia 1886. **Rok I.**

# STRAŻNICA POLSKA

**PISMO**

**POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNE**

wychodzi

**dwa razy na miesiąc, każdego 1. i 15.**

Pojedynczych Nrów nie sprzedaje się.

**PRENUMERATA**
na „Strażnicę polską“ wynosi:
*Kwartalnie:*
**We Lwowie:** bez przesyłki 1 zł. 50 ct.
„ z przesyłką 1 „ 60 „
**Na prowincyi:** . . . . 1 „ 70 „
**Za granicą:** . . . . 2 „ — „

**REDAKCYA** w Rynku L. 8.
**ADMINISTRACYA** Rynek L. 9.
Inseraty od wiersza (petit) 5 ct.
**Wszelkie należytości** przysyłać należy
pod adresem
**Do Administracyi „Strażnicy polskiej“**
na ręce p. **Szczęsnego Bednarskiego,**
Lwów, Rynek l. 9.

Z numerem niniejszym rozpoczyna sięprenumerata na nowy kwartał. Upraszamy o jak najspiesznieјsze nadsyłanie przedpłaty, gdyż i nadal pojedynczych Nrów sprzedawać nie będziemy. Dla nowych pp. Prenumeratorów, którymby zależało na „*Pamiętnikach więźnia stanu*,“ a które doznają tak powszechnego uznania, możemy o ile starczyć będzie egzemplarzy odstępować I. kwartał „Strażnicy polskiej“ po cenie 1 złr. 20 ct. wraz z przesyłką pocztową.

Prenumerata kwartalna wynosi we Lwowie 1 złr. 60 ct., na prowincyi 1 złr. 70 ct. wraz z przesyłką. Za granicą 2 zł.

Najlepiej przesyłać należność przekazami pocztowymi pod adresem:

„*Do Administracyi Strażnicy pol. na ręce p. Szczęsnego Bednarskiego, Lwów, Rynek l. 9.*“

## Nasz bilans polityczny.

Gdy numer dzisiejszy wyjdzie z pod prasy, skazówka na zegarze świata wskazywać będzie r, 1886. Rok w życiu narodów cieszących sie niezawisłym bytem politycznym, jest kroplą w morzu zapomnienia. Rok w życiu narodu, który samoistny byt państwowy utracił, wydaje się być wiekiem dla jego dążeń, marzeń i nadziei. Podobnie jak sumienny gospodarz zamyka z końcem roku rubrykę dochodów i rozchodów, by się przekonać o stanie swego majątku, tak też i my w tej rubryce, przynajmniej w krótkości chcemy się zastanowić nad ubiegłym rokiem, czy przyniósł naszemu narodowi zysk czy stratę.

Nowy rok zastaje kraj nasz w bardzo opłakanym stanie, gdyż rozluzowały się w społeczeństwie polskiem, te węzły, które w najcięższych chwilach zabezpieczały je od zatrucia ducha, stanowiącego jedyną kotwicę ratunku dla okrętu puszczonego bez sternika na otwarte i bezdenne morze, międzynarodowych interesów.

Ubóstwo i bankructwo oto hasło, które dzisiaj przechodzi z ust do ust, przechodzi z pod słomiannej strzechy i warstatu do zamku i pałacu. Nieszczęśliwy nasz naród przechodził ciężkie próby, a żadna śmiało rzec można, nie była tak zdradliwą jak obecna. Przebyliśmy bowiem rozmaite przesilenia ekonomiczne, które tysiące ofiar pochłaniały, przeżyliśmy nie jedną dobę o głodzie, i chłodzie, a mimo tylu klęsk narodowych, zwątpienie nie ogarnęło mas narodu, gdyż silny duch patryotyczny nie opuszczał znękane ciało nawet wtedy, gdy śmierć zaglądała w oczy.

Dzisiejszy stan zaś zatrważać musi każde patryotyczne serce, gdyż ubóstwo materyalne żąda wprawdzie wielu ofiar, lecz przez pracę i wytrwałość może być z czasem usunięte, a w kierunku ekonomicznym podnieść się może, lecz ubóstwo i bankructwo moralne, to objawy strasznej choroby epidemicznej, wobec której tyfus głodowy jest niczem. Jedynym lekarzem zdołającym powstrzymać szerzącą się słabość moralną jest „samopoznanie [illegible]rodzie“.

Trzeba [illegible]ć na oddzielenie ziarna od plewy, trzeba [illegible]ać tych, których praca organiczna zaprowadziła społeczeństwo nad przepaść. Pewien krakowski dziennik konserwatywny ubolewając nad apatycznym stanem społeczeństwa naszego, radzi wskrzeszenie ideałów. Ośmielamy się zapytać poważny ten dziennik, kto zatruwał ducha narodowego systematycznie od r. [illegible] według obmyślonego programu czy to z k[illegible], czy też z ambony, czy też z trybuny? Kto używał wszelkich legalnych i nielegalnych środków działania, by wyziębić tę przyrodzoną każdemu Polakowi miłość dla przewodniej idei odrodzenia? Kto poniewierał i deptał te hasła, które społeczeństwo polskie utrzymywały przez wieki na wyżynie wolności i cywilizacyi? Kto zalecał i bronił zawsze polityki trzeźwej, której przewodnia myśl streszczała się w słowach „Precz z marzeniami, precz z urojeniami“. Kto wyśmiewał wiekopomne ruchy narodowe i nazywał je szaleństwem? Wszystkie tu wymienione śmiertelne grzechy ma na sumieniu klika stańczykowska, a nie ulica i warchoły. Praca stańczyków i socyalistów dąży do jednego celu, gdyż pierwsi pragną dobra swoich kieszeni, drudzy zaś dobra swoich żołądków.

Jeżeli na gruncie galicyjskim idea socyalistyczna kiedykolwiek zapuści najsłabsze nawet korzenie, odpowiedzą za to przed narodem stańczycy, którzy jak Judasz zaparł się Chrystusa, zaparli się tej wiary, którą z piersi matki wyssali. Odebrali oni małodusznym zaufanie do pracy nad odrodzeniem, a natomiast nie dali im innej siły moralnej i tym sposobem popchnęli zastęp niedoświadczonych i nie umiejących samoistnie czuć i myśleć do zguby, bo do przewrotnych pojęć nie znających (tak samo jak stańczykowskie) ideałów narodowych.

Klika stańczykowska gotowa wszystko poświęcić by się tylko utrzymać przy władzy w nieszczęśliwej Galicyi, umie też bardzo zręcznie w błąd wprowadzać sfery decydujące. Daje wiele do myślenia twierdzenie *Nowoje Wremja*, iż na zjeździe rolników we Lwowie udecydowano poczynić starania, by prasa polska nie drażniła Rossyi, bo na wiosnę nie wiadomo co będzie. Pod maską obłudy, udawało się dotychczas stańczykom odgrywać swą dwuznaczną rolę i utrzymać się jako rząd przy rządzie. Wkrótce nadejdzie jednak czas, że najwyższe sfery przekonają się o szkodliwych dla kraju i państwa dążnościach, wyznawców jezuickiej zasady „cel uświęca środki“. Stańczykowski obóz dzieli się na dwie grupy mianowicie: jedna szukająca dróg do Rzymu, druga zaś mająca na celu dostarczanie środków materyalnych przez rozmaite gründerstwa i [illegible]

Nic też dziwnego, że stronnictwo polityczne nie przebierające w środkach, opanowało sytuacyę i sprowadziło reakcyę we wszystkich kierunkach, w których płynie nasze życie polityczne i społeczne. Krwią i więzieniem przez naszych przodków okupione zdobycze wolności, są zdolni poświęcić, byle tylko rozszerzyć swą władzę i grunt do zatknięcia swego sztandaru. Czy to w szkole, czy parlamencie, wszędzie wywierają stańczycy swój zgubny wpływ i umieją zręcznie podejść krótkowidzących. Kąkol zasiany przez stańczyków na gruncie galicyjskim wydać mógł tylko chwasty tłumiące dzisiaj każdy objaw obywatelski w duchu narodowym. W ubiegłym roku mamy niestety do wykazania same straty, gdyż wobec panujących prądów wstecznych, inaczej być nie mo-

## Pamiętnik więźnia stanu

ś. p.

*Ks. Wincentego Bukowskiego,*

PLEBANA.

7)

(Ciąg dalszy).

Przykre zrazu było to więzienie w seminarzu. Młodzież wesoła, otwarta, myśląca, za każdym weselszym ruchem, krzykiem, za wolniejsze słówko była strofowaną od pomrukliwych przełożonych, oskarżaną przed rektorem, a nawet ks. biskupem. Ks. Ziemiański tartuf, za każdy uśmiech, wybryk, za nieskładanie rąk, niespuszczanie oczu, giest, wyrokował, że ten lub ów nie będzie księdzem godnym, potępiał naprzód, i tak: Zobaczywszy mię raz w białej kamizelce i pantalonach na wakacye wyjeżdżającego, zawrócił, sfukał i kazał wdziać palone buty, których nie miałem. A na stronie mówił do swoich przyjaciół, że „z niego nie będzie ksiądz“, gdy przeciwnie z tych co oczy zniżali, ręce składali i do niego się modlili, najgorszych doczekał się kapłanów. Tak był zaciętym husytą ks. Ziemiański, że najwięcej z pozoru sądził, unosił się bez przyczyny, beształ, zamiast łagodnie i rozumnie upomnieć młodzika i z wolna przysposobić. Dobrze to ks. biskup Korczyński rzekł do niego, gdy się uskarżał przed nim na niesforność młodzieży i wybryki:

— Daj pokój, powoli przyzwyczają się, przywykną, włożą się do tej karności. Bo to młodzież światowa nie tak prędko statecznieje; a gdybyś ich nękał, fukał, to pójdzie nie jeden, a mnie księży potrzeba.

Na pierwszym roku teologii uczono nauk zupełnie niepotrzebnych, chyba dla zabicia czasu. Ten rok można było zupełnie znieść, bo ten hebrejski język i tłumaczenie, zgoła niepotrzebne; a ta archeologia hebrajska mogłaby być uczoną na drugim roku, bo to łatwa nauka, a historya kościelna, na czwartym roku wykładana, najwięcej zastósowana dla nauki prywatnej. A jednak dręczono nas tym językiem hebrejskim i tą historyą, do czego jeszcze przyczyniały się języki wschodnie, chaldejski, syryjski, arabski. Nauczyciel tych języków przynajmniej był wyrozumiały, uczciwy ks. Witoszyński, później pleban w Dynowie. Ale za to ks. Motyl, profesor historyi kościelnej, do 1000 stronic zawierającej, był pedantem i jak każdy osieł żądał jej dosłownie. Z języków miałem eminencyę, a z historyi, rocznego przedmiotu, tylko pierwszą. Byłbym i z tego przedmiotu miał eminencyę, ale pierwszy raz wezwany od ks. Motyla (osła in folio, bo na konkursie z tego przedmiotu otrzymał trzecią klasę i wyniósł się), gdy mu dosłownie punkt za punktem nie odpowiadałem, byłem uraczony drugą klasą. Odtąd postanowiłem nie odpowiadać profesorowi, aż na egzaminie. Profesor złośliwy wzywał mię często gęsto, a odpowiedź moja była: „nie jestem przygotowany“. Przyszło wreszcie do egzaminu. Ks. biskup pożegnał się już ze światem i z nami, powszechnie od duchowieństwa żałowany, a egzamin odbywał się wobec administratora ks. Wojtarowicza, później biskupa Tarnowskiego. Gdy więc na jedno i drugie pytanie dzielnie odpowiedziałem, gdy i trzecie rozwiązałem dobrze, zadaje mi ks. profesor czwarte niby najtrudniejsze, na które też umiałem odpowiedzieć. Wtedy przybliża się do mnie ks. administrator, oraz dyrektor teologii i pokazując mi wykaz w kursie otrzymanych klas, samymi zerami zasmarowany, pyta się mnie:

— Dlaczego nie uczyłeś się w kursie?

Na co odpowiedziałem, że pan profesor żądał dosłownie, czemu nie mogąc podołać uczyłem się, aby kiedyś publicznie okazać, że historyę umiem.

— Szkoda, bo byłbyś otrzymał eminencyę.

— I pierwsza wystarczy — odrzekłem.

Po egzaminach pozwolono nam wyjechać na wakacye. O jakże wesoło zlatywały te tygodnie u ubogich, ale uradowanych z mego przybycia rodziców.

Przeleciały te tygodnie wakacyjne, powróciłem do seminarza na dawne pomieszkanie, gdzie nas w jednej celi ośmiu mieszkało. Znów się rok rozpoczął od czytania regulaminu, od rekolekcyj, spowiedzi i t. p. Nauka teologiczna rozpoczęła się od prawa kanonicznego, języka greckiego i od wykładu nowego testamentu. Profesor języka greckiego i pisma św. nowego testamentu ks. Pawłoski, i ks. Nowicki, pleban z Rumna, próżna głowa e libro doctus, wymagał za wiele. Jego przedmiot był roczny i bez pierwszej klasy nie było postępu. Chociaż nie wiele na to czasu poświęciłem, otrzymałem klasę

gło. Dosyć przypomnieć tutaj wybory do Rady państwa, które wykazały straszny upadek moralny wyborców. Pieniądzmi tylko zdobywali stańczycy przekonania polityczne wyborców i nie szczędzili żadnych repressaliów, byle wzmocnić zastęp potulnych. Lud demoralizowano i w ten sposób utrzymano się sztucznie przy władzy. Takimi wstrętnymi środkami zdobyty wpływ nie mógł ani w Radzie państwa, ani w Sejmie, nic dodatniego dla kraju wywalczyć. W Radzie państwa jest do wykazania tylko bankructwo w Sejmie, jeszcze gorzej — bankructwo zatem na całej linii. Jednem słowem, gdzie spojrzymy na minioną jednoroczną przeszłość, wszędzie same straty w bilansie narodowym. Jeżeli dodamy sprawę nieszczęśliwych wygnańców z Prus, a obraz naszej sytuacyi polityczno ekonomicznej będzie wiernym.

Jako jedyny rezultat dodatni zaznaczyć wypada zbliżenie się do Węgrów, co jest zasługą lwowskich warchołów. Że naród przez żelaznego kanclerza ścigany, szukać musi przyjaciół, u swoich najbliższych sąsiadów, dowodzić nie potrzeba, a że z wycieczki do Budapesztu pozostanie trwała korzyść, o tem ani na chwilę nie wątpimy, bo czy wcześniej, czy później dwa narody będą związane ściślejszym węzłem, bo interesem pokonania wspólnego wroga. Taki opłakany stan naszego kraju, nakazuje by obywatelstwo nie goniące za osobistymi interesami, pomyślało o wytrąceniu steru spraw publicznych z rąk stańczyków, bo jeżeli ich gospodarka potrwa jeszcze kilka lat, Galicya będzie krajem synekurzystów i małoletnich.

Stronnictwo stańczyków jest bankrutem, który dla ratowania resztek mienia, szuka pomocy wszędzie, gdzie tylko coś uzyskać można. Dlatego zespolić trzeba wszystkie siły intelektualne i moralne w narodzie, by w nadchodzącym nowym roku rozpoczęto pracę obywatelską wprawdzie twardą, lecz bardzo wdzięczną, gdyż chodzi o sparalizowanie wpływu tych, którzy wobec grożących wichrów północy nie zdołają oprzeć się nęcącym pokusom. W nadziei błogiej, że ta praca podjętą będzie w imię naszych ideałów, których blask nigdy nie zagaśnie, witamy nowy rok 1886.

---

## Epilog „Vehmy“ w sejmowym klubie centrum i „galicyjskie dziennikarstwo“.

Obowiązkiem naszym donieść o tej smutnej sprawie i jedynej prawie dotąd niebywałej, którąśmy podali w 6. Nrze *Strażnicy pol.* pod tytułem: „Przed oczy kraju i narodu“. Zakończenie tej sprawy, recte oszczerstwa, rzucane na ks. Adama Kopycińskiego, posła na Sejm krajowy, a usiłujące go napiętnować mianem socyalisty, podburzającego lud przeciw szlachcie, sprawa ta wzięła koniec, jakiego nietrudno było przewidzieć.

Ks. Adam Kopyciński stanowczo zażądał wyroku na siebie i wyrok ten ogłoszono w klubie centrum, a opiewał:

„Że ks. Adam Kopyciński, poseł na Sejm krajowy, członek klubu centrum, dopuszczał się **pewnych nieprawidłowości** podczas swych wyborów do Rady państwa.“

I oto cały wyrok na kapłana, posła, a wrzekomego socyalistę. Jakie były te „nieprawidłowości“, „Vehma“ nie raczyła ogłosić, obawiając się zapewne „dławicy“ — któraby niezawodnie musiała nastąpić wobec nowych oszczerstw.

Ks. Adam Kopyciński wystąpił natychmiast z klubu centrum i nie wstąpił do żadnego innego stronnictwa w sejmie.

Intrygantem czyli oskarzycielem ks. Kopycińskiego był znany p. Zygmunt Dembowski, któremu to jednakowoż nic nie przeszkadza, że klub centrum zatrzymał go nadal w swem gronie. Widocznie zapatrywania o czci obywatelskiej, o honorze w klubie centrum są za zbyt względne i elastyczne. Gdzieindziej, a nie w Galicyi, p. Zygmunt Dembowski byłby zmuszony przez kolegów sejmowych do złożenia mandatu. U nas jednak inaczej — inaczej — inaczej!

Redakcya nasza ma z pewnych źródeł wiadomości, w jaki sposób usiłowano u ks. Kopycińskiego domacać się koniecznie socyalizmu, gdy nawet w okolicy Pilzna dowiadywano się skrzętnie, czy to nie on był prowokatorem zachcianek reakcyjnych, które się tam w ostatnim czasie objawiły. Ten jedyny fakt wystarcza, aby ocenić, jak daleko się posuwało oszczerstwo, praktykowane przeciwko kapłanowi.

Mówiliśmy już o tem i przedtem, że jeżeli rzeczywiście były podstawy do tak okropnych podejrzeń, to sprawa takiej doniosłości powinna była być wniesiona przed gremium wszystkich posłów sejmowych wszystkich stronnictw i nie wolno było inaugurować „Vehmy“, która pachnie zanadto osobistemi, a najwyżej familijnemi praktykami.

Z powodu zapatrywań naszych politycznych walczymy i walczyć będziemy z prawicą sejmową; ale przekonani jesteśmy, że ta prawica, znajdując się wobec wypadku jak klub centrum z ks. Kopycińskim, byłaby się poważnie nad tem zastanowiła, a zebrała przynajmniej dostateczne dowody, aby kolegę w sejmie a do tego kapłana stawić przed taką „Vehmę“ lub też inny sąd obywatelski. Jesteśmy nawet prawie [illegible] że prawica gdyby była zaw[illegible] poinformowana o tej całej sprawie, byłaby niezawodnie ochłodziła zapały tego kapturowego trybunału i nie dopuściła do takiej smutnej ostateczności.

W dalszym ciągu przekonamy się, w jaki sposób czyni się u nas komuś sprawiedliwość za doznane [illegible] i to wobec faktu, gdy oszczerstwa [illegible] w fatalny sposób skompromitowane. Widzimy [illegible] na dłoni, że nawet ludzie bardzo poważni usiłują w jakikolwiek sposób rehabilitować oszczerców, a podsuwać nowe winy prześladowanym, których oni nie popełnili. W takich razach posuwamy się nawet tak daleko, że mamy odwagę zaprzeczać nawet niedawne, bo bardzo świeże fakta dziejowe. Pomówimy o tem cokolwiek, na właściwem miejscu.

Przypatrzmy się natomiast naszemu dziennikarstwu, które tak skrzętnie i z poświęceniem pracuje, iż w kronikach swoich nie zapomina nawet o najniższego rzędu upadłych istotach, o najmniejszym ulicznym wybryku, które zaiste tylko małą liczbę osobników społeczeństwie obchodzić mogę, natomiast sprawy wielkiej doniosłości, które dotyczą kraju i narodu, te się najtroskliwiej zamilcza. Czy może być donioślejsza sprawa, jak sąd na kapłana, posła, wobec czynionych mu najwstrętniejszych wobec społeczeństwa zarzutów? Dziennikarstwo galicyjskie uważało za właściwe zamilczeć o tej sprawie, a dopuściły się tego milczenia dzienniki, chorujące na wielką powagę, noszące narodowe hasła na czele. I tak:

*Gazeta narodowa* milczała i milczy, a dla czego? Oto jak wiadomo bez reklamy drukowanej nie może się obejść dzisiaj prawie żaden handelek lub przedsiębiorstwo. Właścicielem *Gazety narod.* jest znany hydropata, który wziąwszy za kapitał podstawowy „zimną wodę“, dorobił się znacznej fortuny. Zależy mu więc na tem, aby ta jego zimna woda mogła być jak najkorzystniej fruktyfikowaną, a więc kupił sobie najprzód *Reformę*, a teraz *Gazetę narodową*, jako główny organ swej sławy i reklamy. Obecnie najwłaściwsza pora dla wyszukiwania jak największej klienteli na przyszły sezon letni, a więc byłoby niewłaściwem robić sobie nieprzyjaciół w klubie centrum, z którego niejeden członek będzie wymagał kuracyi zimną wodą. Oto cała tajemnica, dlaczego *Gazeta narodowa* milczała i milczy

*Dziennik polski*, tego właścicielem wrzekomym jest nader praktyczny człowiek znany exnotaryusz. I wiadomo też jest, ze *Dziennik pol.* nie jest niczem innem, jak organem dla ogłaszania mówek kilku posłów i delegatów, którzy za tę reklamę płacą, a p. szef redaktor jest tylko bardzo uniżonym służką.

*Nowa Reforma* z bardzo wielkiemi pretensyami do niezależności, w gruncie rzeczy jest tylko reklamą p. Tadeusza Romanowicza i kilku jego przyjaciół. Miewa wprawdzie chwile, w których głos jej budzi uznanie, a zyskuje nawet sympatyę. Ale cóż z tego, gdy ta chorągiewka na dachu zmienia się zbyt szybko, głos staje się coraz niewyraźniejszy, i milknie, gdy co tylko zaczął kiwać palcem swoim przeciwnikom, a tym sposobem zyskiwać pewne osobiste koncesye i koncesyjki. Z tego to rodzaju powodów i p. Tadeusza Romanowicza organ demokratyczny niezależny zamilczał o sprawie ks. Kopycińskiego.

Jeden *Kuryer lwowski* napisał w pięciu wierszach o tej sprawie.

Pomimo to zadziwić musi każdego ta oszczędność pióra i miejsca, a to zapewne dla nieuczynienia krzywdy przedrukom z pism humorystycznych. Są jednak tak złośliwi, którzy twierdzą, że redakcyi *Kuryera lwowskiego* ma bardzo na tem zależeć, aby wypchniętą nie została tak samo jak *Strażnica pol.* z koleżeństwa „niezależnego“ dziennikarstwa galicyjskiego.

Oto jest dziennikarstwo galicyjskie, niezależne, demokratyczne — w całem słowa tego znaczeniu.

„Vehma“ ukuta w klubie centrum nastręcza jeszcze jeden ciekawy wypadek. Oto jednym z członków tego klubu jest ks. Sawa, kapłan ka-

---

celującą. Więcej się poświęcałem historyi narodowej, jękowi polskiemu i t. p.

Obchodzenie się z nami było bezecne, niegodziwe; szpiegostwo wzięło górę, cienia się własnego lękano zwłaszcza, gdy odkryto spisek między studentami i oficerami w r. 1840. Spisek ten odkrył niejaki Knispel, mandatar, który jako dyurnista pisywał w cyrkule. Nieostrożna młodzież, przyjąwszy go dla jego patryotycznej gęby i czamary, a która wówczas tak kłuła Niemców w oczy, że bywała nieraz przyczyną do utraty chleba, zwierzała się jemu. Skoro już zmowa miała się przeistoiczyć w czyn, uwięziono Emila Bajera, bardzo porządnego i zdolnego młodzieńca, syna zabitego Niemca aptekarza i innych studentów oficerów, a nawet wzięto Erazma Czajkowskiego z seminaryum. Kilku umknęło do Węgier, jak kleryk Antoni Żabicki i Placer. Uwięzienia te spowodowały targnięcie się jednego ze spiskowych na życie Guta, szpiega, który zjechał był do Przemyśla, a którego młodzież rzeczypospolitej krakowskiej skazała na śmierć. Wybrano do tego czterech z niezepsutej sfanatyzowanej młodzieży przemyskiej i ci ciągnęli losy. Los wypadł na Biegiejewicza, 16-letniego młodzieńca, syna c. k. komisarza finansowego, dziecko, który kury nie mógłby zarznąć, a miał zakłuć tego mordercę, który się skrwawił krwią akademików krakowskich.

Niedoświadczony młodzieniaszek wlazł o szarej godzinie do pokoju Guta i uderzył go sztyletem — w guzik. Rozległ się krzyk przerażonego szpiega, chłopiec czmychnął i ukrył się, a policyanci łowili po ulicach i szynkach każdego, kto tylko burkę na sobie nosił, bo szpieg twierdził, że atentata był odziany w burkę. Z kilkunastu aresztowanych nie mogli dojść do sprawy, wypuszczono ich, a po całem mieście straszna padła na Niemców trwoga. Generał, pułkownik, starosta i rozmaici Niemcy byli w ów wieczór na balu; lękali się wracać do domów swoich, tylko silna patrol odprowadzała każdego do domu.

Aż tu nagle uwięziono młodzież uczącą się i 15 oficerów. Młodzież zamknięto w wilgotnych kazamatach u OO. Reformatów, a oficerów w baszcie starego zamku. Rozpoczęło się śledztwo surowe; zaostrzono regulamin seminarzycki, Kirchenberger latał do Czecza ciągle z raportami — pełnił urząd wyświęconego szpiega. Uwięziono i Bajera w magistracie, ale udało mu się czmychnąć. Jak szalony latał Czecz z drabami po polach, po lasach, przetrząsał domy, szukając Bajera. Znikł jak kamfora. Ukrył się dobrze, a potem przebranego za pannę wyprowadziła młodzież za miasto. Wyjechał do Węgier, a stamtąd do Francyi.

W Paryżu chodził na medycynę, a ojciec mu tajemnie dopomagał; aż gdy braciszek, drugi Franciszek Moor, po śmierci ojca odmówił biednemu bratu zasiłków, biedny Emil z rozpaczy w łeb sobie strzelił. Franciszek czuł zgryzoty sumienia, nie wiodło mu się, aż raz w kąpielach wspominając o zamordowanym przez siebie bracie, żyły sobie potwierał i zginął jako wyrzutek ludzi.

Antoniego Żabickiego, kolegę i przyjaciela mojego chciał Kirchenberger za samo podejrzenie oddać w ręce zbirów, ale przezorny Antoś nie spuszczał się na wicerektora, tylko wyniósł się z seminarza; a gdy po niego posłano rewizora policyi Burgera, czmychnął do Węgier, gdzie oba z filozofem Placerem w gorzelni jako stróże w piecach palili i ukrywali się aż do r. 1848. Obaj walczyli za wolność węgierską, przeszedłszy potem do Tureczyzny. Żabicki nauczył się malować pokoje i żyje w Londynie jako sekretarz Towarzystwa europejskiej konfederacyi, a o Placerze nie wiadomo mi, co się z nim stało.

Z 23. uwięzionych młodzieńców ciągnięto śledztwo, nakoniec wybrano kilka ofiar i po czterech latach indagacyi zawieziono do Lwowa. Młodzież nie przyznająca się do zamachu, z domysłu była sądzoną. Skazano (z zbiegu okoliczności) Erazma Czajkowskiego, kleryka, na 20 lat, innych na mniej. Gdy Czajkowski powracając od przeczytania dekretu, krzyknął na kurytarzu, że go na lat 20 skazano do Berna, żal się zrobiło szlachetnemu Biegiejewiczowi niewinnego kolegi, meldując się do protokołu i tu przyznaje się, że on jest właściwym sprawcą owego zamachu. Sąd najwyższy skazał Biegiejewicza na lat 16, Czajkowskiego na 8, innych na mniej.

W owej to chwili przewozili studencików samborskich okutych w kajdany i w siermięgach do Berna za to, że polskie książki czytali. Na czele Michał Popiel Rusin, szlacheckiej familii, pełen talentów młodzieniec, skazany do fortecy na lat 4. Któżby się był spodziewał wówczas, że ten sam straszny zbrodniarz, w ciężkie żelaza okuty, zasłuży sobie później na order złoty u cesarza, nie z apostazyi, broń Boże, — tylko za wierność dla

tolicki, a posiadający jako taki bardzo ładną przeszłość. Zaliczaliśmy go do niedawna do szczerych przyjaciół, a nawet protektorów. Otóż ten ks. Sawa nie uważał za właściwe zaprotestować przeciw tak wstrętnemu postępowaniu względem kolegi ks. Kopycińskiego. Ks. Sawa nietylko znacznie starszy doświadczeniem w działaniach sejmowych i obywatelskich, a przedewszystkiem kapłańskich, ale starszy wiekiem, milczał, gdy wobec niego z n ę c a n o  s i ę nad — kapłanem.

A i obecnie, gdy ks. Sawa ostatecznie się przekonał, jakie były podstawy do niecnych oszczerstw, i jaki zapadł wyrok arcyciekawy w swoim rodzaju, a godny zupełnie takiego oskarzyciela jak p. Zygmunt Dembowski, ks. Sawa i tu nie uznał za właściwe opuszczenia klubu centrum

Czy władze duchowne, które niezawodnie nie zaniechają upomnieć się o znicwagę, uczynioną całemu duchowieństwu, nie zechcą również zapytać ks. Sawy i zażądać od niego bliższych objaśnień?

Kończąc powyższy artykuł dowiadujemy się jeszcze bardzo ciekawego faktu, z powodu artykułu w *Strażnicy pol.* „Przed oczy kraju i narodu“.

Oto pewni osobnicy z klubu centrum, oceniając charakter ks. Adama Kopycińskiego podług siebie, zarzucają temu zacnemu kapłanowi, jakoby on jeżeli nie pisał, to przynajmniej inspirował redakcyę *Strażnicy p.* Ze tak uczyniłby niejeden osobnik klubu centrum dla słusznej obrony, tego jesteśmy nieomal pewni. Tą drogą nie poszedł jednak ks. Adam Kopyciński; a rzecz miała się jak następuje:

Oto nie jest tajemnicą, ale rzeczywistą prawdą, że w gremium sejmowem jakakolwiek tajemnica nie jest możebną; tak w stronnictwie prawicy, w klubie centrum, jakoteż na lewicy i pomiędzy t. zw. „dzikimi“. Chociażby ktoś nie chciał słuchać po za murami gmachu sejmowego, to się mimowoli dowiaduje o każdej sprawie. A jeżeli mu na tem zależy, z taką samą łatwością dowiaduje się o najmniejszych szczegółach.

W taki też sposób i nasza redakcya dowiedziała się o „Vehmie“ przeciwko ks. Kopycińskiemu. A gdy już artykuł: „Przed oczy kraju i narodu“ był oddany do druku, zjawił się w redakcyi naszej ksiądz poseł Adam Kopyciński zapytując, czy się coś podobnego drukuje. Na potwierdzenie z naszej strony, że tak, ks. Kopyciński nalegał usilnie na redakcyę, aby sprawy tej nie publikowała.

Na to odpowiedzieliśmy szanownemu posłowi, iż zupełnie pojmujemy jego względy i skrupuły; gdyta sprawa jednak jest nader ważną wobec kraju i narodu, redakcya nie może się powodować takimi skrupułami, lecz przeciwnie, gdyż tego rodzaju oszczerstwa nie mogą ujść płazem.

Ks. Adam Kopyciński zechce zapewne stwierdzić, żeśmy go o jakiekolwiek szczegóły w tej sprawie nie wypytywali i tak samo stwierdzamy, że nam żadnych objaśnień nie dawał.

Czy się redakcya dopuściła najmniejszego fałszu, niech raczy jako kapłan odpowiedzieć.

Byliśmy przekonani o tem, że nietylko klubowi, ale i innnym stronnictwom będzie na tem wielce zależało, aby ta sprawa niezostała ubitą, ale aby została nadal prowokowaną i nic się nie zaniedbywało, aby znaleść chociaż pozór do potępienia ks. Adama, to się jednak stało, a nowy atak nie jest szlachetniejszy od pierwszego.

---

# Zakład ś. p. hr. St. Skarbka
dla
## sierót i starców w Drohowyżu.

Napisał

**J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

V.

Zagnieździło się u nas mniemanie, jakoby Galicya była tylko wyłącznie krajem rolniczym i nie posiadała materyałów własnych do produkcyj przemysłowych. Niestety — znamy daleko więcej krajów, które na pozór jeszcze mniej tych środków posiadają, a przecież umieją tyle wydobyć z własnych zasobów, że przemysł kwitnie i rozwija się pomyślnie.

Prawda, że nie mamy min złotych, srebrnych, ani miedzianych, że nawet żelaza nam poskąpiła przyroda, ale pomimo to w ziemi i na jej powierzchni znajduje się jeszcze tak wiele cennych skarbów, że potrzeba tylko rękę szczerze wyciągnąć po nie, pracować, użyć umiejętnie, a dola nasza nie będzie tak straszną jak obecnie.

Do takich cennych materyałów rodzinnych zaliczamy niewyczerpane pokłady a l a b a s t r u we wszystkich możebnych zabarwieniach i jakości, jakich żaden kraj piękniejszych nie posiada. Cenny ten materyał leży jednak prawie zupełnym odłogiem, traktowany co najmniej po macoszemu. Przyznajmy się szczerze, że pomiędzy licznymi właścicielami tych olbrzymich pokładów nie wiadomo, czy jest chociaż kilku właścicieli, którzy pojmują chociaż teorytycznie wartość tego co posiadają. Że tak dawniej nie było, i że nasi ojcowie umieli innem okiem patrzeć na skarby ziemi, jakie im Bóg dał, że umieli pojąć wartość i piękno nawet alabastrów krajowych, mamy tego po dziś dzień cenne dowody, rozrzucone po różnych świątyniach kraju. Ktoby się chciał o tem przekonać, niech zajrzy do kościoła OO. Dominikanów we Lwowie, a znajdzie tam [illegible] i wielkich rozmiarów pomniki w zbrojach [illegible] naszych, których data sięga dwóch wieków, a są one wyk[illegible] z obcego, ale z krajowego alabastru. Oprócz ty[illegible]dzieliśmy jeszcze w wielu innych kościołach nader pięknie, z artyzmem wykonane płaskorzeźby al[illegible], ołtarze i inne ornamenta. Jaką zaś wi[illegible] 1864 [illegible] oddać może alabaster w budownictwie, moż[illegible] tem przekonać w Czerniowcach, w pałacu metropolii des unickiej, gdzie całe olbrzymie sale, ozdobione w kolumnady łuki, gzymsy, a nawet całe ściany wykonane są z różnych odcieni alabastru i przedstawiają się tak wspaniale, że nie ustępują najświetniejszym gmachom i ornamentyce w Europie. Kto zwiedził ten pałac, nie wychodzi zeń bez podziwu i uznania wspaniałości.

Ileżto kraj nasz chociażby w ostatnich kilkunastu latach wykonał znacznych, a nawet monumentalnych budowli. Weźmy za przykład politechnikę lwowską, gmach sejmowy, szkołę sztuk pięknych i nowy uniwersytet w Krakowie, pałace — „familijny“ Towarzystwo ubezpieczeń od ognia w Krakowie. — czy tam chociaż w jednem miejscu użyto tego świetnego materyału krajowego? — Dotychczas zaledwie w nowym budynku namiestnictwa lwowskiego uznano za właściwe zastósować alabastrowe poręcze schodowe i balustradę.

A przecież materyał ten jest tak tani, wydobywanie jego tak łatwe, że zaledwie wchodzić może w rachubę wyższą, jak zwykły kamień ciosowy, gdy obrobienie znowu jest daleko łatwiejsze i wdzięczniejsze od ostatniego.

Wprawdzie ankiety nasze przemysłowe raczyły łaskawem okiem spojrzeć na te olbrzymie pokłady, które się ciągną od Lwowa aż na Bukowinę i dalej. Przed kilku laty Wydział kraj. dał nawet komuś fundusz w kwocie 5.000 złr. na założenie szkoły wyrobów alabastrowych w Brzozdowcach. Ale pieniądz ten był udzielony tak familiarnie, pod względem wszelkiej kontroli użycia, że dotąd w Brzozdowcach wprawdzie słyszano przed kilku laty, że szkoła wyrobów alabastrowych ma być otwartą, ale słuch ten ulotnił się i rzecz zeszła na to, jak wiele innych projektów i wydanych sum przez komisye ankietowe. Dziś chcąc się dowiedzieć o losach tej szkoły i o subwencyi 5.000 złr. trzeba pisać — via Berdyczów.

Jestto wprawdzie fakt nie bardzo zachęcający do dalszych prób, ale nie usprawiedliwia jeszcze niczem, aby olbrzymie pokłady alabastrowe pozostawić do lepszych czasów przyszłości, gdy one dla tysiąca rąk przynajmniej mogą dać zatrudnienie i tysiące żołądków uchronić od głodowego tyfusu.

Tak samo jak we Włoszech i u nas mogą powstać kolonie, trudniące się wszelkiego rodzaju wyrobami alabastrowymi, zacząwszy od najmniejszych drobnostek, aż do dzieł artystycznych i architektonicznej ornamentyki.

Zdaniem nie tylko naszem, ale ludzi fachowych, do wskrzeszenia tego przemysłu nie potrzeba ani milionów ani kroci, bo wystarczą na to bardzo mierne fundusze, byle tylko umiejętnie użyte. Umiejętne odkrycie jednego lub kilku pokładów, jest jednym z najpierwszych warunków, a odkrywka taka nie pociąga za sobą kosztów, jakich wymagają pokłady marmurów lub innego kamienia twardego. Cena wydobywania brył i blochów z ziemi redukuje się co najmniej 50—60% taniej.

Drugi warunek jest, aby wydobywane w wielkich rozmiarach bryły i blochy mogły być rozdrabiane na wszelkie wymiary płyt, kostek i słupów, a to się znowu uskutecznia przy pomocy z nadzwyczaj małym kosztem urządzonego tartaku wodnego lub parowego. Tak samo wprowadza się w ruch tanim kosztem tokarnie ręczne, wodne lub parowe. Resztę wykonuje ręka zacząwszy od dziecka 12-letniego, aż do starca. Faktem zaś jest, że wszelkie wyroby alabastrowe z powodu swej miękkości i łatwego, a skutecznego używania przy pracy wody, nie są tak szkodliwe dla zdrowia ludzkiego, jak marmur lub inne kamienie ciosowe. Nie zużytkowują tak znacznej siły fizycznej, i nie niszczą organizmu ludzkiego. Płyty alabastrowe dają się rozkładać nawet na nader cienkie forniery i przyjmują z wielką łatwością politurę.

Użytek zaś alabastru, jak to już wyżej powie-

---

sprawy polskiej, że wyrzekł anatema Moskwie. Taka to zmiana ludzkich spraw.

Pewnego razu, gdyśmy po ogrodzie przechadzali się, a było to już po przyspieszonych egzaminach, wpada zadyszany ks. rektor Czajkowski i przybliżając się do mnie, pyta: „Co to znaczy, że huzary otoczyli seminaryum?“ Struchleliśmy wszyscy, nie wiedząc przyczyny, ale na rewizyę byliśmy już przygotowani; wszystkie książki u mnie złożone spakowałem i ukryłem w sianie, w szopie w ogrodzie. Tu gruchła wieść, że oficerowie chcieli się wydobyć z baszty, dlatego otoczono zamek, który był przy seminaryum i zabrano oficerów do Lwowa, gdzie ich lat 8 dręczono i do Munkacza odwieziono. Między nimi i kapelana ks. Skibińskiego, później plebana w Zarszynie.

Straszne to były czasy, stopa każda była strzeżona, każde słówko ważone, a nawet mina lub giest. Szpiegostwo doszło do najwyższego stopnia. Banda Kisielewskiego i policya Kirchenbergera była czynna. Zacna młodzież drzała, ale nie rozpaczała.

Ks. rektor Czajkowski pędził nas na wakacye, bo się bał nieszczęścia, a nagnało mu Piotra odkrycie ksiąg zakazanych w owej szopie. Ze djabeł razem ze szpiegami krząta się, to wiadomo. Tak i tu nieszczęście chciało, że pijany ciągle famulus, który w refektarzu i koło chorych usługiwał, upiwszy się wlazł do szopy i tam spał; a że go coś gniotło, wymacał książki, które tam włożyłem. Przeklęty opój wziąwszy te książki, przyniósł do chorego kleryka, adjutanta Kirchenbergera. Ten kazał mu książki zanieść da tego tatusia, któregośmy zwykle fuchsem albo kogutem nazywali dla przymiotów podobnych. Ale pijaczysko pomyślało sobie: poco ja mam nieść do ks. wicerektora; ja wolę zanieść do ks. rektora, może on mi co da za to. I dobrze zrobił, bo Kirchenberger byłby narobił hałasu i rózprószył młodzież. Roztropny ks. rektor mówi do pijaka: — „Dobrześ zrobił, żeś nie posłuchał kleryka, tylko tu do mnie przyniosłeś książki. Już ja będę wiedział, co z tymi klerykami zrobić, co książki, które im do nauki dałem, do domu zabierają na wakacye. Idź poszukaj w szopie, może ich tam jeszcze więcej znajdziesz“.

Gdym do ks. rektora przyszedł po pieniądze, które nam dawał na wakacye, powiada do mnie: „Proszę cię i powiedz drugim, aby po wakacyach żadnych książek zakazanych nie przywozili do seminaryum, bo ja już nie będę rektorem. A gdy się wypierałem, że żadnych książek zakazanych nie czytuję i nie mam, odrzekł mi: — „Nie wypieraj się, znam ja was. Ot przyniósł tu Wojciech ze szopy książki zakazane, któryś z was spakował i schował tam. Może to twoje. Tu mu przyznałem się i prosiłem o nie, bo to cudze, i oddał mi sekretnie. Zacny to ksiądz był w tym względzie.

Razu pewnego, jeszcze na początku wiosny, wszedł wieczorem do mojej stancyi ks. rektor Cz, Właśnie czytałem Lamenego księgę ludów; byłem sam, gdy drudzy poszli na salę pohulać, bo to były zapusty. Okropnie się zmięszałem, zobaczywszy ks. rektora, położyłem więc książeczkę i nakryłem czapką. Ale moje zmięszanie i to co robiłem przy stole, nie mając książki przed sobą, wzbudziło w nim podejrzenie. Podnosi czapkę i znajduje książeczkę — strasznie zakazaną. Drzałem na całem ciele, bo za tę książkę czekała mię ekskluzya; ala poczciwy ks. rektor skarcił mię, przestrzegł od niebezpieczeństwa, napomniał — ale książeczki nie wziął. Odtąd wiedział jakim duchem byłem natchniony.

W tym roku dostaliśmy nowego rektora biskupa w osobie ks. Zacharyasiewicza, który tarnowską stolicę zamienił na przemyską. Swiatły, roztropny i niefanatyczny biskup, już wiekiem pochylony, z ormiańskiego wyznania na łacińskie przerzucony, chociaż w głębi duszy był Polakiem; polityka jednak kazała mu palić kadzidło rządowi austryackiemu, to też na oko wszystko czynił, aby się rządowi przypodobać. Przytem wesoły, dowcipny, śmiał się z całego świata. Grosz był jego fetyszem i umarł, ogromne zostawiwszy pieniądze, które rząd zabrał, pomimo, że je swojemu bratu przekazał.

Na miejsce jego na stolicę biskupią dostał się z przemyskiej kapituły ks. Wojtarowicz, proboszcz kapituły, bardzo prawy i zacny człowiek, syn rolnika. Jeszcze żył ojciec i płakał głośno w kościele, gdy zobaczył syna w infule, z pastorałem idącego przez kościół i błogosławieństwo ludow rozdającego. Ks. Wojtarowicz odbierał konsekracyę w Przemyślu z rąk ks. biskupa Zacharjasiewicza. Kościół katedra.ny napełniony był ludem i szlachtą. Nie zapomniał i o nas ks. biskup Wojtarowicz, gdy nam także ucztę chociaż skromną sprawił. Nie przeczuwał uczciwy ten kapłan, że będzie później prześladowany i na wygnaniu zakończy życie (o czem niżej)

Rok 1840 był dla Wielkopolski zwiastunem

dzieliśmy, zastósować można do wszelkiej wewnętrznej architektury i pomników wewnętrznych, do mebli, i niezliczonej ilości małych lub i większych fraszek artystycznych, lub do domowego użytku. A jeżeliby rozwój tego przemysłu, był prawidłowym, umiejętnym i pod kierunkiem artystycznym, to nie ulega znowu najmniejszej wątpliwości, że przemysł ten po niedługim czasie stanowiłby rocznie przynajmniej krociowe sumy produkcyi wywozowej. Nie byłoby wielkich trudności utworzenia mu drogi na Zachód, a już z wszelką pewnością, znalazłby znaczne źródło zbytu na Wschodzie. Uprzytomnijmy sobie, że już najdalej przy końcu r. b. komunikacya kolejowa sięgnie aż do Konstantynopola, a uregulowanie żeglugi na Dniestrze może najdalej w dziesiątku lat będzie zupełnie ułatwione. A to są właściwe drogi dla naszego przemysłu, po których pójść musi i powinien. Byłoby więc grzechem śmiertelnym, aby się kraj już teraz do tych produkcyj nie wziął.

W tych szczęśliwych warunkach możebności łatwego rozwoju przemysłu wyrobów alabastrowych, znajduje się fundacya Skarbkowska, do której należą Brzozdowce. Zdaniem naszem szkoła wyrobów alabastrowych powinna być w Zakładzie drohowyskim jedną z pierwszych gałęzi, którą tam bezzwłocznie czynić należy, a to z następujących powodów:

Wychowańcy obojga płci mają taką sposobność jak nigdzie indziej, przygotowania się do tej pracy teorytycznie. Zaprowadzenie zaś szkoły praktycznej przedstawia bardzo małe nakłady. Narzędzia, tokarnie i wogóle wszelkie przybory przygotować mogą według potrzeby bardzo tanim kosztem miejscowe warstaty i znajdą przez to daleko właściwsze zatrudnienie aniżeli dotąd. Rzeźbiarzy odpowiednich nam nie brak, gdyż ci znajdują się na miejscu w kraju z odpowiedniem wykształceniem artystycznem tak w teoryi jak i w praktyce, a co więcej, z prawdziwem zamiłowaniem, aby coś w kraju stworzyć dobrego.

Nie można pominąć, że wyroby alabastrowe tak samo jak słomkowe, i garncarskie staną się dla Zakładu nieomal od samego początku źródłem dochodu pewnego przynajmniej o tyle, że zwracać się będą koszta i wszelkie nakłady z odpowiednim procentem na zysk. Zakład nigdy nie popadnie w takie ryzyko, jak to miało miejsce przy budowie niezgrabnych powozów.

Po trzech latach już wyjdzie z zakładu pierwszy zastęp, chociażby tylko na początek 30 do 50 robotników, uzdolnionych do samodzielnej pracy. Cóż byłoby właściwszego, jak osadzić tę kolonię w Brzozdowcach. Jak wiadomo, Zakład ma obowiązek wyposażyć każdego wychowańca, aby mu ułatwić dalszą pracę. Cóż i wydatki te będą odpowiedniejsze i łatwiejsze, jeżeli wychowaniec wykształcony w dziale alabastrowym dostanie narzędzia, tokarnię, lub to, co mu niezbędnie potrzebne, aby mógł pracować na zbyt.

Brzozdowce w takim razie staną się nietylko punktem przemysłowo-produkcyjnym, naturalnie przy dalszem zaopiekowaniu się tymże przez kraj, ale wabić będą następnie z bliska i z dala kupców i przemysłowców. Gdy Brzozdowce zapełnione już będą dostatecznemi siłami, przemysł ten rozwijać się będzie na całej linii pokładów alabastrowych. Potrzeby zaś różnych wyrobów same się będą nastręczać. Uprzytomnijmy sobie, ile to przedmiotów różnych przemysłowych i artystycznych było chociażby tylko we Lwowie przed laty kilkunastu wcale nieznanych i to w różnych kierunkach; a dziś, stały się prawie niezbędnymi. Weźmy n. p. budownictwo nasze i ornamentykę tegoż zewnętrzną przed kilkunastu laty, a dziś. Wtenczas nawet najprostsza gipsatura była już luksusem; teraz nawet już chałupy prostej nikt nie stawia, bez jakiejkolwiek ornamentyki. Tak samo się dzieje z ornamentyką wewnętrzną, z wyrobami mebli i t. d.

Lat kilkanaście wstecz, snycerstwo wyobrażano sobie po prostu, jako luksus i było przystępne zaledwie wybranym Krezusom. Dlaczego? Bośmy nie mieli snycerzy. Gdy jednak powstało Muzeum przemysłowe i otworzyło szkołę, chociaż w tak ograniczonych i trudnych warunkach, przypatrzmy się, ile ta szkoła dobrego zdziałała? Dawniej rzeźbiona ramka chociażby tylko do fotografii, sprowadzaną była ze Szwajcaryi lub innych dalekich stron, a sprzedawaną niemal na wagę srebra. Dziś snycerstwo staje się coraz powszechniejsze w użytku i mamy szereg snycerzy za których się wstydzić nie potrzebujemy. Nie stoją oni jeszcze wprawdzie świetnie, ale żyją i żyć będą chociaż ich coraz więcej stawać będzie do pracy samodzielnej. Mamy zaś niepłonną nadzieję, że w naszem snycerstwie znajdzie zagranica wkrótce bardzo silnego konkurenta, jeżeli już teraz snycerze rymanowscy, z Zakopanego i t. d., uważają pracę tę za chleb powszedni.

Taką samą drogą pójdą i wyroby alabastrowe, których łatwości odrodzenia i wprowadzenia w życie niema żadna „ankieta“, komisya przemysłowa, lub szkoła krajowa „in partibus infidelium“ — jak Zakład dla sierót w Drohowyżu.

Polecamy więc gorąco tak Kuratoryi fundacyi Skarbkowskiej, jakoteż Radzie zawiadowczej tejże, aby się na tym nowym projektem raczyły zastanowić uważniej. To co piszemy i radzimy, nie pochodzi z luźnej fantazyi, ani też chęci popisu projektowania, ale opartem jest na znajomości rzeczy, na długoletniem doświadczeniu i badaniu warunków rozwoju przemysłowego, na pilnem kilkunastoletniem studyowaniu naszych, że tak powiemy stosunków galicyjskich, na studyowaniu uzdolnienia naszych warstw społecznych przeznaczonych do twardej pracy. Naturalnie, w krótkim artykule, który jest tylko wskazówką, bratniem zwróceniem uwagi, nie możemy naszych myśli wszystkich rozwinąć. W każdym jednak razie, gdyby od nas Kuratorya tego żądała, rozwinęlibyśmy w tym jak i w innych projektach nasze projekta szczegółowo, podając się chętnie krytyce ludzi fachowych. (C. d. n.)

---

## Po raz wtóry: „Baczność Lwowianie“!

To o czem ostrzegaliśmy w ostatnim Nrze *Strażnicy polskiej*, a o ile to dotyczy ruchu przedwyborczego do Rady miasta, stwierdza się najzupełniej i dziś zaznaczyć możemy, że bardzo wielu obywateli wyborców tak samo się na tę sprawę zapatruje.

Przedewszystkiem z przyjemnością stwierdzić musimy, że społeczeństwo lwowskie przychodzi do zimnej rozwagi nad tem, co mu uczynić wypada i że zakulisowe szacherki znanej kliki niepowołanych opiekunów miasta nie znajduje już tak łatwego posłuchu i wiary, jak się to dawniej działo. Gdy klika z siedzibą w szkole realnej raczyła zaszczycić powołaniem do komitetu prawie na wskróś stańczykowskiego i kilkunastu obywateli ze sfer inteligentnych, mających służyć za parawan, ci nieomal wszyscy nietylko podziękowali za zaszczyt należenia do komitetu, ale wręcz się pozastrzegali pismiennie nawet, aby pod żadnym warunkiem nazwiskami ich nie szafowano. Osobistości te z prawdziwą cywilną odwagą obywatelską nie należą do żadnych stronnictw, lecz wiadomo jest, iż na którą stronę się przechylą, tam się wielce do zwycięstwa przyczynią. Zrozumieli oni bardzo dobrze, czem pachną zabiegi kliki, karjerowiczów i tych znanych spekulantów, którym nie na dobru miasta zależy, ale na ich własnych osobistych interesach. Służba i lokajstwo świeci na nich za zbyt jaskrawo i trzeba być ciemnym zupełnie, aby tego nie widzieć. Prawdziwa nasza inteligencya narodowo-demokratyczna a nawet konserwatywna, ale złożona z żywiołów prawych, niezdolnych do zakulisowych szacherek, aczkolwiek nie manifestowała się dotąd blagą czułostek i pochlebstwa mieszczaństwu, widzi bardzo dobrze, jakiejby się zbrodni dopuściła, chcąc wyrwać mieszczaństwu zarząd miasta z rąk, a oddać go w ręce znanej kliki.

Od wydania ostatniego Nru po dziś dzień mieliśmy wiele sposobności przekonania się nawet ku największemu zdziwieniu naszemu, jak licznych przyjaciół mają mieszczanie w tych, których uważali co najmniej za swoją opozycyę. Klika liczyła np. i liczy bardzo wiele na stan urzędniczy, że ten zszereguje się z nią bezwzględnie dla pobicia mieszczaństwa. Ale i te nadzieje oraz pewniki gotowe klikę omylić, bo każdy rozsądniejszy urzędnik pojmie i zrozumie, że stronnictwo mieszczańskie nie może mu być wrogiem, ani żywić jakiejkolwiek nieprzyjaźni chociażby tylko z dobrze zrozumianego własnego interesu, że dobro i podniesienie wszystkich zawodów urzędniczych, obrona ich, — to siła, działająca dodatnio dla ogółu dobra miasta, to źródło dobrobytu mieszczaństwa.

Zapytujemy klikę, kiedy to i w jakich wypadkach występywało mieszczaństwo przeciwko stanowi urzędników państwowych lub autonomicznych? Postępowanie takie byłoby nietylko niepraktycznem, ale pachniało najskrajniejszym idyotyzmem.

Że mieszczaństwo lwowskie występuje czasami przeciw pewnym osobistościom, które się uważają także za stan urzędniczy, jak np. pewna klika a d w o k a c k a (naturalnie nie wszyscy adwokaci) to rzecz tak słuszna, że się na nią największa część stanu urzędniczego zgodzi.

Przypomnijmy sobie rządy kliki przed sześciu laty w Radzie miasta a dziś, a nabędziemy przekonania, jaka to pomiędzy tym czasem różnica. Jak wyglądał Lwów przed 10 laty, a jak wygląda dziś, jakie to były wyniki wydawanych olbrzymich sum a teraz. Że się wszystko nie dało zrobić w kilku latach jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, to rzecz naturalna. Byłoby się może więcej zrobiło co prawda, gdyby miasto

---

lepszej doli, bo król pruski Fryderyk Wilhelm IV, nadał konstytucyę, przez co niektóre ulepszenia nastały i prześladowanie polskiego żywiołu nieco zwolniało. W tym roku narobili Ronge i Czerski, dwaj katolicy księża, wielkiego rozrochu w całym Szląsku i w księztwie Poznańskiem przez oderwanie się od Rzymu i utworzenie nowej sekty, tak zwanej niemiecko-katolickiej. Wielu rozwiązłych księży i wolnomyślnych zaciągło się pod ich sztandary, i ta sekta byłaby rozpuściła daleko swoje korzenie, gdyby nie to, że Polska pod pruskiem panowaniem musi się trzymać ściśle katolicyzmu, sekta ta zeszła z pola religijnego na polityczne i rząd pruski rozwiązał ją.

Lecz wracam do tego, że ks. rektor po odbytych egzaminach rozpędzał nas jak najrychlej na wakacye i zdał rządy w ręce ks. Kirchenbergera, który czyhał na ten urząd; a że nie był prałatem, więc tymczasowo zastępował go ks. Scholastyk Tomiczek, a rządził Fuchs...

Ks. Czajkowski nagabywany i często do odpowiedzialności pociągany od starosty Czecza, złożył swój urząd, przez co ściągnął na siebie gniew starosty i prześladowanie. Był to ambitny człowiek a przytem prawdomowny i energiczny, dla tego ciął gorzką prawdę każdemu.

Razu pewnego siedziałem z kolegą ks. W., naonczas klerykiem, pod oknem ks. rektora Czajkowskiego w ogrodzie. Okno było otwarte, gdyśmy następującą pochwycili rozmowę z ks. Fuchsem:

— Co ten starosta ciągle mię napastuje i takie tu brednie mi wypisuje? Pisze, że klerycy wałęsają się po mieście, chodzą na schadzki i t. d. Kto te plotki roznosi?

F u c h s: — „Może tam którego zobaczył w rynku, i stąd już sądzi, że i drudzy chodzą“.

Ks. C z. — „Mnie się wszystko zdaje, że ty paniczu te plotki robisz, dołki podemną kopiesz i chcesz mię wysadzić“. (Obaj razem kończyli teologię i święcili się, byli kolegami).

F u c h s: — „A to znowu co za podejrzenie?“

Ks. C z.: — „Alboż nie widuję cię często przechadzającego się ze starostą, lub odwiedzającego go? Poco ty tam chodzisz do niego? Więc to te ploteczki od ciebie pochodzą? Tyś padlec, ty dążysz do rektorstwa. Dobrze, rektorujcie sobie obaj. Ja plunę na wszystko, na co mi kłopotu i napaści ciągłych.“

Jakoż na wakacych złożył urząd rektorowania w ręce biskupa, a ks. Kogut objął rektorstwo pod firmą ks. Tomiczka.

Takie to były czasy, że starosta z Kirchenbergerem rektorstwo prowadzili w zakładzie duchownym.

Po wakacyach rozpoczął się srogi rząd Fuchsa. Cyganił i szachrował z żydami liwerantami, głodził nas. Najszkaradniejszym wiktem, podobnym do sałamachy karmił nas i mrozil, bo oszczędzał drzewo, które potajemnie sprzedawał. Zaostrzył regulamin seminaryalny, nie puszczał na wizytę, karcił za najmniejsze przekroczenie, plądrował po kuferkach, po łóżkach, nie pozwalał świecić tylko do godziny 8 lub 9. a na dany znak dzwonka już wszyscy musieli być w łóżku i wszędzie pogaszone światło. Zabierał książki polskie choćby najniewinniejsze, nawet gramatykę polską, którą sobie uczniowie z ostatniego roku, gotujący się do wyświęcenia kapłańskiego kupili. Słowem z całą gorliwością wypełniał urząd szpiega, żandarma w sutannie. Nienawidziliśmy go okropnie, wzgardę mu okazując gdzie i kiedy było można i różne psikusy wyrządzali. Fuchs, Kogut, Belzebub, Barabasz — takie mu dawano nazwy. Umieliśmy omijać jego adjutanta, szefa sztabu Kisielewskiego i jego korpus. Kipiała w piersiach nienawiść do tej czeredy i unikaliśmy szpiegów. Fuchs stał się wszechwładnym panem; jego gniew lub złość mogła pozbawić kościół najlepszych kapłanów. Sam biskup gadatliwy nie cierpiał go, ale go się obawiał.

Zaraz po wakacyach zwołał nas ks. Zacharyasiewicz do pałacu i przeczytał nam zaostrzone rozporządzenie rządowe, zakazujące wszelkich schadzek i czytania ksiąg politycznych, ma się rozumieć polskich. Ks. biskup dodał wprawdzie: — „Tylko te książki możecie czytać, które ks. rektor uzna za pożyteczne dla was. Ktoby zaś był schwytany na książce nie aprobowanej od rektora, będzie z seminaryum wykluczony. Nie jestem ja nieprzyjacielem nauk, i owszem, ksiądz powinien być wyształcony, aby mógł zjednać sobie powagę i nauczyć czegoś. Nie czytajcie książek w Brukseli lub Paryżu wychodzących, ale te, co wychodzą w Poznaniu, n. p. „Orędownik“, „Rok“ i t. p.

Ale cóż z tego pozwolenia, kiedy ks. rektor chwytał i konfiskował te czasopisma, a do ks. biskupa chodzić skarżyć na ks. rektora nie wypadało. Więc tajemnie utrzymywaliśmy różne ksią-

było podniosło pożyczkę projektowaną, której skutki inaczej by się były dały odczuć, aniżeli dzisiejsza gospodarka.

W obecnej epoce powszechnej nędzy nie wolno brykać nawet stolicy kraju, nie wolno się przyczyniać do zaprzepaszczenia resztek dobrobytu.

Ale wróćmy do dalszych praktyk kliki przedwyborczej ze szkoły realnej. Rzeczywiście, bierze ona rzecz bardzo r e a l n i e, bo widząc, że pomimo naostrzonych rogów nie zaślepi takich sił i przemocą nie zdobędzie, jakich jej potrzeba do zwycięstwa swych panów, puszcza się na sztuczki sojuszu z mieszczaństwem. I rzeczywiście, pewne grono mieszczaństwa jest tak krótkowidzące, iż się zgodziło na zawarcie pactów conventów z kliką. Są jeszcze tak łatwowierni, iż nawet przysiądz gotowi na uczciwość tego sojuszu, gdy tymczasem klika nie ma nic innego na celu, jak tylko uśpienie, ululanie stronnictwa narodowo-demokratycznego, by na nie w ostatniej chwili napaść niespodzianie, a sypnąwszy kupami banknotów, których jak lepiej od nas poinformowani twierdzą, przygotowano na wybory do Rady miasta około 40.000 złr.; tymi środkami zdobyć ratuszową salę i Prezydyum magistratu.

Faktem jest, że klika znana w całym kraju nie od dziś, ująwszy już za ster reprezentacyjny w Radzie pań. w Sejmie, w Radzie miasta Krakowa, w Towarzystwie ubezpieczeń od ognia krakowskiem, w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, w bankach i rozmaitych innych instytucyach, postanowiła zdobyć za jakąbądź cenę ostatnie ognisko narodowo demokratyczne, jakiem jest rzeczywiście dotychczasowa Rada miasta Lwowa. Ktokolwiek to ciało lekceważył, niech się obecnie przekona, jaka jest doniosłość jego. Jest to jeszcze jedno poważne grono obywateli niezawisłych, które w każdym wypadku znaczenia krajowego lub narodowego podnosi głos, który nie przebrzmiewa bez echa.

Gdy z łona Rady miasta Lwowa wyjdzie protest, echo jego nie kończy się na Galicyi, ale dosięga granic wszystkich ziem polskich.

Narodowe poczucie stolicy kraju, odzywające się przez usta 100 radnych, poważane jest i przez Monarchę, któremu nie jest tajnem, że odrębność narodowa polska i ruska nie stoi w sprzeczności ze szczerem i serdecznem przywiązaniem do korony i Monarchy. Wdzięczność ta dla Monarchy nie jest udaną, ale prawdziwą i w danym razie chociażby najpoważniejszych chwil, korona i Monarcha mogą liczyć daleko więcej na to ciało reprezentacyjne stolicy kraju, aniżeli na wrzekomą lojalność klik, które zrywają z wszelką moralnością ludzką.

Uprzytomnijmy sobie ostatnich kilka lat, ile to u nas usiłowano zaszczepiać dążności, które gdzieindziej budziły i budzą jeżeli nie trwogę, to przynajmniej obawę. A przecież ten „w a r c h o l s k i“ Lwów umiał i umie powstrzymać na wodzy wszelkie tego rodzaju zapędy. Bez jego prawdziwego patryotyzmu nie zwalczyłaby tych podmuchów żadna policya ani siła zbrojna, a tak samo klika, która usiłuje bezwzględnie objąć rządy miasta. Przypatrzmy się kto rządzi we Lwowie a kto w Krakowie. Mówmy otwarcie: — Tu warchoły, a tam stańczyki. A gdzież to było najwięcej objawów i zachcianek, dążących do przewrotu społecznego? Zkąd one napływały do Lwowa?

Otóż chociażbyśmy chcieli pominąć wszelkie inne obawy, to ta jedna wystarczy, że objęcie rządów miasta Lwowa przez znaną klikę doprowadziłoby do takiego rozgoryczenia i do takiej rozpaczy, iżby nie można poręczać za przyszłość, coby się we Lwowie zagnieździło.

Zważywszy te wszystkie przyczyny, czynimy wiadomo, iż zorganizowało się stronnictwo, z żywiołów prawdziwie narodowo-demokratycznych, ludzi pewnych i niezawisłych, a wypróbowanych w uczciwości charakteru, które odrębnie od znanej kliki odrębnie nawet od widomego stronnictwa mieszczańskiego, które uważało za właściwe zawrzeć sojusz z kliką, czyli ugodę, opartą na wzajemnych ustępstwach — odrębnie od stronnictwa które się organizuje pod godłem „Puhacza“, pójdzie drogą zupełnie jawną pod nazwą: „S t r o n n i c t w o n a r o d o w o - d e m o k r a t y c z n e“, ostrzegające przed wszelkiem niebezpieczeństwem, jakie grozi dobru miasta.

Stronnictwo to wyda we właściwym czasie odrębną listę kandydatów do Rady miasta Lwowa.

Przekonani jesteśmy, że kto się tylko nie wypiera idei narodowo demokratycznej, bez różnicy wyznania stanie pod sztandarem *Strażnicy polskiej*.

Przekonani jesteśmy, że na kandydatów naszych zgodzą się nietylko wszelkie odcienie inteligencyi, urzędników, ale i największa część mieszczaństwa lwowskiego.

Wiadomo, że *Strażnica polska* wobec najsilniejszego nacisku i prześladowań, szła zawsze uczciwą drogą, zachowując najzupełniejszą niezawisłość. Nie sprzeniewierzyła się nigdy ani miastu Lwowu, ani krajowi, to też i tą razą pójdzie stronnictwo jej narodowo demokratyczne drogą, jaką mu Bóg, sumienie i patryotyzm wskazują.

A więc po raz drugi: **Baczność Lwowianie!**

# Mowa Ks. Kopycińskiego

## w Izbie Sejmowej.

„W sprawozdaniu kom. gospodarstwa krajowego w sprawie petycyi zarządu towarzystwa kółek rolniczych o przyznanie subwencyi z funduszów krajowych w kwocie 2.000 złr., mieści się następująca uwaga: Ze względu, że w bardzo wielu powiatach rozwój tych kółek doznaje przeszkody, że wobec usposobienia ludu nastręczanie korzyści materyalnych jest nieodzownym warunkiem istnienia i zwiększenia się liczby tych kółek,.. oświadcza się komisya za podwyższeniem kwoty subwencyjnej do 1000 złr.

Ponieważ atoli kom. gospodarstwa krajowego przytacza tyle faktów, że w rozwoju kółek zachodzą przeszkody i że usposobienie ludu nie jest przychylne kółkom, a nie podaje przyczyn tego tak doniosłego faktu, a tem samem i nie podaje środków do usunięcia, ośmieliłem się w tak piekącej i zwłoki nie cierpiącej sprawie zabrać głos, by własne spostrzeżenia pod rozwagę Wys: Izby przedłożyć, a zarazem zachęcić tych, od których dalsza pomyślność rozwoju kółek rolniczych zawisła, do gorliwszego zajmowania się ludem i podniesieniem jego moralnem i materyalnem.

Również skorzystałem z tej okoliczności i dlatego jeszcze, aby zaznaczyć tu moje zapatrywanie na sprawę tak ważną; a zarazem aby się dowiedzieć czyli przypadkiem w dobrej mej woli nie mam błędnego zapatrywania, ktorego sprostowanie przyjmę z radością do wiadomości i do zastosowania.

Wiadomo wszystkim, iż wiek XIX., po ciężkich walkach i ogromnych ofiarach krwi i mienia, zapisał w ustawach państw i wyrył w sercach i umysłach ludów ową zasadę: „wolność wszystkich w obliczu prawa“! Co do Galicyi zaś, to rok 1846 i 1848 pchnał ją na nowe tory społecznego ustroju i ekonomicznego rozwoju.

Pod naciskiem zaś owych rewolucyj dokonały się w krótkim bardzo czasie ważne przeobrażenia, jakoteż uwolnienie włościan z poddaństwa i nadanie im na własność ziemi, dalej oswobodzenie przemysłu i rękodzieł z dawnych więzów, rozłożenie ciężarów publicznych na wszystkich w obliczu prawa.

Lecz niestety wszystkie te reformy nie wróciły kraju do jego normalnego stanu, owszem pochyliły go ku upadkowi. A przyczyniła się do tego jeszcze choroba ziemniaków w r. 1847, z powodu czego musiano pozamykać gorzelnie, akcyza wysoka i rosnące podatki; dalej zmniejszona produkcya zboża, opasu bydła i upadek rękodzielnictwa. Jednem słowem kraj brnął co dnia więcej w zubożenie i upadek.

Dbali o pomyślność kraju obywatele, zjeżdżali się na ankiety, radząc i radząc, jak się ratować przed tą straszną marą, której nazwa nędza — ale niestety jak dzisiejsze czasy wskazują, z dobrych ich chęci los zadrwił, bo w kraju coraz to gorzej.

Nie myślcie atoli panowie, jakobym przedstawiając stan ów ogólnego upadku chciał krytykować kogoś, albo coby było jeszcze śmieszniejsze, jakobym chciał pokazać wam jakąś nową receptę, któraby jak jaki cudowny aptekarski balsam, zagoił rany, dawną pomyślność przywołał.

Do takiej śmieszności się nie posunę, bo ani wiek, ani wiedza moja nie upoważnia mnie do tego, bym pchał kraj na nowe tory. Jeżelim tedy zabrał głos, to tylko w tej myśli, by maluczką cegiełkę do wielkiej budowy dorzucić; — a raczej by to, co wszystkim dokładnie znane, tutaj tylko powtórzyć i w pamięci odświeżyć.

Ekonomiści znakomici twierdzą, iż nar[illegible] poszczególne żyją swem własnem ż[illegible], da[illegible] [illegible]cyatywa wszelkich reform i ulepszeń powinna wy[illegible] dzic z kraju, czyli że nie wolno się tutaj oglądać na trzeciego, tj. na rząd, aby on wziął w rękę ową reformę.

Co do nas, to z chlubą zaznaczyć wypada, iż kraj wszedł już na drogę reform i ulepszeń; czego dowodem są owe liczne, codziennie powstające szkoły, owo zaopiekowanie się mieszczanami i ludem, owe usiłowania podniesienia ich do godności obywateli i do wspólnej dla dobra kraju pracy, owe różnorodne stowarzyszenia humanitarne i ekonomiczne, które jużto pojedyncze stany jużto nawet całe powiaty i kraj cały obejmują.

Z pomiędzy zaś wielu owych instytucyj działających bezpośrednio na jedną warstwę społeczeństwa

---

żeczki (zakane) i kształcili się do przyszłego zawodu. Nadaremnie ks. rektor Fuchs plądrował po kuferkach, pod głowami, w siennikach i materacach. Książeczka zakazana — to owoc zakazany, niepojętą ponętę w sobie zawierający. Czytywano po nocach, zasłoniwszy okna kocem, lub w stancyi poczciwego kolegi.

Muszę tu nadmienić, że razu pewnego w śmiertelnej znajdowałem się łaźni parowej. Dostałem skądś książkę: „Rolle der Dyplomatie“ — strasznie zakazaną. Kiedy i gdzieby ją przeczytać do jutra, wymyśliłem sobie ten sposób: W czasie, gdy wszyscy poszli do kościoła katedralnego na passyą (było to w poście) ja zamknąłem się w stancyi na klucz i wyciągnąwszy klucz położyłem się na łóżku i zaczynam łakomie czytać. Aż tu — traf, traf, otwiera sobie Fuchs stancyę i plądruje. Smiertelna przejęła mię trwoga, co tu robić. Udać chorego źle, a nuż nie cierpiąc mię, zrewiduje, znajdzie książkę i paszoł z seminarza. Wpadło mi na myśl schować się do szafki, w której były nasze suknie i płaszcze. Nie tracąc chwili wlazłem tam i ukryłem się. Ks. Fuchs otworzył drzwi, plądrował po kuferku, po siennikn, pod łóżkiem (drugiego kolegi łóżka nie tykając, gdyż był to jego faworyt, a mój dyabeł stróż przez lat 4). Już dusza siedziała na ramieniu, gdy wtem szczęśliwie wyszedł, zamknął drzwi i dalej swoją pielgrzymkę odprawiał. Jakież było zadziwienie kolegów, gdy niektórzy nieznaleźli różnych książek, aż wytłumaczyłem im swój straszny wypadek. Takie plądry często się odbywały. Fuchs gorliwie wypełniał swój urząd. Chociaż nie były to książki zakazane, ale że nie meldowane, przepadały. Takie to były czasy!

R. 1841 był trzecim rokiem pobytu mego w seminaryum. Nauka dogmatyczna i moralna z 300 przeszło arkuszy się składająca, służyła tylko dla obciążenia głowy i pamięci. Oba te roczne przedmioty trzeba było na raz przy końcu roku mieć w pamięci. Cytaty z Pisma św., z Ojców św. i t. p prawdziwe zagwożdżenie głowy. Trzeba się było uczyć porządnie, ale i tu chęć wabiła do czytania innych ksiąg zajmujących i pożytecznych i temu się zadość czyniło.

Nauczycielem dogmatyki był surowy Hoppe. natenczas jeszcze nie obdarzony tytułem kanonika. Ukryty złośnik, pedant i wierny poddany rządu; życzył sobie aby, młodzież nic innego nie umiała nie czytywała, tylko skrypta jego dogmatyki, dla tego często pytał, egzaminował i karcił. Biada temu, kto nie był przez rok dwa lub trzy razy przygotowany; druga klasa, a z nią wypędzenie z seminaryum czekało. Dlatego też wszyscy uczyli się tej łamigłówki, każdy starał się, aby miał swoje skrypta, a niektórzy spisywali dla siebie i z tego chorowali. Ja się czepiałem drugich i pożyczałem skrypta, a swoich nie miałem.

Drugim nauczycielem był ks. Kozaczyński poczciwy, z dobrym sercem kapłan, ale nie nauczyciel. Piękny swój przedmiot wykładał monotonnie jak kurantowy zegarek. Trudno było myśl natężyć i słuchać go z uwagą, zwykle morfeusz siadał na oczach i uśpionych słuchaczy jak śpiewem syreny kołysał. Wtedy ks. profesor wyzwał którego z śpiących, a ten nie wiedząc o co zapytany i co ma odpowiadać, śmiech powszechny obudzał. Pedantyzm tego nauczyciela tak był uregulowany, że o pewnej godzinie czyli minucie nos ocierał, tabakę zażywał i kichał. Skrypta jego była to zbieranina jakiegoś niemieckiego księdza Tepleca. Prawdziwy chos, podobny do fizyki Bosia. Ktoby tę bazgraninę chciał sobie wbić w pamięć, ten byłby prędzej obłąkania rozumu dostał. Dlatego też nikt tych pism nie czytał, tylko z drukowanej księgi uczyliśmy się i z niej na egzaminie odpowiadali. Poczciwy profesor nie wymagał wiele, nie mścił się i nie krzywdził, kontentując się odpowiedzią, z której mógł poznać, że uczeń coś czytał. I dlatego ks. Kozaczyński był lubiany i szanowany.

Gdy się zbliżyły egzamina, uczyłem się pilnie 10 dni i zdałem dogmatykę z klasą celującą, a naukę moralną z pierwszą klasą, zbliżającą się do eminencyi. Smiechu było dość na tym egzaminie, gdy ks. profesor pierwszemu z uczniów zadał pytanie: jak się dzieli nauka moralnej? — a ten dość słabych talentów kleryk nie umiał na to odpowiedzieć. Wtedy prezes egzaminu ks. Czajkowski odzywa się w te słowa: „Gdyby na to pytanie nie umiał odpowiedzieć Bukowski, nie dziwiłbym się, bo może sobie ułożył, że mu tego pytania profesor nie zada; ale że pan pierwszy na to pytanie nie przygotowałeś się, to mię dziwi“. — I ja musiałem to pytanie rozwiązać i dobrze się sprawiłem, co go zadowolniło.

Po ukończonym egzaminie — o który jakby o skałę okręt niosący kleryka do ołtarza, gdy się nie rozbił — przebył już młodzieniec Scyllę i Charybdę, najtrudniejsze przeszkody zwyciężył i mógł

naszego, są kółka rolnicze, tak skrzętnie i wzorowo po całym kraju zawiązywane, a których liczba przeszła już 300 i obejmuje przeszło 13 tysięcy członków. I w imieniu tych kółek rolniczych wniósł zarząd główny prośbę o subwencyę, do której w części przychyla się i komisya gospodarstwa krajowego wotując 1000 złr. na cele Towarzystwa. Chcąc tedy Wysoką Izbę przychylną uczynić do prośby zarządu, zabrałem głos, nie w tym celu, by przekonywać o wpływie i doniosłości kółek rolniczych, o czem już tyle mówiono i pisano, i powtarzać to tutaj, znaczyłoby sowy do Aten znosić, ale jedynie w tym celu, jak to z początku zaznaczyłem, by podać powody, dla którychto włościanie z taką niechęcią przystępują do kółek, a dalej by wykazać konieczność zaopiekowania się ludem naszym.

I jakież to są powody, iż włościanin nasz z uprzedzeniem spogląda na zabiegi tych, którzy go chcą podnieść, iż zaufaniem za zaufanie nie płaci?

Na pierwszem miejscu stoi tu ciemnota ludu wiejskiego. Ta to ciemnota, na którą się wieki tendencyjne składały, osiadła tak głęboko w umysłach włościan, iż ani sami nie umieją poprawić swego losu, ani też chcą pozwolić innym w tym kierunku pracować. I dzieje się to, iż gdy iskra oświaty rzucona pomiędzy mieszczan rozszerzyła się nagle i skupiła ich w różnorodne stowarzyszenia; ta sama iskra oświaty rzucona na grunt wiejski gaśnie, albo z trudnością wielką tu i owdzie tylko rozpędza chmury ciemności, nie mogąc jeszcze oświecać umysłów i ogrzewać serc.

Otóż potrzeba zacząć od oświaty i Wys. Sejm pojął tę sprawę urgując i uchwalając, by do r. 1893 każda wioska miała swą szkołę, która ma spełnić owe zadanie, określone przez komisyę edukacyjną polską: „dołożenia starań około dziecka na to, by jemu było dobrze i aby z niem było innym dobrze".

Lecz szkoły dzisiaj zakładane nie działają bezpośrednio na starszych, którzy ani czytać, ani pisać nie umieją. Cóż więc ze starszymi począć?

Tu już krajowi przyszła w pomoc prywatna instytucya, t. j. zarząd kółek rolniczych. Zapomocą tej instytucyi można doniośle wpływać i oświecać masy i uczynić ich obywatelami kraju, którzy dolę i niedolę jego odczują i z nim jednością czuć się będą.

A ponieważ ani oświata przyjmie się w nędzy ani dobrobyt w ciemności, Towarzystwo tedy postawiło sobie dwa zadania, i nędzę usuwać i ciemność rozpraszać.

Dzięki Bogu wiele już w tym kierunku zdziałano i dzisiaj gdyby w tej Wys. Izbie zasiadał ktoś w sukmanie, z pewnością zarumienił by się ze zgrozy i wstydu, gdyby się dowiedział, iż w pierwszym dniu otwarcia po pierwszy raz naszego sejmu, t. j. 15. Kwietnia 1861 r. włościanin ośmielił się wygłosić tę komunistyczną zasadę: „Teper potwerdzajut szczo pańszczyznu darowały i na wiki wże ne wdberut, za szczo my djakujemo: ałe to szcze ne wsio, bo hde pasowyska? hde lisy?" To mojem zdaniem już nigdy się nie powtórzy, dzięki zapobiegliwości obywatelskiej.

Ale jest i druga jeszcze bardzo ważna przeszkoda, która stawia zaporę podniesieniu się włościanina, a tą jest ultrakonserwatywny zmysł włościan. „Tak orał tatuś, i ja tak orać będę", oto twierdzenie dziwne, które dostatecznie poucza, iż nie ma większych nieprzyjaciół innowacyj od włościan.

Stąd też u nas stary sposób gospodarowania, stare nałogi i nawyczki, stara niechlujność pomieszkań i stara opieszałość u włościan.

Otóż i w tym kierunku kółka rolnicze działają zbawczo, bo uczą one jak grunta nawozić, jakie płodozmiany robić, jak łąki osuszać lub nawodniać, jakie ziarno zakupywać, itd., jak to dokładnie wylicza i statut i regulamin kółek.

Jest jeszcze atoli i trzecia przeszkoda, która utrudnia wyrwać niższe warstwy społeczeństwa z otchłani nędzy i ciemnoty, a tą jest rozprószenie naszego ludu po większych przestrzeniach, a tem samem odosobnione życie pojedynczych rodzin. U nich tedy każdy osobno i oddzielnie cierpi, a gdy chce sobie ulżyć krzywdzi sąsiada, bo szkoda jednego jest korzyścią drugiego. Stąd też owe ciągłe niesnaski, kłótnie, swary i procesa.

To te przeszkody utrudniają oświecenie mas i zbliżenie ich z jednej strony do siebie, a z drugiej strony podniesienie do wyższych.

I dla tych to przeszkód, które tylko pod ciągłą opieką maleją i giną, wielu chętnych ziębnie i odwraca się od włościan. Lecz Panowie! Wszystkie te tu wyliczone przeszkody i wszystkie inne, jakie jeszcze kto zna, nie powinny ani odstraszać, ani powstrzymywać od pracy obywatela dbałego o wzrost i potęgę kraju. Owszem im więcej przeszkód tem chętniejszą powinna być wola.

Lecz dzięki okolicznościom sprzyjającym, praca na tej niwie już łżejsza. Skoro bowiem kółka rolnicze dziś istniejące wykazują swój dodatni wpływ, skoro włościanin po próbach nabrał już przekonania o użyteczności kojarzenia się wspólnego w Kółkach rolniczych, to już pierwsze lody przełamane.

Lecz zapytacie może, kto ma brać dalej inicyatywę w zakładaniu kółek.

Darujcie, że moje tu przekonanie objawię. Zawiązywać Kółka rolnicze, wprowadzać je w życie, a tem samem oświecać umysły mas i podnosić ich do godności obywatela kraju, jaka im z prawa już przysługa, jednem słowem, jak mówi Krasiński:

„Ciałom wszystkim rozdać chleba.
Duszom wszystkim myśli z nieba".

to obowiązek i dzieło wielkiego właściciela, dawniej dziedzica i pana, a dzisiaj sąsiada chłopka.

A praca to zbożna i w owoce i zasługi pełna, bo ludność wiejska odgrywa tak co do jakości pierwszorzędną rolę w kraju. Co do ilości, bo stanowi większość kraju, bo w 5933 gminach na 786·45 milach kwadratowych rozsiadło się 76°/₀ ludności wiejskiej w kraju. Co do jakości zaś, bo ludność wiejska jest stała, konserwatywna, a jako taka jest niezmienną podstawą, na której przyszłość kraju spoczywa.

Od jej bytu, od jej zamożności, od jej stanu oświaty, zawisł byt i zamożność i dobrobyt kraju. (Brawo). Nie zbawią nas akademie i sztuki piękne, nie zbawią geniusze i wielkie umysły, ale tylko światły i zamożny włościanin.

A skoro tak jest, a jest tak, niechaj się rzucą więksi właściciele na to wdzięczne pole działania, nie już w roli filantropa, ale w interesie kraju, aby ich nie ubiegł jakiś Pankracy z Nieboskiej komedyi, któryby znowu pociągnął tłumy przez morze krwi i łez do stołów zastawionych jadłem i napojem. Wysoki Sejm zaś niechaj zawotuje bez wahania te 1000 złr. na cele Towarzystwa, które w Wielkopolsce tak zbawienne i rychłe przyniosło owoce, tamując germanizacyą i wynarodowienie.

Powiedziałem tych kilka słów, albowiem według mego przekonania Sejm jest moralną kontrolą wszystkiego, co się w kraju dzieje i ma nietylko drogą ustawodawstwa ale i owej moralnej kontroli i przeważny swoj wpływ na losy kraju wywierać.

Na to zabrał głos JE. ks. Adam Sapieha:

Zważywszy, że w mowach, które się w Sejmie słyszy, nie tylko potrzeba patrzeć na wnioski, ale i na motywowanie ich, pozwolę sobie zwrócić uwagę na motywowania, które usłyszeliśmy z ust posła ks. Kopycińskiego, O jednych powiem, że nie są słusznymi a przeciw jednemu w szczególności zastrzedz się muszę.

Wykazując od jakiej chwili poprawiły się losy ludu naszego powiada szanowny mowca: „rewolucya w r. 1846 i 1848".

Konstatuję, że wyrażenie „rewolucya" w r. 1846. pierwszy raz w tym kraju i w ten sposób było usłyszane, przeciw takiemu wyrażeniu najusilniej się zastrzegam.

Nie chcę wchodzić, czy mogła skutek jakikolwiek dla kogokolwiek pożyteczny przynieść.

(Ks. Kopyciński: proszę o głos)

Co do r. 1848 powołuję się na akta znajdujące się w Wydziale krajowym. Z tych aktów szanowny mowca raczy się przekonać, że obywatelstwo tego kraju poczuwało się do obowiązku zniesienia pańszczyzny przed r. 1848, i że tylko skorzystano z roku 1848, z jego prac, aby dokonać dzieła, którego zasługa jemu i wyłącznie jemu się należy. Tu powołuję się na akta, tu powołuję się na dowody, i twierdzę stanowczo, że już w r. 1841 i 1842 i w całym szeregu lat aż do r. 1848 sprawa ta była właśnie przez to obywatelstwo, do którego szanowny mowca apeluje, podjęta z całą ofiarnością, z całem zaparciem się własnego interesu, z całem pojęciem prawdziwego interesu ludu, była też przez to samo obywatelstwo z całem pojęciem obowiązków swoich względem kraju i narodu traktowaną i załatwioną moralnie.

To są rzeczy, których nikt zaprzeczyć nie potrafi, to są fakta, których nikomu zaprzeczyć nie wolno. Nie wolno zaprzeczyć tego i twierdzić, że był kto inny, co dał dobrobyt ludowi, a nie ci, którzy z ludem tym na jednej skibie i na jednej glebie mieszkali itd.

Na to odrzekł ks. Kopyciński:

Wobec tak ciężkiego zarzutu, jaki mnie ze strony p. ks. Adama Sapiehy spotkał, trudno zaiste walczyć mnie młodemu z mężem starszym i weteranem parlamentarnym, który dał dowody znajomości życia parlamentarnego. Darują więc szanowni panowie, jeżeli mu bez przygotowania w tej trudnej walce nie dorównam.

Atoli w obronie mojego przemówienia i moich przekonań muszę zaznaczyć, iż ks. Adam Sapieha *podsunął* mi myśl, którą ja muszę z odrazą i *oburzeniem* odeprzeć, myśl, która nigdy w głowie mej nie powstała.

Pod wyrazem „rewolucya" nie miałem na myśli owego strasznego ruchu w r. 1846 w naszym

---

już być pewnym swego kapłaństwa. Wesoło jechałem na wakacye, jakby wyrwany z parowej łaźni.

Wielkiem mojem upragnieniem było odwiedzić Kraków, tę Mekkę polskiego narodu, tę kolebkę Polski, gdzie się tyle pamiątek zachowuje, gdzie każda piędź ziemi ojczystą miłością do ciebie przemawia: — „Nie zapominaj żeś Polakiem, żeś moim synem!"

Otóż wziąwszy sobie kolegę do towarzystwa, puściliśmy się per pedes Apostolorum w tę daleką drogę. (C. d. n.)

# Kalendarz Diabelski
## na rok 1886.
### dla użytku wszystkich żyjących Polaków, oraz sporej paczki różnych znakomitości.

Do wydawnictw kalendarzowych, redakcya „Diabła" przystąpiła po raz pierwszy w tym roku, i można śmiało powiedzieć, że wywiązała się — świetnie, tak pod względem formy jakoteż i treści.

Podajemy wstępny wiersz, jakim „Diabeł" przemawia do polskiego społeczeństwa:

„Puszczając w drogę dziecko pierworodne
Wiem, że przyjęcie znajdzie ono chłodne.
To tu, to ówdzie, bo przecież mam wrogów
W tych, co wyznają innych niż ja bogów.

Ale wiem także, że są ludzie tacy,
Co błogosławią tej nie chlebnej pracy;
Którzy pojmują, że musi ten zawdy
Cierpieć, kto stanął pod chorągwią: prawdy!

O tych to zacnych idzie mi jedynie,
Pragnę by pielgrzym znalazł się w gościnie
Sercem przy sercach — gdy wstąpi wich progi...
Nie pożałował przedsięwziętej drogi.

Więc go odziałem w czyściuchne sukienki,
Dałem w zanadrze rozmajte piosenki:
Wesołe, smutne, w cześć świętej Macierzy
I smagające, — co smagać należy!

W świat on nie idzie, jako ów wędrowny
Olejkarz z puełem — ów blagier wymowny,
Co obiecuje cudowności różne,
A jak otworzy — ujrzysz pudło próżne.

Nie! on Wam niesie... co niesie — nie rzeknę,
Sami osądźcie czy dobre czy piękne,
Jam o reklamę nie prosił nikogo,
A nienawistni niech robią co mogą.

O sąd ich nie dbam — choć wielcy gromadą —
Zgrzyłbym się idąc w świat, z ich chwalb paradą,
Gromadą wielcy — lecz więksi są oni
Myślą, od której duch Ojczyzny stroni.

Do Was ślę przeto zacni Sprzymierzeńcy
Tego pielgrzyma — Wam go najgoręcej
Polecam tutaj! Niczem mi złych burze,
Bo Wam jest świętą: *Ta* — której ja służę!"

Oprócz części kalendarzowej, jest pełna humoru „Charakterystyka miesięcy." „Pociągi na kolejach żelaznych" zakończone są wierszem, radam dla jadących do Lwowa, Warszawy, Wiednia.

Tak samo „Wykaz należytości stemplowych", „Osobliwości krakowskie" (zupełnie nowy pomysł kalendarzowy), Humoreski — jak: „Twórcom teki Stańczyka" — „Pieśń o ziemi naszej" — „Przygody pana Szprinca" — „Z teki diablika" — „Spowiedź demona polskiego" — „Opowiadanie dewotek przy herbacie" — „Z dni boleści" — „Niewdzięczni" szkic z galeryi diabelskiej, — „Szyk" — „Legenda z przyszłych dni" — „Generalska przygoda" — „Typy galicyjskie" — „Do braci rolników" — „Krakowiaki na czasie" — „O jedno okno" — Kalendarz astronomiczny i t. d.

Oto treść tego kalendarza z całym szeregiem ilustracyj.

Kalendarz ten chociaż nie pachnie „Ananasem" — jest wybornem polskiem jabłuszkiem, a nawet jagódką, dojrzałą na naszej — polskiej ziemi. Nie łechce p e w n y c h  n e r w ó w, jak to weszło w modę, ale chociaż nie należy Diabeł ani do świętych, ani do aniołów, to jednak nie podaje takich rzeczy — których na stole w rodzinie klaść nie wolno.

Spora paczka pełnych werwy ilustracyj składa się na tę całość — humoru jego diabelskiej mości. Polecamy więc ten kalendarz s e r d e c z n i e.

kraju, który z głębi serca potępiam, lecz miałem na myśli rewolucyą, która całą Europę ogarnywała, i ów ruch, który w r. 1846 we wszystkich trzech dzielnicach Polski się zamanifestował.

Bardzo mi tedy boleśnie, że wypadek w r. 1846 tak straszny nazwano tu rewolucyą, ale nazwa ta wyszła z ust księcia pana, a nie z moich ust.

Książę pan podniósł, że do uwłaszczenia włościan przyczyniła się szlachta.

Panowie! czyż ja temu przeczę?! Czyż ja to choćby przypuszczeniem przeczył!? Wiem, bo uczyłem się historyi lat ostatnich, wiem tedy to, że pierwsze w tym kierunku usiłowania wyszły od szlachty. Mam tu oto pod ręką pierwsze sprawozdanie z obrad sejmu krajowego z r. 1861 (pokazuje je, wyjmują z pulpitu), w którem starzy parlamentarze powołują się na to, i to dosadniej, jak to uczynił p. Sapieha, że pierwsza była szlachta i obywatelstwo, które uwłaszczenia włościan już dawno się domagała, a tylko kto inny był, który pod naciskiem dopiero dzieła tego dokonał.

Jeszcze raz tedy protestuję, i to jak najuroczyściej, iż nie użyłem wyrażenia mnie z umysłu podsuniętego. Może być, iż nie wyraziłem się zbyt jasno, bo nie przypuszczałem, że ktoś z moich słów taką myśl wysnuje, którą z odrazą odpycham od siebie; a to tem bardziej, że znalazły się pismo krajowe, i to konserwatywne i niby katolickie które w czerwcu rb. duchowieństwu całej dyecezyi Tarnowskiej i mnie socyalizm i anarchię zarzuciło. Duchowieństwo trzech powiatów wystąpiło już przeciw tego rodzaju ciężkim zarzutom, a ja tu dzisiaj uroczyście własnem i imieniem całego duchowieństwa tarnowskiej dyecezyi, i tej cząstki przemyskiej, która Tarnowa dotyka, *z oburzeniem i ze wzgardą* zarzut taki odeprzeć muszę.

Nie ma bowiem kapłana katolickiego, któryby był socyalistą, bo suknia jego kapłańska i patryotyzm znany wzbraniają mu tego, a zresztą każdy z nas daje i dawał słowem i czynem aż nadto dowodów, że taka szatańska myśl w żadnej głowie kapłańskiej powstać nie mogła i nie powstała.

Jeszcze raz powtarzam, że nie miałem takiej myśli, jaką mi tutaj przypisywano i złośliwie podsunięto. Może nie wyraziłem się zbyt jasno, ale nie chcąc rozwlekać mego przemówienia, mówiłem ściśle za co przepraszam; ale zarazem zastrzegam się, ażeby mi takowych myśli nikt nie odważał się podsuwać.

Przystępuję teraz do rzeczy. Dostojny książę podniósł; że celem Kółek rolniczych jest dobrobyt i rozwój rolnictwa, tego nie przeczę, wypowiedziałem jednak moje przekonanie, a to mi wolno, że trudno o dobrobyt tam, gdzie panuje ciemnota.

Na drugi zarzut dostojnego mowcy, jakobym chciał, ażeby Kółka rolnicze zastąpiły inne wszystkie organa, to odpowiem, że w takim razie przemawiałbym sam przeciw sobie i przeciw władzy duchowej, która także działa bezpośrednio na lud; i działalności swej na Kółka rolnicze przelać nie myśli. Chciałem tedy tylko to podnieść, co mi na sercu leżało, i polecić tę instytucyą, ażeby Kółkami rolniczymi zajęto się więcej, niż obecnie, kiedy zajmuje się nimi przeważnie duchowieństwo i cząstka obywatelstwa. Może być, że się mylę, ale widząc doniosłe skutki działalności Kółek rolniczych w Wielkopolsce spodziewam się, że i w naszym kraju takie same rezultaty osiągnąć się dadzą.

Tyle na usprawiedliwienie mego przemówienia i moje, z tą prośbą, żeby nikt nie podsuwał mi myśli, których nigdy nie miałem; bo chociaż nie jestem szlachcicem z rodu, przecież urodziwszy się na tej mi drogiej ziemi, kocham kraj i ojczyznę moją, i dla niej życie i krew moją poświęcić jestem w stanie. (Poczem mowca opuścił salę posiedzeń.)

---

Zanim ks. Kopyciński zakończył mowę swą, powstał książę Adam Sapieha i podniósłszy rękę dawał zawczasu znak sekretarzowi, przy lasce marszałkowskiej zasiadającemu, że chce zabrać głos. Z galeryi sejmowej kto zwrócił uwagę na księcia, mógł dostrzedz widomego rozgorączkowania w jego fizyognomii.

Gdy zaczął nastąpnie mówić, prawica i centrum pospieszyły ku niemu, nadsłuchując pilnie. A gdy książę uczynił zastrzeżenie co do rewolucyi w r. 1846, zagrzmiały oklaski z prawicy i centrum.

Otóż nietylko z naszej strony, ale w imieniu bardzo licznych naszych przyjaciół politycznych, zmuszeni jesteśmy oświadczyć zdziwienie, że książę Adam Sapieha mógł tak mylnie zrozumieć odnośne słowa ks. Kopycińskiego; bo jeżeli po kim, to po księciu Adamie Sapieże można się było spodziewać, że nie są mu obce dzieje kraju i narodu polskiego, mianowicie z ostatniej ery, której on już sam był świadkiem. Nie pojmujemy więc zaprzeczenia faktu dziejowego, który się niczem zaprzeczyć nie da, że rewolucya w r. 1846 miała miejsce na ziemiach polskich. Jeżeli zaś książę Adam Sapieha o tem zapomniał, to nam nic nie pozostaje, jak mu te fakta przypomnieć, uwalniając go od szukania faktów po dziełach różnych dziejopisów. I tak: Przypominamy księciu ruch rewolucyjny w Wielkopolsce w r. 1846, uwięzienie nieomal tysiąca uczestników i nareszcie proces o zbrodnię stanu w Berlinie przeciwko 254 Polakom. Usiłowanie wzięcia fortecy poznańskiej dnia 3. Marca 1846.

Ruch powstańczy w Królestwie kongresowem w Siedlcach i śmierć ś. p. Pantaleona Potockiego, Kociszewskiego, Żarskiego, którzy zostali powieszeni.

Ruch rewolucyjny w Krakowie z dyktaturą Tysowskiego, bitwa pod Gdowem, i zamierzony atak przez ś. p. Teofila Wiśniowskiego na Narol, pomijając już inne mniejsze fakta, które w żaden sposób nie dają usunąć rewolucyi polskiej w r. 1846.

Otóż prawi patryoci żyjący jeszcze z tych czasów i uczestnicy nie mają najmniejszego powodu do zapierania się tej rewolucyi. W takim razie jest więc co najmniej dziwnem zaprzeczenie księcia Adama Sapiehy. A że ks. poseł Kopyciński tylko w takiem znaczeniu mówił o rewolucyi z r. 1846 i miał prawo o niej mówić, bo manifest do narodu polskiego znany we wszystkich ziemiach polskich, przedewszystkiem opiewał usamowolnienie ludu, czyli zniesienie pańszczyzny, tego zapewne i książę nie może zaprzeczyć.

Prawdą jest, że i w Galicyi byli patryoci obywatele ziemscy, szlachta, którzy już po r. 1831 usiłowali dobrowolnie lud usamowolnić i ile się to dało, znosili nawet pańszczyznę, ale książę przyznać musi, że to były tylko jednostki, a ogół właścicieli ziemskich był tylko zmuszony wskutek wypadków w r. 1846 i 1848.

Zastrzeżenie ks. Adama Sapiehy ma jednak stronę bardzo smutną, bo tenże zapierając faktów rewolucyi w Galicyi w r. 1846, usiłował spaczyć znaczenie orzeczenia ks. Kopycińskiego, podsuwając, że tenże pod rewolucyą 1846 r. miał na myśli nieszczęsną „rabacyę“. W takiem znaczeniu nie wolno było księciu czynić zastrzeżenia bo nie miał do tego najmniejszego powodu i prawa. Rzucenie kapłanowi katolickiemu, posłowi polskiemu takiego zarzutu w twarz i to ze strony takiej osobistości jak ks. A. Sapieha, jest co najmniej smutne, bardzo smutne, bo daje świadectwo, że dziś tak samo jak za najsmutniejszych czasów w dziejach Polski, licząc takowe od pierwszego rozbioru, czegoż się nie zrobi dla łączności ze swymi przyjaciółmi politycznymi, dla łączności z pewnemi klikami.

Trudno zaś posądzić tych, którzy w dniu tym zajmowali tak licznie galerye sali sejmowej, aby byli małoletnimi i niepoczytalnymi w dziejach narodu. To też nie można się było dziwić oburzeniu prawie powszechnemu, jakie tam zapanowało, a wkrótce się rozniosło po całym Lwowie. Ze dziennikarstwo lwowskie i w ogóle galicyjskie schowało to oburzenie za parawan, temu się także nikt nie dziwi, bo dla nikogo nie jest tajemnicą, na jakich żołdach te dzienniki stoją. Dziś już nikt nie wierzy w tę ich blagę „niezawisłości“.

Niechże też księcia ani jego przyjaciół politycznych nie dziwi, że to zastrzeżenie się jego zrobiło jeszcze jeden wyłom więcej w zaufaniu publicznem i że kraj traci resztki wiary w tych, w których dotąd chociaż cokolwiek ufności pokładał.

Zamach czy obelgi jakich doznał ks. Kopyciński, poseł na Sejm krajowy, od swych kolegów, — to znieważenie w jego osobie całego duchowieństwa, gdyż to były formy brutalne, których bez dowodów pewnych, niezbitych, nie wolno było używać.

Gdzież tu szukać tej wrzekomej czci i poszanowania, dla Kościoła i sług jego?

Pojmujemy bardzo dobrze, że i kapłan, a nawet najwyższy dygnitarz duchowny nie może się usuwać z pod praw kraju i narodu. Ze tak samo on jak każdy inny śmiertelnik podlega w pewnych wypadkach jednym i tym samym prawom, może i winien być sądzony. Ale chcieć rzucić na niego straszną kalumnię dla tego jedynie, że ten kapłan świadom swych obowiązków, jako ksiądz i Polak, to jest fakt co najmniej oburzający.

Na stoliku redakcyjnym mamy przed sobą cały stos dokumentów pisanych i drukowanych, a wszystkie z nieszczęsnej ziemi tarnowskiej i sąsiednich, które się datują już od początku roku zaprzeszłego, Pomiędzy innemi jest list drukowany do ks. Kopycińskiego pod tytułem: „O mniemanem ciemiężeniu ludu wiejskiego przez szlachtę“. Wyszedł w Krakowie w r. 1884, a zapisany przez p. Bolesława Jordana. Jeżeli list ten mógł ujrzeć światło dzienne, a szlachta tarnowska lub inna nie zaprotestowała, że się z nim nie łączy, to jest on tylko świadectwem, do jakiego poziomu moralnego i umysłowego zeszła szlachta tarnowska i klika, występująca przeciw ks. Kopycińskiemu, temu wiernemu i Bożemu orędownikowi ludu wiejskiego. List ten dowodzi, że jeżeli upadek moralny ludu wiejskiego w obwodzie tarnowskim nie podniósł się od roku 1846. to tak samo i szlachta tamtejsza nie postąpiła w zacofaniu swem ani kroku. Kto ma odwagę głoszenia takiego cynizmu, jak autor listu otwartego, po tym można się wszystkiego innego spodziewać.

Nie dosyć jednak na tym dukumencie, bo od dnia ogłoszenia artykułu w 6 Nrze „Strażnicy polskiej“ pod tyt. „Przed oczy kraju i narodu“, nadesłano nam z tarnowszczyzny listy, a nawet wiersze, w tym samym duchu pisane, jak ów osławiony „list otwarty“. O tych płodach mamy tylko to do orzeczenia, że są tylko hańbą dla imienia szlacheckiego. A jeżeliśmy mieli szacunek dla ks. Kopycińskiego, to ten podnosimy dzisiaj do czci i prosimy Boga, aby dał więcej takich kapłanów i orędowników ludu Kościołowi swemu.

## NOWOROCZNE.

**Z „GAZETY NADDNIESTRZAŃSKIEJ.**

Siedział chłopek na ławeczce
Pod lipą przy chacie
A pan jadąc koło niego,
Rzecze: „Jak się macie...!“

Jestem Panie zdrów na ciele,
Lecz na duszy chory,
Bo już dawno nad tem myślę
Jak połączy dwory

W jednę gminę z wioseczkami,
Nazwać ją zbiorową....
Na cóż myśleć nam z osobna,
Każdy swoją głową;

Myślmy wspólnie: chata z dworem
O potrzebach naszych;
Dźwignie „chata“ ciężar z „dworem“
Będą lepsze czasy;

Gdy połączym „dwory“ z „chatą“
Prawdą w każdej porze,
To co „chacie“ dobrem będzie,
„Dworom“ dopomoże.

Jeśli chcemy nasze mienia
Dźwignąć na tej ziemi,
To nam trza być braćmi sobie,
Być sprawiedliwymi;

Nie jak dotąd tylko sobie
Każdy dobrze życzy,
Bo tak u mnie jak u Ciebie
Jedna bieda kwiczy...!

Chodźmy zatem wspólną drogą
Kochajmy się szczerze,
To ustalim w sercach naszych
„Braterskie przymierze“

Ale i chłop niechaj — i pan
Wspólnie ciężar noszą,
Szczere rady niechaj sobie
Nawzajem przynoszą;

Wtenczas bracie między nami
Zakwitnie oświata,
Gdy pan poda chłopu rękę,
Uzna go za brata.

Jeden się w nas duch odezwie,
Serca zapukają,
Jedność, równość między nami
Wrożyska poznają...!

Od tego Wam — i nam tego
Życzy z rokiem nowym,
Swym rozumem, wieśniak z Brzegów,
Chłopskim, ale zdrowym...!

MACIEJ SZAREK.

---

## Męciński contra Kopyciński.

W przykrej owej sprawie, jaka się ciągnęła od czasu wyborów do Rady państwa, a dopiero podczas tegorocznego Sejmu załatwiona została, *Przegląd*, owo pismo, któreto z taką gwałtownością rzuciło się na posła księdza Kopycińskiego i kler dyecezyi Tarnowskiej, — umieszcza wynik sądu wybranego do zbadania tejże sprawy. Uwag własnych nie czynimy; bo z przeciwnego obozu słowo znajdzie prędzej wiarę. Oto uwagi *Przeglądu* zamieszczone w Nr. 292, z dnia 22. Grudnia z. r.

„Z przyjemnością zapisać musimy załatwienie pewnego zatargu czy raczej tylko nieporozumienia, które podczas wyborów do Rady państwa wybuchło w ziemi tarnowskiej. Chcemy mówić o znanej sprawie „Męciński contra Kopyciński“.

Za powodem posła Męcińskiego sprawa ta wytoczona została przed klub centrum, do którego obaj ci posłowie należą. Sytuacya sama postawiła posła Męcińskiego w roli oskarżyciela, a księdza Kopycińskiego w roli broniącego się. Klub wybrał sąd, któremu przewodniczył poseł Jaworski. Sąd ten zbadał akta wyborcze, przesłuchał osoby, które grały czynną rolę podczas wyborów, strutynował sprawę sumiennie i poważnie i przyszedł do przekonania, że wszystkie zarzuty podnoszone przeciw ks. Kopycińskiemu są jak najzupełniej niesprawiedliwe, że owszem jestto kapłan, którego działalność obywatelska w ogóle zasługuje na kompletne uznanie, który założeniem stowarzyszenia „Gwiazdy“ w Tarnowie przyczynił się mocno do umoralnienia warstwy rzemieślniczej tego miasta, który pracował zawsze i szczerze dla ludu i zdobył u niego wielki mir i szacunek, ale tego stanowiska swego nigdy nie nadużywał w celu powaśnienia warstw społecznych lub osiągnięcia osobistych zysków.

Co się tyczy naszego stanowiska w tej sprawie nie taimy się wcale, że jesteśmy niewymownie radzi z takiego jej obrotu. Do pewnego stopnia przewidywaliśmy nawet, że tak się ta rzecz skończy. Albowiem wnet po ukończonych wyborach do Rady państwa otrzymaliśmy pismo zbiorowe od kilku kapłanów tego okręgu wyborczego, znanych z wielkiej świątobliwości, prawości i patryotyzmu, mianowicie od ks. Kolbuszewskiego, kanonika, dziekana i prezesa Rady powiatowej w Pilznie, ks. Otowskiego, kanonika honorowego, dziekana i proboszcza w Gręboszowie i od ks. Długoszewskiego proboszcza w Pilźnie; w piśmie tem wymienieni kapłani wyłuszczali całą sprawę i wykazywali czarno na białem, że wina nieporozumienia nie spoczywała po stronie duchowieństwa. Ale zanadto były jeszcze wtedy rozbudzone namiętności, za nadto wrzało w obu obozach, aby było rzeczą właściwą poruszać tę sprawę publicznie. Wiedzieliśmy nadto, że sprawa poruszona zostanie w klubie, więc woleliśmy zaczekać, aż odparcie zarzutów nastąpi ze strony przeciwnej, której nikt o stronniczość posądzić nie może. Dziś się to stało, a my pierwsi spieszymy to zapisać, wypowiadając naszą radość, że starsza brać będzie odtąd wspólnie prowadziła młodszą po drodze zgody, wiodącej kraj do lepszej przyszłości“.

*(Unia.)*

---

# Zakład sierót w Drohowyżu.

Pod tym tytułem zamieścił *Kuryer lwowski* z dnia 24. Grudnia r. z. następujący artykulik:

„Pan Juliusz Starkel dotychczasowy dyrektor zakładu, opuścił już zajmywane stanowisko i przeniósł się do Lwowa. Na jego miejsce wysłano podobno w charakterze prowizorycznym p. Czermińskiego, byłego właściciela dóbr. O nominacyi nowego dyrektora jeszcze nie słychać. Byłoby pożądanem, aby z ramienia Sejmu ktoś kompetentny zbadał teraźniejszy stan zakładu drohowyzkiego, albowiem ze wszystkiego, co o tem słyszymy, wynika obawa zupełnego zdezorganizowania tej instytucyi.“

Zaiste dziwić się należy redakcyi, której przecież niemożna traktować na równi z ajentami pewnej znanej kliki „Köveszów“, że ta jest tak nieoględną i przyjmuje donosy, wychodzące więcej jak z mętnych źródeł.

Jużto rok ósmy jak wiadomo *Strażnica polska* nie spuszcza z oka ni na chwilę Fundacyi skarbkowskiej i pilnie czuwa nad każdym ruchem w obrębie tejże, podnosi sprawy bozwzględnie, byle tylko dla dobra tej wielkiej instytucyi narodowej. Nie będziemy powtarzać o czem już inni wiedzą, a przystępujemy wprost do obecnej chwili.

Nowy kurator hr. Henryk S k a r b e k, objąwszy zarząd całej fundacyi, ten trudny i wielki obowiązek, znalazł ją jak to przewidzieć było można, w tak wyjątkowych warunkach rozkładu, o których zwykły śmiertelnik nie może nawet mieć pojęcia. Jeżeli kilka dziesiątków lat składało się na rozprzężenie wszelkiej moralności, jeżeli cały obszar Fundacyi był tylko jedną areną rabunku, prawie wolno praktykowanego, na wszystkich gałęziach tej instytucyi; jeżeli demoralizacya wszelkiej nazwy, stała się tam główwnym żywiołem, jak to mówią ludzie, przenikła do kości i szpiku, to przyznać każdy musi, że nowej kuratoryi nie można zazdrościć stanowiska i pracy. Chcąc tę stajnię Augiasza oczyścić, potrzeba namysłu, rozwagi, badań, silnej nieugiętej woli i c z a s u.

Jeżeli kuratorya nie obsadza dziś stanowczo, ale tylko prowizorycznie opróżnionych posad, już tem samem udowodnia, że nie postępuje lekkomyślnie.

Przeistoczenie ruchu i pracy w Zakładzie drohowyzkim, co jest nieodzownym warunkiem i koniecznością, nieda się uskutecznić jednym rozkazem dziennym, któryby wyrażał: tak chcę i tak być musi. Gdyby n. p. pod porysowanym Bankiem hipotecznym we Lwowie, wyjęto odrazu fundamenta, które wyjętymi być musiały, to gmach ten byłby runął niezawodnie a odbudowanie z gruzów byłoby nader kosztownem. Gdy jednakowoż fundament ten wyjmowano kawałkami i wsuwano natomiast silny, zdrowy materyał, gmach ten dzisiaj stoi i stać będzie zapewne długo. Otóż kuratorya obecna, niemogąc pozostawić: „status quo ante“, tem mniej mogła się odważyć, aby jednym ruchem przemienić wszystko na nowo. Ktoby tak chciał uczynić, postąpiłby co najmniej — nieoględnie, a taką nieoględnością mógłby rzeczywiście instytucyę narazić na wielkie niebezpieczeństwa. Kuratorya uczyniła jednakowoż co było w jej mocy i obowiązku, a mianowicie: powstrzymując zapały produkcyjne pp. Starkla & Łazowskiego wyrobu powozów i innych działów wątpliwej wartości na tak długi czas, dopóki po gruntownej rozwadze, nie wnijdzie w życie nowa praca i odpowiedniejsza produkcya przemysłowa. Zresztą, jak długo p. Starkel nie złożył swej dyrektorskiej buławy, nie można było myśleć o prawidłowych i dodatnich zmianach.

Tu rzeczywiście kuratorya popełniła błąd i naraziła się na stratę czasu, gdyż po przyjęciu dymisyi p. Starkla przez Radę zawiadowczą, należało tegoż natychmiast od wszelkich rządów w Zakładzie usunąć, zapłacić pensyę i inne emolumenta do Nowego roku, a niedozwolić jakiegokolwiek wpływu na Zakład.

Prowizoryum, a nawet chaos (o jakim przyjaciele polityczni p. Starkla głoszą) jest naturalnym wynikiem rzeczy, gdyż kuratorya musi mieć czas i niewolno jej pokazywać sztuczek na linie, aby Zakład w Drohowyżu, jako główny cel Fundacyi, stał się tem czem być powinien. Zupełnie niewłaściwem jest nawoływanie aby z ramienia Sejmu ktoś kompetentny zbadał teraźniejszy stan Zakładu drohowyzkiego i Fundacyi, jeżeli przez tak długi szereg lat, pomimo kontroli i zjazdów pp. posłów, a nawet bezpośredniego sąsiedztwa pp. Dawida Abrahamowicza i Emila Torosiewicza, dzierżawców łąk fundacyjnych za czasów dyrektoryatu p. Kövesza aż do obecnych czasów pomimo gorącego interesowania się fundacyą p. Apolinarego Hoppena i innych — nie umiano dostrzedz, co się na obszarze fundacyi, a szczególnie w Zakładzie drohowyzkim dzieje.

Niechże kuratoryi pozostawionym będzie czas odpowiedni, dopóki nie przeprowadzi reorganizacyi. Kompetentność delegatów sejmowych, uważać należy za nader względną, choć nie wypada zapominać, że obok kuratoryi a raczej nad nią, jest jeszcze Rada zawiadowcza, która w pierwszym rzędzie czuwa, co się w Zakładzie i Fundacyi dzieje.

Dla porównawczego poglądu na przyszłość byłoby pożądanem rzeczywiście, aby nie jeden lub dwóch ale kilkanastu posłów raczyło przejechać się do Drohowyża, by się tam przekonać, co się dotąd działo, dopóki ślady „köveszìad“ sa jeszcze widoczne.

Żądając natomiast, jakto jest widocznem, aby jakieś nowe wyrocznie dyktowały, co ma czynić nadal Kuratorya i Rada zawiadowcza, takie nawoływanie jest niewłaściwe.

Gdyby rzeczywiście reorganizacya Zakładu w Drohowyżu wchodziła na błędne tory, to nas nic nie powstrzyma, aby o tem powiadomić kraj, ale mówić będziemy faktami, a nie ogólnikami obawy „zupełnego zdezorganizowania tej instytucyi“.

Radzimy więc Redakcyi *Kuryera lwowskiego* większą oględność w podawaniu tak senzacyjnych a faktami niepopartych wiadomości.

Obowiązkiem Kuratoryi postępować bezustannie naprzód w reorganizacyi nietylko Drohowyża, ale całej fundacyi, gdyż bez przeprowadzenia n a j z u p e ł n i e j s z e j desinfekcyi moralnej, wszelkie jej działania i kontrola doznawać będą nieustannych i niespodziewanych przeszkód.

Obawiamy się jednej rzeczy, t. j. uszczuplenia Funduszu emerytalnego, a bodaj czy nie zupełnego wyczerpania tegoż, jeżeli za precedensem emerytury p. Kövesza wszyscy oddaleni będą również uprawniani do pobierania mniejszych lub większych pensyj emerytalnych.

Ci, którzy przeforsowali emeryturę p. Kövesza, dopuścili się wielkiego grzechu względem fundacyi; a znając ten bezwzględny cynizm, można się tego spodziewać, iż będą czynione wszelkie usiłowania, aby i inna Köweszìada weszła na listę emerytów. Gdzież się potem znajdą fundusze dla tych, którzy rzeczywiście zasługiwać będą na pobieranie pensyj dożywotnich?

Czyżby tak trudno było Kuratoryi udowodnić, komu nie przysługuje prawo do emerytury? Gdy tu nie idzie o jakąś drobną kwotę, lecz o znaczne sumy, to kuratorya nie powinna się zbytecznie rozczulać i dać sobie wmawiać, że uczyni tem komuś krzywdę, gdy ci wrzekomo pokrzywdzeni dobrze sobie kieszenie wyładowali, lub spowodowali dla fundacyi znaczne niepowetowane szkody. Zastósowanie do nich miłosierdzia, jeżeli oni go nie mieli nad sierotami, byłoby zupełnie nie na miejscu.

---

# Sprawa bieżąca.

Niestrudzony i niepomijający żadnej sprawy publicznej J. I. Kraszewski napisał do redaktora „Tygodnika illustrowanego“ Ludwika Jenikego list, dotyczący się kwestyi rzekomego zmniejszenia się u nas zastępu czytelników i prenumeratorów pism. Pismo to, ze wszech miar zasługujące na bliższą uwagę, uważamy za potrzebne powtórzyć.

„Wywołaną zapytaniami mojemi odpowiedź twą, stary mój przyjacielu odebrałem, odczytałem i smutnie przemyślam nad nią, gotów posądzać, żeś zwykłym nam starym pesymizmem skłonny do widzenia rzeczy gorzej, niżeli są w istocie... laudator temporis acti.

Od tego chorobliwego symptomatu przeżycia się i zestarzenia, ty wiesz najlepiej jak ja się obronić usiłuję i ninnych z niego wyleczyć.

Piszesz mi, potwierdzając poprzednią wiadomość, którą z niedowierzaniem przyjąłem, że w istocie przesilenie ekonomiczne, zastój w rolnictwie i handlu, oddziaływają na wydawnictwa, na dziennikarstwo, a przez to na piśmiennictwo i literaturę. Piszesz, że wyprzedaż książek, abonament na pisma peryodyczne znacznie się zmniejszyły i że dotychczasowi chętni nakładcy, przerażeni, a przynajmniej onieśmieleni, powstrzymali się czasowo, czekając aż się ten stan rzeczy zmieni.

Nigdybym nic podobnego nie przypuścił i nie uznał za możliwe. Uwierzyć ci muszę, bo wiem, że ci się nigdy nic nie przywiduje, że sądzisz zdrowo, trzeźwo i opierasz się na faktach — ale, na Boga! cóż to za smutny symptom zwątpienia i nieporadności, gdy, zamiast szukać rady i ratunku w rozstrząsaniu tego, co nas dotyka, chowamy jak strusie głowę w piasek i o niczem już wiedzieć nie chcemy!

Właśnie w chwili przesilenia, przeciwnego czegoś należało się spodziewać — rozbudzonego życia i ruchu.

Skutek ten dowodziłby żywotności naszej, gdy takie opuszczenie rąk i dziecinne a śmieszne oszczędności na powszednim chlebie ducha, są świadectwem paupertatis!

Pół wieku przeszło, wiesz to najlepiej, pracowałem gorliwie, wytrwale, aby u nas rozbudzić to życie duchowe, które jest głównem cywilizacyi znamieniem*) i przeszło pół wieku potrzeba było, ażeby dziennik i książkę wprowadzić do domów naszych jako niezbędne żywota czynniki, jako posiłek, materyał i narzędzia konieczne. Ktokolwiek sobie przypomni czasy owe z przed roku 1830, gdy gazeta i książka były rzadkimi gośćmi pod wiejską strzechą, a sekserna wypisów je zastępywały, kto je porówna ze stanem dzisiejszym, choć wiele jeszcze zostawiającym do życzenia, ten uznać musi, że trud nie spełz naprożno. Chociaż nie stało się naszym pragnieniom zadość w zupełności, bądź co bądź nauczyliśmy się trochę czytać, potrzebować odżywienia lekturą, jesteśmy ciekawi pociągają nas kwestye sporne, żywotne bierzemy w nich udział. Społeczeństwo zaczęło myśleć o sobie, i przyszło do tego przekonania, że w granicach czynności, zakreślonych mu, wiele własną inicyatywą i zespolonemi siłami uczynić można, byle dobra wola i wytrwałość wyrobić się dały.

Na drodze tej gdyśmy zaledwie mały postęp uczynili, gdy pozostaje do czynienia bardzo wiele, gdy to, co est, za początek tylko uważać można, gdy ruch powinien się wzmagać i rosnąć, nie inaczej, jak z pomocą dzienników i książek, nagle przesilenie ekonomiczne (tak nazywamy chwilę nieporadności) grozi nam, jak mi piszesz, stagnacyą umysłową, bo wyrzeczenie się czytania, myślenia i pochodu z wiekiem i czasem niczem innem nie jest. Prawdziwie zaś śmiesznem wydaje się, że za wymówkę służy — potrzeba oszczędności, tak jak gdybyśmy niezmiernie jakie sumy na podsycanie umysłowego życia dotąd rozszafowali.

Ci co nigdy oszczędzać nie nauczyli się, rozpoczynają reformę od... wyrzeczenia się pokarmu duchowego i to jakoś bez najmniejszego żalu i trudności. Dzienniki i książki mają pokutować za

*) Udział nasz jak w ogóle całej prasy peryodycznej, w tem wielkiem dziele był i jest tylko pośredni, gdy Kraszewski potężnemi barki sam jeden prawie przez lat wiele dźwigał ciężar piśmiennictwa. O nim to słusznej niż o kimkolwiekbądź innym powiedzieć można że powieść polską wprowadził do pałaców naszych, dworów i dworków, że słowem ogół czytać po polsku nauczył. (Przyp. re. Ty illustr.)

nadprodukcye cukru i ziarna, których ceny spadały, lub na nie pokupu nie ma.

Nie idzie tu o los dziennikarstwa i wydawnictw, bo ten stosunkowo mniejszej jest wagi, ale o nas samych.. bo właśnie z pomocą tylko dzienników i książek wybrnąć możemy z przykrego położenia, zbadać je, dojść przyczyn i szukać na zło lekarstwa. Nie wiem, czy dowodzić tego potrzebuję — wszędzie indziej podobne przesilenie ekonomiczne zrodziłoby skutek wcale przeciwny; ludzie zwróciliby się do dzienników, nowe w nich otwarłyby się rubryki, rozpoczętoby dyskusyę kwestyj żywotnych, poddając wątpliwości sądowi ogółu, w zdrowych polemikach szukając rady i ratunku. Nie zawsze i nie wszędzie można zwoływać zjazdy dla rozbioru tych zadań, nie zawsze też na nich dają się z potrzebną krwią zimną i rozwagą roztrząsać kwestye do których zasobem wiadomości przygotować się potrzeba. Dziennik zastępuje tu bardzo szczęśliwie żywe słowo. W Ameryce, w Anglii, we Francyi nawet w Niemczech, gdzie dzienniki jeszcze nie zajęły należnego im stanowiska, każdy wypadek ogólnego znaczenia, dotykający społeczeństwo całe — zwiększa rozpowszechnienie dzienników, budzi zajęcie się nimi. W chwilach przesileń wszelkiego rodzaju życie umysłowe wzmaga się, nie ustaje... U nas miałożby być przeciwnie?...

Najdziwaczniejszem ze wszystkiego jest, że to się dzieje w imię — oszczędności!

Dajesz mi do myślenia kochany stary druhu mój. Naprzód należałoby więc wziąć pod ścisły obrachunek cały tryb życia naszego i poddać roztrząsaniu zimnemu, trzeźwemu na czem się oszczędzać daje i powinno, i w jakiego rodzaju wydatkach grzeszymy rozrzutnością, na czem słowem ekonomizować się godzi i można.

Znasz mnie z tak dawna, że pomimo różnych sądów, wiesz najlepiej, jak dalece jestem pobłażającym i wyrozumiałym, jak wielu słabościom folgować jestem gotów, przekonany, iż są uparte nałogi, z których się nagle nikt nie wyzwala.

Nie będę też powtarzał zarzutów, już oklepanych, przeciwko obyczajom naszym, w których owo staroświeckie: „Zastaw się, a postaw się“ gra tak wielką rolę. Jeżeli gdzie oszczędność najpierw i najradykalniej zastosowaćby potrzeba, to właśnie do niepomiernej tej chęci popisywania się z rozrzutnością w stosunkach ze światem zewnętrznym. Tymczasem z pewnością w trybie życia tego nie zajdzie zmiana prawie żadna, a że najłatwiej nam wyrzec się czytania i myślenia więc jako rzecz najzbytkowniejszą wypędzamy z domów to, co do nich przynosiło życie.

Jest to najnieszczęśliwszy symptom, dowodzący, że dla nas starczą pozory cywilizacyi a nie prawdziwe jej przyswojenie. W Ameryce nie ma wyrobnika prostego, któryby nie czytał dziennika, nie był oswojony z kwestyami bieżącemi i nie zajmował się niemi gorąco, chociaż go one bezpośrednio nie dotykają. W Anglii rozpowszechnienie to jest prawie równie wielkie; we Francyi i w Niemczech postęp pod tym względem widoczny. U nas wiele dotąd domów średnio zamożnych albo się zupełnie obchodzi bez tego obcowania ze światem i nie ma żadnego pisma, nie kupuje żadnej książki, albo redukuje tę potrzebę do najmniejszych rozmiarów.

Oszczędność u nas równa się zupełnemu odcięciu od całego cywilizowanego żywota i... powolnemu dziczeniu. Jakże potrafimy zaradzić na to przesilenie ekonomiczne samo, gdy natury jego nie poznamy, o przebiegu jego wiedzieć nie będziemy i zasklepimy się w odosobnieniu?... Jak naostatek żyć można, nie odżywiając się tem, co przynosi zbiorowy żywot ludzkości do ogólnej skarbnicy, z której my czerpać nie chcemy, dlatego, że przez to biedny jakiś grosz da się oszczędzić?

Powiadasz mi w liście swoim, że ten rodzaj smutnej oszczędności daje się uczuć tak silnie, iż o nim wątpić nie można. Mnie się w to dotąd uwierzyć nie chciało, a przekonany, iż się nie mylisz, jestem tem mocniej, boleśniej dotknięty, niż wszelką inną smutną wiadomością, jakiejbyś mi mógł udzielić... Więc to, na co my przeszło pół wieku pracowaliśmy, może być w części straconem, a przyszłe pokolenie na nowo będzie musiało podjąć trud około związania społeczności, oderwanej od wielkiego ogółu? Przyjdzie więc wnukom naszym wprowadzać znowu powoli życie duchowe w odrętwiały ogół?...

Pozwól jednak, bym ciebie i siebie tem pocieszył, iż owa oszczędność na bibule chyba nie jest powszechną. Odpadną nam jedynie ci, co pozornie tylko należeli do oświeceńszego ogółu, a w istocie jeszcze się dusznie z nim nie zespolili.

Jakie są środki oddziaływania przeciwko temu zobojętnieniu? Wy, którzy jesteście w miejscu i znacie lepsze dzisiejsze stosunki — prędzej niż ja obmyśleć to potraficie. Obudzić miłość żywota umysłowego uczynić go nałogiem, potrzebą, to tylko wychowanie i przykład sprawić potrafią. — Wiem, że ci, co się leczeniem tej brzydkiej choroby zająć nie zechcą, tłumaczyć się będą zewnętrznemi przeszkodami, tą *force majeure*, przed którą wszystko ustępować musi. Jedna tylko miłość zwycięża wszelkie przeszkody, ochotnie ponosi trudy i składa ofiary — miłości duchowego życia nam trzeba!... Starsi co ją w sobie mają, zagrzać nią młodszych powinni. Za przykład u nas służyć mogą te klasy czytelników, dla których ofiara jest najcięższą. W statystyce sprzedaży książek i dzienników łacnoby było okazać, że ci najwięcej kupują, co sobie od gęby i od pierwszych potrzeb życia odejmować muszą, aby tę potrzebę zaspokoić. Zamożniejsi są tu winowajcami i oni to pierwsi zaprowadzają ową „sławną oszczędność“. Nie mówię tego przez uprzedzenie jakieś, na domysł, opieram się na faktach. Dlatego jeżeli przesilenie dotknie nas w najżywotniejszych źródłach życia, winą to będzie nie uboższych i mniej zasobnych, ale najzamożniejszych, stosunkowo najmniej gotowych do ofiar i najobojętniejszych na sprawy ducha. Tu środki podziałania i nawracania są mi zupełnie nieznane. Szukajcie ich, choćby nawet rozbudzając próżność i chęć przodowania... Kilka lat stagnacyi w handlu księgarskim i upadek pism kilku — zwrot do smutnej nader przeszłości — byłby klęską z trudnością powetować się dającą...

Ratunku szukać potrzeba i nie pozostać z założonemi rękami... *Caveant consules.* . do których ja się nie liczę. Sciskam cię serdecznie.

*J. I. Kraszewski.*

---

## Przemówienie Kornela Ujejskiego

*na obchodzie w cześć Mickiewicza, odbytym 28. listopada w Radziechowie.*

Wiadomo mi, że kilku z szanownych panów zajmuje się gorliwie oświatą tutejszych mniej zamożnych mieszkańców, że w tym celu założyliście czytelnię i po części w tym samym celu urządzacie obchody naszych narodowych świąt.

Praca to dla nas najpilniejsza i najżywotniejsza. Gdzie lud wiejski i obywatele małych miast stoją obojętnie po za obrębem spraw narodowych, tam jakby nie było narodu.

Mocarstwo bez patryotyzmu u ludu i mieszczaństwa, jest jak budynek bez podwalin. Taki budynek może być na pozór świetny, słupy jego mogą być na pozór mocne, ale każda burza nim chwieje i choć oprze się pierwszej, drugiej, dziesiątej — przyjdzie burza która go zwali; tak było z naszą Polską. Ach łatwiej by nam było dawniej pozaciągać podwaliny, niźli teraz z gruzów nowy stawiać budynek!... Ale stawiać go trzeba...

Naród to wielka rodzina; ojczyzna to wspólna matka a także jakby wspólny dom! Niemamy domu. Żyjemy rozprószeni, rozbici, w nędzy, w ciemnocie, w tęsknocie. Ani nam słońca ciepłego, ani powietrza zdrowego... Więc stawiać dom własny, swój...

„Nie odrazu Kraków zbudowany“, robota nasza ciągnie się długo, i ciągnąć się może jeszcze bardzo długo — bo łatwiej stracić, niźli stracone odzyskać. A tem dłuższa dla nas praca i to budowanie, że u nas za wiele architektów, a za mało robotników; za wiele planistów, a o przygotowaniu cegieł mało kto myśli.

Tu, w tej części Polski pod zaborem austryackim, mamy wolność słowa i mamy niemałą swobodę w politycznych działaniach. Dotąd tylko z wolności słowa korzystaliśmy, zanadto, zanadto! Mówimy ciągle, a mało co czynimy.

Mówimy aż do przesytu — tak, że już słowo nie staje się ciałem, ale wiatrem i już rozróżnić nie umiemy co idzie z głębi ducha, a co z mechanicznych ust tylko.

Oto już upływa ćwierć wieku naszej konstytucyjnej swobody. A jaki jej rezultat? Co raz większa nędza moralna i materyalna.

W przeciągu lat kilkudziesięciu (i działo się to za mojej pamięci) naród czeski jak feniks powstał z wiekowych popiołów! A podnosił się w warunkach ciężkich, nie takich jakimi cieszymy się od lat dwudziestu pięciu. W ciągu lat kilkunastu Francya, ta zdeptana Francya, z której wytoczono tyle krwi złota, staje w dawnej swojej sile, i dziś jest już gotową do odwetowego boju o sterownictwo świata, które dla jej zasług należy sie przekazem bożym. Bo nie cynicznych Bismarków namaszcza Bóg na swoich rycerzów! A my co? U nas albo chwilowa krewkość bliska apopleksyi, albo długa zupełna bezkrwistość.

Nie rozumiemy co to jest pracować dla sprawy narodowej wytrwale, z równą energią — jawnie a cicho. Nam zaraz potrzeba trąb, kotłów i okrzyków niewczesnego tryumfu!.. Inne narody są jak ciche pracowite mrówki, które w danym razie potrafią się stać orłami — a my przez chwilę jak orły, a potem przez długie lata, w jednej części jak papierowe orły za każdym poruszające się wiatrem, w drugiej części, pod każdą podeszwę z lubością podchodzące robaki!...

Zaś masa narodu — ta śpi snem swoim wiekowym, nieprzespanym...

Jak powiedziałem, potrzeba nam budować dom własny; a do tego potrzeba nam jak najwięcej robotników. Dla ich wydobycia jest tylko jeden środek: szerzenie oświaty i zaopiekowanie się szczere, serdeczne ludem wiejskim i mieszkańcami małych miast. Ludzie są — trzeba ich oświecić, podnieść, poruszyć; trzeba ich duchowo jakby na nowo stworzyć.

I zaprawdę mówię, niech każdy z was co mówicie: jesteśmy Polakami, niech każdy z was weźmie w opiekę kilka biednych ciemnych dusz, bez różnicy religijnego wyznania, byle zrodzonych na tej naszej wielkiej polsko-ruskiej ziemi; niech te dusze weźmie w opiekę, oświeci ich umysł, ocieplí serce, wskaże im piękny wyższy cel w życiu, zrobi z nich żywych członków narodu — a zasłuży się ojczyźnie równie dobrze, jak ci, co w szlachetnym porywie oddawali jej całe swoje mienie, a sami ginęli na polach bitew albo na krzyżach męczeństwa!...

---

## Obchód

*55tej rocznicy powstania 29: Listopada*

**w Rapperswylu.**

(Dokończenie).

Delegowany czeski p. Prinze przemówił w ojczystym języku, wyrażając serdeczne dla Polski uczucia Czechów, spowinowaconych historyczną przeszłością.

Pan Teodorowicz ze Stanisławowa badał w swem przemówieniu powody klęsk naszych i wskazał je w braku oświaty ludu, którego nie nauczono miłować Polski i jej służyć. W tych milionach ludzi, nie biorących dotąd udziału w walce, leży najważniejsza przyczyna niepowodzenia; bez utworzenia tej silnej dźwigni nie ma zwycięstwa!

Do pracy przeto i do oświaty dla wyswobodzenia Ojczyzny z ciemnoty!

Pan Hejman, w imieniu młodzieży polskiej kształcącej się, wyraził patryotyczne uczucie i gotowość poświęcenia życia za najświętszą sprawęo

Następnie pisma i telegramy przysłane z różnych krajów zostały przeczytane.

Pomiędzy niemi znajdowało się pismo p. Józefa Gałęzowskiego z Paryża, wyrażające wielką życzliwość dla Muzeum i jego założyciela: oto jest treść tego pisma:

„W obec usiłowanej przez . . . . . . . . . naszej narodowości, doniosłość takiego zakładu jest bardzo wielka. Zasługuje jako objaw żywotności narodowej na ogólne poparcie“. Zbawienie nasze leży w jedności, solidarności patryotycznej i wytrwałości. Duch narodowy ożywia ten przybytek pamiątek ojczystych: na pomniku zdobiącym wejście do Muzeum są wyryte napisy przypominające stuletnią narodową walkę, wspaniała biblioteka i bogate zbiory świadczą o pomyślnym rozwoju tej ważnej instytucyi.

Ale szczytniejszym jeszcze pomnikiem jest samo Muzeum, wskazujące nam drogę, którą iść powinniśmy. Łączmy się przeto wszyscy w obec tego sztandaru narodowego i nie dopuśćmy niezgody, z której wrogi nasze jedynie korzystają. Prace w tem narodowem ognisku mają wielką zasługę, popierają kształcenie się naszej młodzieży za granicą i starania na korzyść prześladowanego Kościoła polskiego i w nędzy będących kapłanów polskich i Unitów wygnańców. Niezbędna potrzeba dalszego odnowienia starodawnego zamku, która powiększy działanie Zakładu, powinna znaleść poparcie narodowe. Spieszyć się z tem należy, bo wypadki arcyważne dla Europy mogą nas znaleść nieprzygotowanych. Potrzebujemy zespolenia sił narodowych. a wtenczas głos Polski stanie się skutecznym.

Uwolnienie tymczasowe naszego kochanego więźnia magdeburskiego, członka zarządu Muzeum narodowego, niezmiernie wszystkich ziomków ucieszyło; oby tymczasowa wolność stała się ciągłą i tak nadwerężone więzieniem siły wróciły do normalnego stanu!

Pomiędzy telegramami znajdował się jeden w polskim języku, córki dawnego angielskiego konsula, wielkiej przyjaciółki Polski, panny Wienhold, który brzmi w tych słowach:

„Pełna współczucia i wiary w oswobodzenie Polski“.

Nie można treściwiej i dobitniej wyrazić gorącego współczucia.

Inne telegramy otrzymane były od p. Santagaty, założyciela Akademii Mickiewicza w Bononii; od p Ogonowskiej tamże; od hr. Kulczyckiego w Rzymie, p. Gillera w Stanisławowie, p. Mieczysława Darowskiego, w imieniu stowarzyszenia „Gwiazdy we Lwowie; od p. Kużyckiego de Rosenwerth w Monachium. Po zwiedzeniu zbiorów muzealnych nastąpiła uczta w sali przybranej w chorągwie i herby polskie. Przewodniczący uzupełnił swoje przemówienie, miane podczas posiedzenia pamiątkowego i oddając hołd powstaniu narodowemu, poświęcił toast odrodzeniu Ojczyzny, męczennikom Polski i czcigodnemu Kraszewskiemu.

Dr. Szabo, jeden z delegatów węgierskich, uczcił męztwo Polaków podczas kampanii węgierskiej, wspomniał, jak serdecznie Polacy byli niedawno witani w Peszcie i wniósł toast „na cześć narodu polskiego“.

P. Miłkowski w swojem przemówieniu zwrócił uwagę biesiadników na przybytek poraz pierwszy zabezpieczony dla skarbów narodowych i jak takowy jest ważny, gdy nas doświadczenie poucza, że przy zmianach politycznych nie bywa nie uszanowane nawet w takich krajach, w których ktoś marzy o ścisłem i uczciwem wykonywaniu poszanowania pamiątek dziejowych. Wniósł toast „na pomyślność i coraz większe rozwijanie się Muzeum narodowego“.

Inny delegat węgierski p. Stempień, syn Polaka, prezesa Towarzystwa polskiego w Peszcie, wniósł „zdrowie Polek“, które tak świetnie się odznaczyły w walce o niepodległość ojczyzny.

P. Prinze, delegat czeski, w serdecznych wyrazach wniósł toast na cześć społeczeństwa polskiego.

P. Hirschfeld z Warszawy, zdrowie p. Miłkowskiego. Po toastach na cześć Węgier i Czechów i Szwajcaryi, przewodniczący wykazując potrzebę coraz większej jedności w działaniu, poświęcił swój toast „Zjednoczeniu“, które jedynie może oddziaływać skutecznie przeciw grożącemu Polsce niebezpieczeństwu i wśród okrzyków „niech żyje Polska“ zakończył biesiadę.

Jeden z Węgrów, znakomity fortepianista, dał dowód swego talentu, poczem zgromadzenie się rozjechało z wiarą i nadzieją w odrodzenie Polski. *(Goniec)*

## Nieustająca wystawa sztuk pięknych

*we Lwowie.*

„Gromada to wielki człowiek“, mówi stare przysłowie. A grzeczność rodzinna to także siła. Uwagi te nastręcza nam połączenie towarzystwa sztuk pięknych lwowskiego z krakowskiem. A wynikiem stąd, że Lwów ma obecnie „wystawę nieustającą“, na którą, chociaż to stolica kraju, nie mógł się dotąd zdobyć.

Ktokolwiek umie odczuć potrzebę podniesienia sztuki polskiej, wykształcenia poczucia piękna w szerszych kołach naszego społeczeństwa, ten zapewne powita z prawdziwą radością naszą „wystawę nieustającą“. Umieszczono ją w samem środku miasta, przy placu św. Ducha, obok kościoła Jezuitów. Lokal jeżeli niezupełnie odpowiedni, to przynajmiej na początek wystarczający, a nawet pokaźnie się przedstawia.

Otwarcie wystawy było solenne.

Powodzenie tej wystawy, zależy naturanie od obywateli Lwowa i Galicyi wschodniej, którzy miasto odwiedzają.

Za trzy szóstki można sobie sprawić niemałą przyjemność, nawet na kilka godzin. Kto zaś nabywa akcyę „Towarzystwa“ staje się przez to jego członkiem; nabywa prawo przez cały rok wolnego wstępu na wystawę nawet z rodziną, otrzymuje corocznie premię, czy to pyszną rycinę — lub też prawdziwie autentyczny olejodruk, mający inną wartość, aniżeli bohomazy kupowane „na raty“.

Rzeczą jasną, że samo zwiedzanie wystawy, bez nabywania obrazów lub rzeźb, nienawieleby się przydało do podniesienia sztuki polskiej. Artyści nasi, tak samo jak każdy śmiertelnik, nie żyją tylko natchnieniem i duchem artystycznym, ale potrzebuje także chleba.

Wprawdzie wielu jest i nieda się zaprzeczyć wrzekomych miłośników sztuki nic to jednak nieprzeszkadza, że najwstrętniejsze bohomazy sprowadzane von Drausen są kupowane i mają odbyt — a handlarze robią nawet majątki. Nabywanie takich bohomazów na raty, kwitnie. A jest to grosz wyrzucony — w błoto, bo bohomaz taki po kilku latach, gdy rama metalowa zrdzewieje, a która jedyna ma tylko chwilową wartość, obraz można wyrzucić na śmietnik.

Inna rzecz z działem sztuki artystycznej, to ma zawsze, a nawet po setkach lat swą wartość, nieomal tak samo, jak szlachetny kruszec, srebrny i złoty. A jeżeli artysta, który teraz przysyła na wystawę pierwsze swe prace, później zaś nabędzie chociażby tylko jakiej takiej sławy, to wartość jego obrazów lub rzeźb, dochodzi do daleko wyższych cen. Jest to więc zawsze kapitał. Prawda, że niekażdego stać na to, aby mógł odrazu wydać, kilkadziesiąt, lub kilkaset zł. na dzieło sztuki mianowicie w obecnych czasach, lecz i temu dałoby się zaradzić; a więc jako członek „Tow. sztuk pięknych“ podaję Dyrekcyi następującą myśl; która wprowadzona w życie, oddałaby tak artystom jak członkom wielka usługę.

Przedewszystkiem, należałoby się postarać, o kapitał zakładowy, wynoszący około 10—15,000 zł. Kapitał taki na początek, zupełnie wystarczy, a służyć on będzie nato, aby każdy członek Towarzystwa, mógł nabywać obrazy i rzeźby „na raty“.

Cenę, za jaką nabywca dzieło sztuki ugodził, wypłaca Towarzystwo artyście bezzwłocznie, po odtrąceniu procentu komisowego. Nabywca spłaca swój dług, mniejszemi lub większemi ratami miesięcznie, wystawiafąc oblig „na pewność“ że raty spłaci, i poddaje się rygorowi przepisów ustanowionych. Taka manipulacya jedynie by umożebniła odbyt na dzieła artystyczne. Naturalnie, nabywanie takie należałoby się jedynie osobom, które dają pewność, że raty, którychby w danym czasie niespłaciły dobrowolnie mogą być od nich ściągnięte.

Szczególniej obecnie, gdy nawet Sejm krajowy odmawia subwencyi artystom, byłaby powyższa działalność zbawienną.

Myśl ta, powinna być podniesioną, na najpierwszem zebraniu walnem, połączonych towarzystw lwowskiego i krakowskiego.

W „Strażnicy polskiej“, otwieramy z numerem dzisiejszym stałą rubrykę, dla „nieustającej wystawy sztuk pięknych we Lwowie“

Będzie naszem staraniem zwracać uwagę na nadsyłane dzieła sztuki, podając tychże sumienną ocenę.

---

Rok 1885, był dla szczupłej gromadki artystów lwowskich prawdziwie fatalny. Straciła ona przedewszystkiem, tyle utalentowanego, pełnego poetycznego ducha swojskiego, Wojciecha Grabowskiego. Był on bezzaprzeczenia pierwszym rysownikiem czystego, najmoralniejszego żywota, umarł na słabość piersiową, której się nabawił podczas służby wojskowej w Krakowie.

Sztuka polska wiele straciła, a tak samo naród, bo to był patryota wielkiego serca.

Niedługo potem zaniemógł ciężko brat ś. p. Wojciecha, Andrzej Grabowski, jeden z najznakomitszych polskich portrecistów. O doli jego zdrowia nic jeszcze dotąd nie można orzec. Leczył się dotąd w Meranie, lecz gdy i ten klimat okazał się dlań za ostry, zawiozła go troskliwa żona do Rzymu.

Nie na nim jednak koniec. Oto Henryk Grabiński, były profeser przy szkole sztuk pięknych w Krakowie, w dziale krajobrazów, również wysoce uzdolniony, zacna i szlachetna dusza, robiąc nieustanne wycieczki po kraju, dla uzbierania nowych widoków tegoż, nabawił się silnej choroby reumatycznej, która od dwóch lat paraliżuje jego ruchy. Obecnie artysta ten przykuty jedynie do swej pracowni, albowiem nogi jego są prawie ubezwładnione. Pomimo to, artysta tworzy z przygotowanych szkiców i studyów zebranych z natury, prawdziwe perełki krajobrazowe. Kilka z tychżż jest umieszczonych na nieustającej wystawie. Są to dziwnie sympatyczne obrazy, prawdziwe typy z przyrody i widnokręgu kraju. Nigdy może w życiu więcej jak teraz, potrzebuje chory artysta poparcia. To jest obowiązek sumienia i honoru tak pojedynczych obywateli jak kraju, aby artyści nasi, nie kończyli żywota w nędzy, w szpitalu, gdy jeszcze można ich ratować i powrócić sztuce narodowej. Zauważmy i to, że ceny jakiemi artysta oznaczył wartość swych prac, są bardzo skromne.

Drugi obraz, na jaki zwracamy uwagę, jest to dzieło sztuki większych rozmiarów, pod nazwą: „bez naboju“. przysłane przez p. Ludwika Stasiaka, który zajmuje jednę z osobnych pracowni w „Meisterschule“ Matejki.

Obraz przedstawia epizod z r. 1831. a może nawet z pod Grochowa, lub jednej z tych morderczych, bitew jakie były stoczone przez bohaterskie nasze hufce.

Na całym widnokręgu widać zacięty bój, działa nieprzyjacielskie zieją ogniem, a tak samo pułki piesze najezdników. A tu przed nami na pierwszym planie, stoi milczące działo obok którego grupuje się jego obsługa, polskich artylerzystów. Spoczywają, ale to rezygnacya, która aż dreszczem przejmuje. Stoją bezbronni, lada chwila może nieprzyjaciel zdobyć tę milczącą pozycyę, a dzielne wiarusy, których już rany z czerepów granatu lub kartaczy obmywają padną trupem gdy się już nawet wycior od działa zdruzgoce na łbach moskiewskich Ale co im już taka śmierć znaczy gdy większy ból duszę i serce rozdziera.

Aczkolwiek w obrazie tem są usterki nawet większe, nie można mu odmówić zalet prawdziwie artystycznych i wybitnego talentu. Mianowicie pojedyncze figury aż hołubią ku sobie

Przypatrzmy się n. p. temu oficerowi, który stanąwszy na dziale i z dziwnym spokojem patrzy na straszny bój, obojętny, że każdej chwili może go rozerwać kula nieprzyjacielska. Znać, że ta figura rysowana i malowana podług modelu z natury tak samo, jak i wiarus siedzący pod działem. Są to najlepsze postacie a to dla tego, że malowane z żywej natury. Inne są mniej szczęśliwe i widocznem jest, że wykonane podług manekinów lub z pamięci. Ale to nie wina młodego artysty, który niezawodnie bardzo często musi walczyć o najpierwsze potrzeby życia i bytu codziennego, a więc nie posiada środków na żywe modele. Jeżeli oprócz tego zechcemy rozważyć, jak niewystarczające są środki pomocnicze w krakowskiej akademii sztuk pięknych, że artysta gdy zapotrzebuje ubiorów lub innych przyborów, musi się kontentować tem, co mu w lichej podobiźnie nastręcza garderoba teatralna, zrobiona z materyj wprost przeciwnych, jakich prawda wymaga, to cóż ma czynić artysta, jak posiłkować się tylko fantazyą lub pamięcią. Oto są główne wady, jakich obrazowi „Bez naboju“ zarzucić można. Możnaby się i nie zgadzać na obraz placu bitwy i wrażenia ogniowe. Trzeba być jednakowoż i tu sprawiedliwym wyrozumiałym, że artysta szkoły sztuk pięknych w Krakowie, chociaż zajmuje pracownię w „Meisterschule“ nie miał jeszcze takiej sposobności, jak sławni Wernet, Iwon, Wereszczagin i inni, sposobności studyowania wrażeń bitew i ich sceneryi. Dajmy naszym artystom tę sposobność, a przekonamy się co potrafią stworzyć.

Otóż p. L. Stasiak znajduje się w takiem samem położeniu, iż nie wolno mu tracić czasu dłużej w Krakowie, a wyjechać jak najspieszniej za granicę dla nabycia szerszych poglądów na sztukę. Czas dla artysty to złoto; czas stracony to klęska i sponiewieranie talentu. P. Stasiak należy do tych, którego sam mistrz Jan Matejko polecił gorąco Sejmowi krajowemu do subwencyi. A znanem jest, że mistrz nie szafuje takiemi poleceniami. Należy się jednakowoż obawiać, że wobec pewziętej zasady „oszczędności“, pierwszy p. hr. Golejewski przemawiać będzie również gorąco za przejściem do porządku dziennego nad jakimiś tam chorymi lub innymi malarzami. Zresztą Sejm ma inne obowiązki i daleko silniej popierane petycye przez Dra E. Czerkawskiego, Dawida Abrahamowicza, hr. Golejowskiego i wielu innych politycznie związanych przyjaciół, aby popierać takie petycye, jak n. p. Ludwika Pierożyńskiego.

Pojmujemy najzupełniej konieczność oszczędności, ale wtenczas, jeżeli takowa na każdym punkcie byłaby usprawiedliwioną.

Nie zapominajmy, że sztuka polska, jak malarstwo i rzeźbiarstwo są to dziś może jedyne siły, które nas nietylko na równi, ale wyżej stawiają wśród narodów Europy. Nie wolno więc tłumić tych dodatnich faktów, ale podnosić takowe do potęgi, kiedy się tylko da.

*J. N. z O. Gniewosz.*

## Rusin o Mazurach.

Wiedzą sąsiedzi na czem kto siedzi. — Dziwną jest rzeczą, że w naszych czasopismach tak mało bywa rozpraw o Mazurach, o ich stanie moralnym i materyalnym; na nich zwraca Ruś mało uwagi, czy dla tego, że swych kłopotów ma za dużo, czy może dla tego, że Rusini nie lubią w cudzy garnek zaglądać.

Przecież Mazurzy są bliskimi sąsiadami naszymi, do tego nie znajdziesz na Mazurach kącika, gdzieby Rusina nie było we wszystkich stanach; mamy tu prócz wojskowych, niemało żandarmów, woźnych, urzędników politycznych, sądowych i skarbowych. Ruś przecież nie zechce zapomnąć na wiernych swych synów i na mogiłę wielkiego swego patryoty Włodzimierza Nawrockiego. Zresztą bardzo to rzecz ciekawa wiedzieć, jak nasi cywilizujący „patryotniki“ cywilizowali swym rozumem swój własny naród mazurski, jak wysoko podnieśli jego byt moralny i materyalny, to możebyśmy i my gdzie nieco dobrego nauczyli się.

Pozwólcie mi kilka słów napisać o Mazurach, o tej naszej Syberyi galicyjskiej, a proszę wierzyć każdemu słowu, bo nie umiem mijać się z prawdą, a wieloletni pobyt mój na Mazurach daje porękę

prawdziwych spostrzeżeń. Zacznijmy od śmietany społeczeństwa t. j. od dziedziców.

1. **Dziedzice** na Mazurach są takimi samymi jak na Rusi, tak samo lekkomyślni, tak samo zadłużeni, tak samo bez żyda — faktora nie umieją się poruszyć, z tymi samymi na świat i na ludzi poglądami, jak u nas na Rusi, a różnica chyba w tem, że mazurscy dziedzice nie tak hojni, bo ziemia mniej płodna, i że stoją od narodu mazurskiego jeszcze dalej — dola „niepoczciwego, krnąbrnego ludu“ mazurskiego całkiem ich nie obchodzi.

U nas na Rusi, skoro dziedzice spostrzegli. że kapłaństwo nasze bierze się do otrzeźwienia i oświaty ludu — zaczęli i sobie, przynajmniej niektórzy, zbliżać się do ludu, po ludzku z nim obchodzić się — chociaż nie koniecznie z miłości do ludu, ale dla tego, by z kapłaństwem rywalizować, by z pod nóg ziemi nie utracić.

Za te między dworami a ludem na Mazurach nie nastąpiła żadna zmiana do lepszego, — w żywej pamięci dworów stoi 1846 rok nieszczęsnej „rabacyi“ — obie strony z ukosa spoglądają na siebie, a nie ma nikogo, ktoby się starał tych przeciwników do siebie zbliżyć. Stosunki są tak naprężone, że Mazurzy każdej wiosny hurmami wybierają się na zarobek w dalekie strony Rossyi, a dworskie pola obrabiają maszyny albo górniacy. Krótko mówiąc: między dworami a ludem na Mazurach daleko większa otchłań jak na Rusi. Na Rusi strony przeciwne kłócą się między sobą, wymawiają sobie prawdę w oczy, targują się, a z targu tego trafia się czasem i pożytek; tu ale na Mazurach jedna strona nie spoglądnie na drugą, — tu panuje grobowa cisza i na pozór spokój.

Pewien poważny znawca stosunków mazurskich powiedział mi zeszłego roku: „**Jakby się powtórzył rok 1846, — byłby dziesięć razy straszniejszym**“.

2. **Klasę inteligencyi** na Mazurach (mam tu na myśli: adwokatów, notaryuszów, urzędników sądowych, nauczycieli i t. d) musimy koniecznie podzielić na dwa obozy. Jedni z nich uganiają za majątkiem i znaczeniem, a nie mogąc swego celu w inny sposób osiągnąć, stają się ogonami, raczej pachołkami rej wodzących stańczyków, obsługują ich swojemi zdolnościami i energią, są pionami na szachownicy w rękach wprawnych graczów stańczyków. Za to dostają odpadki ze stołu pańskiego, czasem nawet dosłuży się niektóry z łaski swych protektorów mandatu poselskiego. Takich ludzi nazywają stańczyki; „dobry numer“.....! Druga i to poważna część inteligencyi brzydzi się takiem rzemiosłem, bo szanuje własną powagę i niezawisłość osobistą. Za to stoją oni tak samo pod dozorem policyjnym „rządu moralnego“, jak Rusini. Tylko, że „stańczycy“ mają na Rusinów batóg „moskal“ zwany, a na tych nie da się użyć ten wygodny i popularny środek. Tu trzeba było wymyślić inne lekarstwo — i rzeczywiście wyssali: „Spijcie snem spokojnych — my już za was wszystko zrobimy... będzie Polska“.

Po mału, pomaleńku „stańczycy“ ululają te nieposłuszne dzieci, a one nie wiedząc jak się wziąć do dzieła zwłaszcza, że wszystkie posterunki zajęli „stańczyki“ — „jako straż pożarna“ — zasypiają powoli każdy w swoim zakątku. — O, bo „stańczyki“, dobrze pilnują, żeby te niebezpieczne elementa nie zeszły się razem z sobą i nie porozumiały się....! Dotąd każdy z tych „warchołów“ milczy, zajmuje się własnym losem, traci ufność we własne siły, a z czasem łazi po świecie jak mumia bez planu na przyszłość. Tak marnują się najpiękniejsze siły narodu mazurskiego. Kiedy one obudzą się i zorganizują się w jedno stronnictwo, które miałoby się dopiero szczerze zająć losem ludu swego; kiedy staną one przewodnikami ludu swego, — trudno teraz przewidzieć.

To pewne, że teraz na taką reformę nie zanosi się.

My Rusini możemy z całego serca pragnąć, żeby organizacya tego poczciwego elementu nastąpiła jak najprędzej, bo ci ludzie razem z ludem mazurskim są sprawiedliwymi, na cudze nie łakomi, a nawet dla Rusinow bardzo życzliwie usposobieni..

*(Gazeta naddniestr)*,

## Z Kalisza.

Jeżeli w całym naszym kraju, od krańca do krańca, z najżywszem oburzeniem przyjętą została wiadomość o rugach rodaków naszych z pod berła pruskiego, to oburzenie to spotęgowało się jeszcze więcej wśród nas, mieszkających na pograniczu, którzy jedni z pierwszych przyjmowaliśmy u siebie ofiary drakońskiego prawa. Zbirowie pruscy postanili z niemi z całą bezwzględnością, kto nie miał szczęścia urodzić się poddanym wielkiego niemieckiego państwa, tego oderwano od roli, od warstatu, od rodziny, odprowadzano do granicy i tu puszczano, choćby na złamanie karku.

Cywilizacya zachodnia urągająca barbarzyństwu wschodu, rumienić się musiała pisząc na kartach pruskich dziejów, obok Hartmanowskiego **aussrotten** — moralne testimonium paupertatis.

Nie dla wszystkich jednakże wygnańców ów wschód okazał się gościnnym, byli pomiędzy nimi i tacy, którzy nie mogąc na razie wylegitymować się z rosyjskiego poddaństwa zwracani byli landratom, a ci nie wiedząc co z tym fantem zrobić interpelowali władze wyższe. Za to znęcano się nad innymi, naznaczając do wyjazdu termin tak krótki, że nie mogli należycie uregulować swoich interesów i przez to narażani byli na niepowetowane straty. Przy tem wszystkiem wchodziły w grę i względy wyznaniowe jednemu z wygnańców zamieszkałemu długie lata w Krotoszynie, proponowano w zamian za prawo pozostania na własnych śmieciach, przyjęcie wyznania ewangelickiego. Jest to fakt świadczący, że w cywilizowanych Prusach tradycye krzyżackiego apostolstwa jeszcze nie wymarły; — zmieniono tylko środki ku temu służące, bo gdy dawniej nawracaro mieczem, dziś — groźbą wygnania.

A to fakt drugi. Jeden z lekarzy kaliskich, zmuszony szukać pomocy w klinice wrocławskiej pomimo silnego osłabienia, zagrożony został wydaleniem jako intruz i dopiero interwencya osób wpływowych zapobiegła skutkom pruskiego barbarzyństwa.

A jakież my zajęliśmy stanowisko w obec tych faktów?

Z początku oburzenie było ogromne; lecz potem złorzeczenia i pogróżki odwetu wznoszące się pod niebiosy, przepadły gdzieś w nieskończoności, a nawet takie reakcyjne zachcianki, jak zerwanie stosunków z pruskimi kupcami, do których inicyatywę dali miejscowi aptekarze, skończyły się na niczem, świadcząc, że zawiele lubujemy się w słowach, a za mało w czynie.

*Vox preterea nihil!*

Tymczasem owo kiwanie palcem w bucie sprawiło ten skutek, że Niemcy kaliscy, a tych jest legion, śmieją się z nas w kułak i sami nie mówiąc, zabraniają dzieciom swoim tu osadzonym, mówić po polsku. Odseperowani od reszty społeczeństwa, silni swoją solidarnością, z dziwnem lekceważeniem i arogancyą, traktują wszystko co polskie, bo wiedzą, że im to ujdzie bezkarnie. Jeden np. z nich, zapamiętały czciciel Bismarka, który przybywszy jako biedny czeladnik do Kalisza, dziś jest właścicielem sklepu i pokaźnej kamienicy, w obec świadków skarcił swoją córkę za to, że odezwała się polsku.

Faktów takich znalazłoby się więcej, a mnożą się one dla tego, że z naszej strony przyjmowane są z taką obojętnością, jak gdyby woda a nie krew, płynęła w naszych żyłach.

Gdyby żaden Polak i ci wszyscy którzy się z nami poczuwają do solidarności, nie kupowali nic w sklepie owego nieprzyjaciela Słowiańszczyzny i gdyby ten sam system przyjęto w obec wszystkich jemu podobnych, nie zyskalibyśmy wprawdzie pruskich serc dla naszej sprawy, lecz nakazalibyśmy im przynajmniej szacunek dla tego, co dla nas jest najdroższem.

Tymczasem my trzymamy się innej taktyki: nietylko protegujemy Niemców u siebie, lecz z krzywdą własnego przemysłu zakupujemy towary w pobliskich miastach zagranicznych: Ostrowie, Pleszewie i Kempnie, które prawie wyłącznie żyją z kaliszan i mieszkańców okolicznych, czego dowodem, że gdy niedawno ściślej opasano granicę strażą i przez to utrudniono napływ kontrabandy, wiele sklepów w owych miastach, z powodu stagnacyi zamkniętych zostało.

A cóż w zamian otrzymujemy my za to protegowanie nieprzyjaznych nam, obcych żywiołow, jakie dobrodziejstwa, jakie ustępstwa z ich strony, wytworzyły stosunek, każący zachowywać się nam biernie, w obec co raz to nowych aneksyj i propagowania germańskich idei?

Nienawiść do wszystkiego co polskie, lekceważenie i arogancya w obec najsłuszniejszych naszych wymagań, kamień za chleb — oto odpowiedź.

Dość powiedzieć, że ani jeden z niemieckich reprezentantów wielkich firm fabrycznych, nie bierze udziału w społecznej naszej pracy; ani jeden nie odznacza się ofiarnością czy to na filantropijne, czy też na cele ogólnego pożytku. Próżnobyście z małym wyjątkiem, szukali niemieckich nazwisk na listach naszych towarzystw, kółek i korporacyj; wyjątek chyba stanowią te, które na samym sztandarze wypisywały słowo — interes!

A jednak w samej tylko kaliskiej gubernii 75,000 przebywa Niemców, nie licząc tych którzy nie zapisani są do ksiąg miejscowej ludności. Jeżeli przypuścimy, że tylko połowa z nich uważa się za synów niemieckiego Vaterlandu, jakaż to potężna pruska pikieta, zwłaszcza w obec niedawno wydanego postanowienia przez departament dyplomatyczny niemiecki, głoszącego że: *Niemiec choć przyjmie poddaństwo obcego państwa nie traci swej narodowości ale i nadal zostaje poddanym niemieckim.*

Obostrzenie w ostatnich czasach przepisów paszportowych dla cudzoziemców w ogóle, a w szczególności formowanie list pruskich poddanych uczyniły wśród nich popłoch nie mały i wywołując obawy odwetu sprawiły, że dziś tłumnie wnoszą podania o zaliczenie ich w poczet tutejszych poddanych. W obec jednakże powyższego postanowienia, jest to tylko czczą formą; prusak zmieni skórę, lecz ducha nie zmieni i dla tego nie należałoby się bardzo kwapić z zadość uczynieniem ich żądań, gdyż to pożytku nie przyniesie, a szkodę przynieść może. *(Chwila).*

---

**Z Kałusza** w Grudniu 1885 r.

Dnia 27. Sierpnia b. r. zajechał do Kałusza ajent z banku berniańskiego, właściciela Edwarda Urbana, upoważniony i pełnomocnictwem zaopatrzony niejaki żydek Adolf Sokal. Najpierwszem jego zadaniem było rozgłoszenie w mieście, że tutejszy mieszczanin Piotr Bednarczuk wygrał los na **50.000** złr, o czem się temu ani śniło. Ażeby tą nowiną wziąć się do lepszego wykpigroszowania, rozpoczął na wielką skalę bez najmniejszego nadzoru policyjnego, a nawet bez zameldowania się u władzy dotyczącej, po domach uganiać ze swoimi dobranymi subagencikami. Tenże Adolf Sokal przyszedł do mego domu z drugim żydkiem. Lecz gdy tej pijawki pomimo nalegania i przedstawienia pozbyć się nie mogłem, odprawiłem go do żony, znając jej skąpstwo na takie rzeczy i będąc przekonanym, że jako nieumiejętna pisma ani czytania odprawi go z kwitkiem. W skutek przedstawienia jego o wygranej przez Bednarczuka sumie złakomiła się żona moja i weszła za poradą drugich z pomienionym żydkiem w ugodę co do kupienia i jednorazowego zapłacenia losu czerwonego krzyża austr. w kwocie 14 złr. 40 ct. a. w. Ugoda jednak była taka, że zaraz mu wypłacono 10 złr., zaś 4 złr. 40 ct. po nadejściu oryginalnego losu z Berna, mającego nadejść w 7-dniowym terminie na jego ręce. Minęło jednak już kilka razy po 7 dni. Losu jak nie było, tak niema; żydek wykręcał się i wywijał jak gad w czasie swego pobytu na upominanie się o los ze strony mojej żony. Sokal narobiwszy dosyć podobnych interesów, znikł ze Stanisławowa, w celu robienia dalszych.

Dopiero dnia 8. Listopada b. r. na skargi i turkotanie żony za losem — kazałem sobie zaraz pokazać prospekt, wręczony przez tego oszusta — ale o zgrozo, był to prospekt losu serbskiego na ratę 2 złr. 50 ct. Udałem się natychmiast do miejscowej policyi w Stanisławowie z żądaniem, aby wspomnianego oszusta przytrzymano, radząc, aby od niego notatki odebrano, w których był wykaz, ile takich cygaństw po miastach popełnił; prospekt także do doniesienia załączyłem. Równocześnie odniosłem się do właściciela losów E. Urbana w Bernie, od którego otrzymałem list, opiewający w wyciągu: „kein Geld zugekommen; Sokal ist überhaupt nur zur Entgegennahme der ersten Rate bevollmächtigt: wenn Sie demselben einen höheren Betrag, als die erste Rate eingehändigt haben, dann müssen Sie sich nur an ihn selbst wenden, — dalej pisze; weil sonst Niemand zum Incasso bevollmächtigt war; das Nr. des Prosp. 30.030 ist nicht wichtig, Sie müssen einen anderen Int. Schein besitzen; — dalej pisze, ich werde H. Sokal deshalb „interpelieren“, kann jedoch keine Verantwortung für ihn übernehmen. Achtungsvoll Edward Urban w. r. Tę odpowiedź, otrzymaną w dniu 13. Listopada natychmiast w orginale do dalszego i lepszego dowodu oszustwa odesłałem policyi w Stanisławowie. Szanowny inspektorat policyi nie poczynił najmniejszych kroków w celu ukarania tego oszusta, pomimo, że pozostaje do dziś dnia w Stanisławowie. Jednakowoż udałem się z pismem ponownem do posterunku żandarmeryi w Stanisławowie dnia 22. Listopada w nadziei wytoczenia śledztwa cyganowi, w przeciwnym bowiem razie będę zmuszonym odnieść się do Prokuratoryi w Stanisławowie z oskarżeniem, ażeby takim oszustwom bodaj w części zapobiedz. — Tacy to „agenci“ uganiają po miastach bez wiedzy i woli władz politycznych — a to mimo secin ustaw dotyczących i mimo najnowszej ustawy o „żebrakach i włóczęgach“, wydzierając biednym ludziom a mianowicie rzemieślnikom ostatni kęs chleba — sami zaś dobrze jedzą i piją i majątki robią, a ty biedny człowiecze żyj w nadziei głodny i czekaj na wygraną na księżycu sumę.

Z szacunkiem mieszczanin:

*Meliton Tenicki.*

---

**Wolanka** dnia 4. Grudnia 1885.

Kaplicę drewnianą na Wolance w Borysławiu poświęcono 4. b. m. w dzień św. Barbary, patronki górnictwa.

Uroczystość ta odbyła się zupełnie incognito w kółku zamkniętem — czysto borysławskiem i w sposób istnie borysławski. — Po ceremonii w kaplicy, trwającej według zwyczaju ks. Terleckiego, zaledwie kilkanaście minut i po kazaniu, wypowiedzianem przez tego Cycerona na wzór „koszałek i opałek“, z któ-

rego dowiedzieliśmy się tylko tyle, że dawniej „półbogi czcili bałwanów, a teraz bałwany czczą każdy swe bożyszcze“ — udaliśmy się do.... kantyny, — to jest do miejsca właściwego celu całej tej uroczystości. Pochód ten spóźnił tylko śpiew nie zły na chórze przy akompaniamencie fisharmoniki — za co też ks. Terlecki w duszy zapewne nie jednym sypnął „czartem“.

Ale wszystko się kończy na ziemi — a widok suto zastawionego stołu w kantynie wypogodził czoło nawet tego duszpasterza. Znalazł tu każdy z gości „swego bożka“. — Jeden ryby, drugi świninę, trzeci zwierzynę, ten szynki, tamten kawior i marynaty, a wszyscy przed sobą kieliszki i szklanki rozmaitej formy i wielkości z nadzieją, że się to „szkło“ napełni niebawem....!

Ponieważ nie było nikogo wyższego, zajął ks. Terlecki miejsce prezydującego i rozpoczęła się właściwa uroczystość pod jego przewodnictwem. Po kieliszku „koniaczku“ przypomniał sobie ks. Terlecki, że i ks. biskup z Przemyśla rz. kat. obrz. też tam coś pisał, a poprosiwszy, by goście usiedli, „bo to coś długa pisanina“, odczytał takową półgłosem i pospiesznie, przy czem zajadano tymczasowo podane przekąski. — Niewiele tam kto słuchał „tego listu pasterskiego“, bo najpierw większa część gości przy tym stole biesiadnym była wyznania mojżeszowego, luterskiego, kalwińskiego; lub żadnego, a potem katolicy, nawet prawdziwi, oderwali swą uwagę od tego monotonnego czytania, „tej długiej pisaniny“, jeszcze dłuższemi haustami wódki, piwa, wina i najrozmaitszych potraw istotnie wybornych. — Ci katolicy prawdziwi, jakkolwiek bądź sądzili, że za miejsce do odczytania „listu pasterskiego“ lepszy był kościół niż kantyna, lecz ich drobny głos zginął w chaosie przeważnej liczby inno i żadnowierców, ale i ta „długa pisanina“ się też bez zbytniego znużenia słuchających i czytającego nareszcie przepytlowała. Drugą połowę uczty zajęła kłótnia księży i profanów o tłumaczenie słowa pokropić na niemieckie; czy się mówi „bespritzen“ czy besprengen“. Zwycięstwa nie otrzymała żadna partya — i tylko jeden profan z szarego końca twierdził półgłosem, że tam, gdzie jest „Sprengen“ jest i „Bespritzen“, zatem schodzą się wyrzeczenia u żywych, a dla umarłego to wszystko jedno.

W kantynie zaczęto wnosić urzędowe zdrowia przy hucznych tuszach muzycznych. Dyrektor Platz wniósł pierwszy zdrowie ks. Terleckiego, no a przytem od niedźwiecenia i ks. biskupa przemyskiego rz. kat. obrz. Na to ks. Terlecki wniósł zdrowie tych, co zajęli się budową kaplicy, nie wyjąwszy budowniczego Przybyłowskiego ze Stryja, który zabrawszy 500 złr. od komitetu kościelnego na materyał, już się więcej w Drohobyczu ani Borysławiu nie pokazał.

Potem tytularny dyrektor Chyliński wniósł zdrowie dam obecnych — a zdrowie tegoż mąż jednej z dam tych — z wdzięczności, potem ks. Terlecki znów zdrowie robotników i robotnic! Po kilku innych wniósł toast „kochajmy się“ p. Mauthner — a potem zaczęła się pijatyka bez żenady, wśród której p. inspektor L. Etzuche wnosił w niebogłosy kilkakrotnie zdrowie wszystkich żydowskich towarzystw borysławskich, które nie dają zaginąć inspekcyi kopalń w Borysławiu, a zatem i jemu! Wreszcie zaczęto podnosić w górę wszystkich uczestników donajmniejszego, aż mało im kości nie połamano i sufit głowami nie wybito, — w czasie czego zabrzmiała poważna choralna pieśń „Sztygarów“ istotnie imponująco piękna — szkoda, że niemiecka, — a później znów pijatyka i podnoszenia wśród strzałów dynamitowych. — Dobrze pokropieni zaczęli się rozchodzić, a ks. Terlecki poszedł spocząć do garderoby gdzie usługiwały 2 nieszpetne boginie!

Bachanalia ta zakończyła się niestety w tragiczny sposób, bo w chwili rozchodzenia się gości jeden z pijanych robotników zapalał cygarem jeden z licznych nabojów wiwatowych dynamitowych, przyczem mu urwało rękę i musiano mu takową na miejscu odciąć aż po zgięcie. — Koniec godny początku, a taki sam, jak niedawno temu w Kulikowie, gdzie prezydował podobnej uroczystości ks. Stojałowski z tego samego szlaku, jak ks. Terlecki. Drobny ten, jak na Borysław wypadeczek, nie przerwał jednak dalszych rozrywek ani ks. Terleckiemu, ani napełnionym, napchanym i pokropionym gościom, podzielonym na grupy zielonych stolików i miękkich sof!

Trzeźwi się rozeszli i oczekują wraz z biednym ludem w Borysławiu innego napełnienia tych miałkich głów, które daj Boże, by rychło nastąpiło za pomocą bądź co bądź już poświęconej kaplicy.

*Jeden za wielu.*

---

## Dąbrowski, Hauke, Battenberg.

Od jednego ze starych żołnierzy naszych odbieramy pismo, które z pewnemi zmianami i dodatkami zamieszczamy, dziękując za cenne uwagi, które rozświecają niejeden szczegół o pochodzeniu Battenberga.

Nasz autor zaczyna od tego, że „Goniec Wp.“ niby to miał powątpiewać o tem, jakoby w żyłach Aleksandra Bułgarskiego płynęła krew polska. „Goniec Wp.“ nie powątpiewał o tem, tylko o tem, czy istotnie Battenberg się do tego przyznaje. To powiedziawszy wchodzimy w rzecz samą.

„Jenerał Maurycy Hauke była to osobistość historyczna. Znałem go dobrze; był to człowiek kreowany przez Henryka Dąbrowskiegp i jego ulubieniec aż do śmierci wielkiego twórcy legionów. Maurycy Hauke był pełen inteligencyi, niesłychanej odwagi, uroczej postawy, utalentowany, dowcipny, w ówczas młody. W legionach miał pod sobą stajnię Dąbrowskiego, a nadto był używany w biórze, bo pisał znakomicie kilku językami.

Gorący i namiętny Polak, był we wszystkich bitwach obok Dąbrowskiego. a sam widziałem w pugilaresie Dąbrowskiego zapisaną gażę miesięczną, jaką Hauke pobierał.

Nie myli się przeto książę Bułgarski, jeżeli mówi, że ma dziadka czystego Polaka, a z uroku jest on zupełnie podobien do niego.

Po wojnach napoleońskich, gdy wojsko stało w Warszawie, Maurycy Hauke był już jenerałem, a za wpływem Dąbrowskiego Wielki książę Konstanty zrobił go ministrem wojny. W jego obszernym pałacu ministerstwa wojny i na jego salonach dużo przedniejszej dziatwy polskiej się bawiło Jeżeli mnie staremu nie wierzycie, to spytajcie żyjącej dotąd córki generała Dąbrowskiego, która tam z Haukego dziećmi uczyła się tańczyć, mianowicie z matką obecnego księcia Battenberga. A ja. wtedy podrastający chłopaczek nieraz usługiwałem jako pazik tym uroczym dziewczętom.

Przypominam, że brat matki, czyli rodzony wuj księcia Aleksandra, Józef Hauke, był długoletnim dyrektorem teatru warszawskiego, o czem zapewne mało kto wie obecnie.

Stary minister Hauke w końcu życia osłabł, mianowicie od czasu, jak go zrobiono hrabią, obsypano orderami — a widziałem wtedy starego Dąbrowskiego, jak ze łzami w oczach mówił:

Boję się o Haukego jak umrę to upadnie...

Niestety odgadł Dąbrowski. Hauke był później prezesem sądu, który skazał Łukasińskiego i innych. To wszystko sprawiło, że po wybuchu powstania w r. 1830 został powieszony.

Cesarz Mikołaj wziął synów Maurycego do kadetów, a córki na pensyą; że zaś obecna księżna Battenberg piękną była, więc później carowa, Aleksandra II. żona, wzięła ją za damę honorową. W tym czasie brat carowej, Książę Hesen Darmsztat, pokochał się w tej damie, a że była wysokich cnót, dla tego wziął ją za małżonkę z tytułem księżnej Battenberg.

Czy księżna Battenberg dziś jeszcze umie po polsku, nie wiem, ale lat temu 20, krótko po powstaniu, byłem w Lyonie, stałem w towarzystwie kilku Polek i Polaków niedaleko niej i słyszałem, jak z bratem Józefem rozmawiała po polsku.

Jeżeli i tu mi nie wierzycie, to spytajcie się wiarogodnej córki Henryka Dąbrowskiego pani Mańkowskiej, która onego czasu po powstaniu w r. 1863 i 64. także w Lyonie była.

Co za zmiana losów!.. Wnuk Dąbrowskiego gospodarzy dziś z trudem i mozołem w zaciszu Wielkopolski, a wnuk Haukego, który Dąbrowskiemu zawdzięczał wywyższenie swoje, trzyma w ręku losy Półwyspu Bałkańskiego...

---

## KRONIKA.

*Pogoń otrzymała następujące pismo*:

Upraszam szanowną Redakcyą „Pogoni“ o umieszczenie następującego sprostowania, skierowanego do „Dziennika Polskiego.“

Mija się z prawdą i zapiskami stenograficznymi twierdzenie. „Dziennika Polskiego“ w Nr. 298, jakobym wypowiedział w Izbie te słowa: „Ekonomiczne skutki dla włościan z rewolucyi 1846 r.“ — Powiedziałem bowiem jak oryginalne zapiski stenograficzne podają, następujące zdanie: „Co do Galicyi zaś, to rok 1846, i 1848, pchnął ją na nowe tory społecznego ustroju i ekonomicznego rozwoju. Pod naciskiem rewolucyi dokonały się w krótkim bardzo czasie ważne przeobrażenia, jakoto: uwolnienie włościan z poddaństwa i nadanie im na własność ziemi, dalej oswobodzenie przemysłu i rękodzieł z dawnych więzów, rozłożenie ciężarów publicznych na wszystkich, i zrównanie wszystkich, w obliczu prawa“.

Z słów tych każdy nieuprzedzony pozna iż mowca, który podaje trzy skutki rewolucyj, jakoto 1) usamowolnienie włościan, 2) oswobodzenie przemysłu i rękodzieł, 3) rozdział równy ciężarów publicznych. i to w jednem i tem samem zdaniu; dalej który połączył rok 1846 z rokiem 1848., nie mógł mieć na myśli owego strasznego wypadku z r. 1846., ale mówił o ruchu narodowym w całej Polsce i o rewolucyi w całej Europie. Zła tylko wiara może inną myśl podsunąć.

Również zmuszony jestem, chociaż to z przykrością czynię sprostować słowa p. Jaworskiego, który napisał: „Ks. Dr. Kopyciński łatwo mógł wiedzieć, co mu czynić należało, itd.“

Te słowa bowiem wskazują, jakoby mi dano do zrozumienia, ażebym sam z klubu środka wystąpił. Atoli tak nie jest. Bo ani mi nie dano tego do zrozumienia, ani mi sprawozdania komisyi nieodczytano, lub pisemnie doręczono, owszem członkowie klubu środka, którym oświadczyłem, iż zamyślam wystąpić, jakoto: pp. Weigel, Rey, Płaziński, odradzali mi, ażebym nie występował. Inni zaś, a z pomiędzy tych p. Zawadzki, oświadczyli dzisiaj jeszcze, iż o tem, ażebym z klubu wystąpił, mowy nawet w klubie nie było.

Wystąpiłem z klubu d o b r o w o l n i e.

*Ks. Kopyciński*

Lwów, dnia 30 grudnia 1885.

**Eksnotaryalny komik.** Wiadomo nie od dziś, że p. ex-notaryusz Michał Sawicki, właściciel i szef. redaktor „Dziennika polskiego“, choruje wrzekomo na nadzwyczajną czułość serca, recte rozdrażnienie, które jednak jest rodzajem pewnym *maniactwa*, a które jak lepiej poinformowani twierdzą sprawia rozdrażnienie i budzi strach, po którym dostaje bicia serca. Nasi dawniejsi czytelnicy raczą sobie przypomnieć komiczną scenę, gdy to p. Michał Sawicki przed dwoma laty spóstrzegłszy na 30 kroków przed sobą redaktora *Strażnicy polskiej* w dzień biały, tak się tym widokiem przeraził, że ku powszechnej uciesze pauprów i czarnej giełdy urządził ze strachu galopka a dopadłszy dorożki, drapnął aż pod opiekę c. k. Dyrekcyi policyi, gdzie niestety nic innego nie skonstatowano jak tylko maniactwo.

Panika ta nie opuszcza szanownego redaktora *Dziennika polskiego* po dzień dzisiejszy i doszła tak daleko, że na samo wspomnienie *Strażnicy polskiej* bledniej i dostaje bicia serca. Oto najnowszy przykład:

Ks. poseł Kopyciński, któremu szlachetni koledzy w Sejmie zarzucali, jakoby on informował *Strażnicę polską* o swym procesie, wytoczonym mu przez „centrum“, (co jest wierutnym fałszem), przestał do dzienników polskich w Galicyi sprostowanie, jak się rzecz miała. List ten opiewa:

„Od posła ks. A Kopycińskiego“ otrzymujemy następujące pismo:

„Wielce Szanowna Redakcyo! Upraszam o łaskawe umieszczenie w łamach swego pisma następującego wyjaśnienia:

Dowiedziawszy się, że są mi czynione zarzuty, jakoby artykuł *jednego z mniejszych pism polskich* pod tytułem: „Przed oczy kraju i narodu“ w nrze 6. z dnia 15. grudnia b. r. miał być umieszczony za moim wpływem i na podstawie moich informacyj, twierdzeniom takim stanowczo zaprzeczam.

Przeciwnie przyznaję, że dowiedziawszy się przypadkiem, iż taki artykuł ma się w tem piśmie pojawić, udałem się do Redakcyi z usilną prośbą, ażeby go nie ogłaszała.

Natomiast otrzymałem odpowiedź podobnej treści: „Pojmujemy, że ks. posłowi, jako kapłanowi, nie może być miłe ogłoszenie tych faktów, jednakowoż redakcya nasza, która się nie informowała, ani chce od ks. posła informować, ma inne obowiązki w obec kraju i narodu, od których nie odstąpi“.

Tyle na zarzuty podnoszone.

Z poważaniem ks. *A. Kopyciński.*

Otóż zaznaczyć musimy, że redakcya *Dziennika polskiego* pozwoliła sobie list ten o tyle sfałszować, iż zamiast wydrukować: *„Redakcya Strażnicy polskiej“*, zamieniła na *„jedno z mniejszych pism polskich“*. A stało się to jedynie dla tego, aby p. exnotaryusz Michał Sawicki nie dostał ponownego bicia serca. Otóż tacy to maniacy stoją dzisiaj na czele organów opinii publicznej.

**Cynizm Kulturträgerów.** Buta teutońska nie szerzy się tylko pod władzą żelaznego kanclerza, ale ufna w swą potęgę, zaczyna się rozwielmożniać tak samo w Kongresówce jak i u nas. Ogniskiem takiem w Galicyi jest od lat kilkunastu tak nazwane „Herrschaft Nadworna“, gdzie wiedenski Credit-Boden-Bank rozpostarł swoją rezydencyą. Odbywa się tam nieustająca wędrówka von Drausserów wszelkiej nazwy, którzy w straszny sposób zdemoralizowali całą ludność okoliczną, mianowicie górską. Nie dziwiło nas to wcale, mianowicie z tego powodu, gdy główny zarząd tych dóbr, wynoszących około 30 mil kwadr. oddawany był w ręce sprowadzanych von Draussen Kulturträgerów. Zdawało się jednak, że gdy ta władza przeszło w rę-

ca krajowca, chociaż wprawdzie z niewielkiem nazwiskiem, ale z rodu obywateli lwowskich i jak nas dziś jeszcze zapewniają, że ma: — „patryotyczną przeszłość“, to zaiste zdumieć się potrzeba, na co tacy fabrykowani chwilowo patryoci schodzą.

Pod Nadwórną w Pasiecznej odkryto pokłady naftowe eksploatowane przez skarb nadwórniański i przez kilka innych spółek. Do jednej z tychże należy p. Eustachy Petion, wysoce wykształcony inżynier, człowiek wielkiej prawości, najszlachetniejszego charakteru, a cały żywot jego jest nieposzlakowany.

Otóż spółkę p. Petiona postanowiło „Herrschaft Nadworna“ zgnieść, uniemożebnić i po prostu puścić z torbami. Tej szlachetnej roli podjął się dyrektor dóbr „Herrschaft Nadworna“ p. Rudolf Gablenz, który nie tylko w Nadwórnie, ale na całą okolicę ma władzę nieomal gubernatora, wicekróla, a wpływ jego jest prawie wszędzie nieograniczony i stanowczy.

Otóż w skutek tych wpływów i zdobytego znaczenia dopuszcza on się czynów, które innemu śmiertelnikowi by nie uchodziły i wszedłby już był nie jednokrotnie w kolizyę sprawy karnej. P. Rudolf Gablenz jest jednak tego przekonania, że mu wszystko wolno, że mu wszystko uchodzi i uchodzić będzie i że się nie potrzebuje żadnych przykrych następstw obawiać. A więc stojąc na tak silnych podstawach zerwał nawet z wrzekomą patryotyczną przeszłością i tak samo jak każdy Vondrausser, Kulturträger, którymi jest otoczony, może sobie drwić z wszelkiej opinii publicznej, mianowicie, jeżeli ma nadwornego doradcę prawnego w p. **Pasiecznym** słynnym ongi naczelniku Sądu w Sniatynie, który jak wiadomo wskutek procesu karnego został usunięty od wszelkiego urzędu.

Dziś nie ma miejsca, abyśmy podali chociaż cząstkę tego, czego się pan Rudolf Gablenz dopuszcza, ale przytoczymy chociaż jeden fakt, który na razie wystarcza, zanim podamy inne. Oto pan Rudolf Gablenz aby utrudnić i uniemożliwić prowadzenié kopalni, gdy dobra Nadwórna daleko na okół trudnią się sprzedażą drzewa i materyałów, a w Pasieczny mają fabrykę wyrobów że'aznych, jednej tylko spółce p. Petiona nie wolno nic nabywać, a jeżeli coś kupi i zapłaci, u komisanta starozakonnego p. Grifla z Nadwórny to i tu doznaje niepraktykowanego prześladowania A wchodzi tu i to w rachubę, że spółka p. Petiona prowadzi w kraju korespondencyę tylko w polskim języku. Dwie karty korespondecyjne, dadzą dostateczny rzut oka na kulturträgerskie praktyki p. Rudolfa Gablenza. Karty te przedrukowujemy dosłownie i z wszelkiemi szczegółami.

Wielmożny Pan
Rudolf Gablenz
w Nadwórnie.

Pasieczna 2. Listopada 1885.

W roku 1883 obstalowałem i odebrałem 40 m. przedłużnic, za które wypłaciłem na ręce p Grifla kwitem za Nr. 98, a na fakturę WPana kwotę 75 fl. 58 ct. wraz z nowym świdrem (meistam).

Tymczasem 30 Lipca Leiser Grifel przedłożył mi nową fakturę na 131 fl. 29 ct., którą natychmiast zapłaciłem. W tej zapłaconej fakturze, kiedy mi ją przetłumaczono, z przerażeniem zobaczyłem 125 kg. przedłużni (Gestänge) w kwocie 38 fl. 86 ct.

Ośmielam się zapytać WPana dlaczego buhalterya skarbu raz liczy sztangi na metry, drugi raz redukuje metry na kilogramy i każe mi dwa razy płacić?

Z głębokim szacunkiem
E. Petion.

Na karcie tej znajduje się dopisek „Wird nicht angenommen.

Wielmożny Pan
Rudolf Gablenz
w Nadwórnie

Pasieczna 10 Listopad 1885 r.

Podpisany wypłacił na ręce p. L. Grifla, a na faktury skarbu nadwórniańskiego, przedłożone przez tegoż p. L Griffa, raz 2. Lutego 1883 r., kwotę 17 fl. 48 ct. za kwitem Nr. 39, a następnie po raz drugi wypłaciłem takąż samą kwotę 2 Kwietnia t. r., za kwitem Nr. 98.

W rachunku zaś WPana z dnia 10 Marca 1884 r. znajduję jedną tylko kwotę 17 fl. 48 ct. odebraną od p. Grifla.

Ośmielam się zapytać WPana co się zrobiło z drugą kwotą?

Z głębokim szacunkiem
E. Petion.

P. S. Jeżeli pan, jako pełnomocnik Boden Credit Anstalt, nie zechcesz przyjąć mojej karty korespondecyjnej, to wówczas udam się do pańskiego mocodawcy.

Na karcie tej znajduje się również dopisek „Wird nicht angennomen“.

**Słuchajcie!** W spisie petycyj, wniesianych do Sejmu krajowego, czytamy co następuje:

„Ludwik **Pierożyński**, emerytowany dyrektor oddziału rachunkowego Wydziału krajowego przez posła Dra Euzebiusza **Czerkawskiego** o przyjęcie i wliczenie mu do emerytury, lat służby rządowej“.

Wiadomość ta, rozeszła się lotem błyskawicy po Lwowie. Petycyi wniesionej przez p. Pierożyńskiego, bynajmniej się nie dziwiono, ale nie małą sensacyę sprawiła, cywilna odwaga posła, który ją zaopatrzył swym podpisem i wniósł do Sejmu. Sansacya ta pochodzi z następujących powodów:

Jak wiadomo starszym czytelnikom „Strażnicy polskiej“, p. Ludwik Pierożyński, zalicza się od siedmiu lat do naszych klientów, którym się prawie nieustannie opiekowała „Strażnica“. Tak często, że nawet c. k. Prokuratorya niektóre numera o p. Pierożyńskim konfiskowała. W końcu jednak, prawda wyszła na wierzch — ucho się u dzbana urwało i p. Pierożyński — wyleciał jak z procy z Wydziału krajowego. Ostatni jego figielek chybił najzupełniej, a niepomogły nawet najsilniejsze protekcye i znakomite zasługi....

Jak wiadomo p. Pierożyński był przedewszystkiem nietylko znakomitym rachmistrzem — ale szczególniej skontrzystą i oddawał znakomite usługi: Kuratoryi dawniejszej Fundacyi Skarbkowskiej Zakładowi w Drohowyżu. P. Pierożyński i p. Köwesz, byli to serdeczni siamscy bracia. Ale co tam, opowiedzmy lepiej ostatni figielek rachunkowy, pana ex-dyrektora rachunkowego Lubił on żyć, ale lubił, aby i inni z nim żyli, a że na to było potrzeba dużo pieniędzy, pan dyrektor posiadał sposób wyrobienia dla kolegów remuneracyj, znowu za ich znakomitą gorliwość w urzędowaniu. Za taką remuneracyjkę można było zjadać śniadanka, kolacyjki i pić winka i mienia p. Pierożyńskiego znane pod Nr. 1. 2. 3. 4. 5. 6.

Otóż p Pierożyński, sprawdził, że kolega jego, zaoszczędził „na szupaśnictwie! aż kilkadziesiąt tysięcy złr. Naturalnie, za taką zasługę oszczędności, należy mu się kilkaset złr. remuneracyi, którą też tenże dostał. I wesoło żył p. Pierożyński przez dwa tygodnie z kolegami.

Jakieś licho doniosło Dr. Hoszardowi, członkowi Wydziału krajowego, że to był tylko figielek p. Pierożyńskiego, że oszczędności żadnych nie ma i niebyło, i że sobie tylko pozwolił mistyfikacyi Wydziału krajowego.

Dr. Hoszard, nieznający się widocznie na takich figelkach niewinnych, zrobił z tego kwestyę gabinetową, sprawdzono mistyfikacyę i p. Pierożyńskiemu zamknięto bióro dyrektorskie.

Gdy się jednak bardzo prosił, nieoddano go pod śledztwo karne i pozwolono aby dobrowolnie podał się — na pensyę, która mu też przyznaną została w kwocie 1600 złr.

My zaś możemy tylko dodać, że figielek za jaki p. Pierożyński oddalony z Wydziału krajowego, był może jednym z najniewinniejszych, jakie w życiu popełniał. Z tego powodu czuje on się pokrzywdzony, a więc żąda aby mu były policzone lata służby rządowej, zanim sią poświęcił Wydziałowi krajowemu.

Byłoby więc słusznem, aby pp. posłowie zanim sprawa uznania przyjdzie przed Izbę, raczyli przejrzeć osobiste akta p. Pierożyńskiego i przekonać się dobrze, za jaką to „politykę“ oddany został petent — ze służby rządowej zanim wszedł do Wydziału krajowego. Należałoby również przejrzeć i stan służby p. Pierożyńskiego w Wydziale krajowym a znajdą się ciekawe protokoły.

Jak nam donoszą p. Pierożyński, pomnąc na szczęśliwą gwiazdę Köwesza — wierzy mocno i ma do tego słuszne powody, że i jemu taka gwiazdka zaświeci, bo oprócz Dr. Euzebiusza Czerkawskiego, ma mieć przyrzeczone poparcie p. Dawida Abrahamowicza i tegoż publicznych przyjaciół.

Naturalnie, że pomimo zamierzonych oszczędności, można poświęcić nawet malarzy i rzeźbiarzy, ale należy uznać zasługi znakomite p. Pierożyńskiego i niedozwolić mu żyć z marnych 1600 złr. emerytury rocznej.

Zresztą jesteśmy prawie z góry przekonani że się nieznajdzie ani jeden tak bezlitośny poseł, którýby chciał protestować przeciw p. Pierożyńskiemu.

**Próbka naszych przewodników opinii publicznej i patryotnictwa.** Nie dosyć klęsk wszelkiej nazwy, nie dosyć strasznych bolów narodowych, ale widocznie kielich goryczy musi być do dna spełniony, jeżeli uczciwsze społeczeństwo w narodzie zmuszone jest rumienić się od wstydu, jaki wywołuje na oblicze cynizm i to w chwilach i wśród okoliczności, które zasługują na większe poszanowanie. Smutną to jest rzeczą, że i w poczciwym Lwowie, którego o brak patryotyzmu nie można posądzić, od kiedy zaczyna brać w monopol rządy moralne klika, usiłująca zdławić wszelkie szlachetniejsze ideały, odgrywają się tak sromotne sceny, które kraj i naród wystawiają na hańbę i szyderstwo.

Pomimo biedy i nędzy, która się to niby wszystkim w uszy leje, nie musi być jednakowoż tak źle, jeżeli przy najmniejszej sposobności, byle się tylko po prostu znalazł jakikolwiek pozór i okazyjka, nie może się obyć bez bankietów, toastów i pijatyk, które się nie rzadko zamieniają w prawdziwe orgie. Bez tych bankietów i toastow nie może być już prawie mowy o jakiemkolwiek zgromadzeniu dla podniesienia ducha. Szczególniej t. zw. „Koło literackie“ lwowskie zakończyłoby już było żywot na arenie, gdyby nie jak najczęstsze bankiety, toasty i...!, na których popisują się szczególniej jakby nadworni wierszoroby, którym po obfitem zakropieniu gardła rozwiązują się języki. Gdy takiemu trefnisiowi nie dopisuje głos, to pomaga sobie „tropakiem“, przy dźwięku szklannej muzyki i taktu. Ale mniejszaby było i o to, jeżeli do nastroju ducha niema „Koło literackie“ innych środków, jak wyżerka i zalewanie gardła, byle przy tych bankietach nie dopuszczano się i nie pozwolono dopuszczać ohydnego cynizmu, oraz głoszenia zasad, jakie apostołuje nie od dzisiaj dziennikarstwo galicyjskie, aby naród splugawić najwięcej cuchnącą śliną.

Oto w taki smutny i wstrętny sposób wystąpił z toastem na bankiecie z powodu otwarcia nieustającej wystawy sztuk pięknych we Lwewie pan Platon Kostecki, długoletni filar *Gazety narodowej*, a jak się sam mieni „gente ruthenus, natione polonus“ i wygłosił toast, który wydrukowała *Gazeta narodowa*, organ p. Dr. Czerwińskiego, hydropaty z Fürstenhofu (widocznie jaki pan, taki kram) a reprodukcya ta toastowa dała powód *Nowemu Prołomowi* do napisania co następuje:

„**Absurdum.** Poetom przebacza się wiele *Licentia poetica* cieszy się od najdawniejszych czasów wielu przywilejami, za przestępstwo których niema kar w w kodeksach. Inna rzecz z absurdami. Te wprawdzie nie bywają także karane ustawami, ale karą dla ich rodzicieli jest śmiech i ubolewanie ze strony każdego zdrowo myślącego człowieka. Na taką karę zasługuje bezwątpienia „okolicznościowy poeta“ pan Platon Kostecki, który zamieniwszy kozacką buławę na polską lirę, nie opuszcza nigdy sposobności, aby przy jakimkolwiek bankiecie popisywać się polskimi patryotycznymi rymami. Tak się stało w tych dniach. We Lwowie otwartą została nieustająca wystawa sztuk pięknych. W uroczystości tej uczestniczyły oprócz kilku dygnitarzy, także deputacye rozmaitych literackich towarzystw z Krakowa, dla których po oficyalnej części uroczystości, urządzony był składkowy bankiet. Na bankiecie tym znalazł się także p. Kostecki z swoją chrypliwą lirą i w stósownej chwili wygłosił następujący toast:

„Jak za Moskalem z tyłu wisi knut i pałka
A z taistry francuskiej buława marszałka,
Tak Polak nosi z sobą mandat Boga, Polski,
I czy spi, czy je, spełnia urząd apostolski.
Polak, byle nie zdrajca, choć rozbija, kradnie,
Choć przegrał honor, nosi w sercu swojem na dnie
Ogień piękniejszy, niż gdy teutońska dusza
W bój za ideał z piórem lub mieczem wyrusza itd.

Na szczęście zapatrywania etyczne polskiego Tyrteusza po dziś dzień nie znalazły jeszcze echa nawet wpośród samych szowinistycznych członków polskiego społeczeństwa, gdyż w przeciwnym wypadku przyszłoby nam na każdym kroku spotykać rozbijających i kradnących Polaków dla zadokumentowania, że ten ich ogień stoi wyżej od walki Niemców za ich ideały. Nie mniejszem też jest szczęściem dla apostoła tej nowej ewangelii p. Platona, że kilkadziesiąt lat życia, które przygniatają swem brzemieniem jego kozacko polski temperament, nie pozwalają mu zastósować się do wygłoszonych przez niego sentencyi i pójść także -- kraść i rozbijać, za co przyszłoby mu poznajomić się z „Iwanową chatą“ gdzie niema ani hucznych bankietów, ani szumnych toastów.“

A więc już do tego niestety doszło, że nawet moskiewskie pisma znajdują czasami prawo bryzgania nam śliną w twarz. Tym razem niestety *Nowy Prołom* ma słuszność za sobą, jeżeli ten ohydny toast nie był wygłoszony gdzieś przy orgii w żydowskim szynku, ale w „Kole literackiem“ polskiem, w przytomności licznych przedstawicieli śmietanki inteligencyi, muz i publicystów polskich, wobec powag i głośnych nazwisk a nikt się nie znalazł, ktoby temu improwizatorowi pokazał był przynajmniej drzwi.

Jeżeliby ktoś p. Platona Kosteckiego chciał bronić, to miałby niestety punkt oparcia na licznych doświadczeniach z działalności galicyjskich dziennikarzy, którzy niejednokrotnie brali notorycznych zło-

dzieji i bandytów w obronę, mieniąc ich przedstawicielami wielkich idei i patryotyzmu.

Czyby p. Dr. Czerwiński hydropata, nie posiadał przynajmniej na tyle poczucia uczciwości, aby zabrał ze sobą na czas pewien chociaż do Fürstenhofu ten filar *Gazety nar.* aplikując mu aż do skutku tusze na głowę; gdyż przy zdrowych zmysłach należy wątpić, aby ktoś podobne zasady wygłaszał.

**Mordowanie Unitów** nie ustaje wcale a wcale. Rzadko tylko przyjdą stamtąd jęki, ale te, które się przedrą, są okropne. Czytajmy np. list następujący:

„Z nad granicy Królestwa polskiego
19 Listopada 1885.

Wyznanie katolickie jest zawsze przez rząd moskiewski poczytywane za zbrodnię.

Sąd lubelski, jak wszystkie sądy, złożony z Moskali, miał poruczoną sobie sprawę dwóch księży unickich, oskarżonych o sprawowanie obrządków unickich i apostołowanie wiary między ludem. Sąd zamiast osądzić tę sprawę według sumienia i sprawiedliwości, wydał wyrok taki, jaki mu przez administracyą był narzucony.

Księdza Szymona Zienkowicza, byłego proboszcza obrządku grecko-katolickiego w Pobołowicach i ks. Emiliana Bańczykowskiego, byłego sekretarza chełmskiego konsystorza tegoż obrządku, skazał ten sąd nieprawy na pozbawienie wszelkich praw i wygnanie z granic państwa. Wyrok miał być cesarzowi przedstawiony do potwierdzenia, który dotąd nic dobrego nie zrobił dla naszego narodu, więc zapewne i w tym razie wyrok potwierdzi.

Jako podejrzany o niesienie duchowej pomocy Unitom, został w Lublinie w pierwszych dniach Listopada aresztowany ksiądz Przysiecki, gimnazyalny katecheta i odwieziony do dziesiątego pawilonu w Warszawie. Oskarżenie ma być fałszywe, fakta bowiem zarzucane mu są wymyślone przez znanego szpiega Adolfa Mirosławowicza Dobrjańskiego, który przyjął na siebie ohydną rolę prześladowcy wyznawców Unickiego kościoła.

Ksiądz Przysiecki był kapłanem według Chrystusa, pełen miłości dla bliźnich, niósł więc pomoc biednym i nieszczęśliwym, bez różnicy wyznania. Gdy się rozeszła wiadomość o przyaresztowaniu go i osadzeniu w ratuszu, cała niemal ludność Lublina zgromadziła się i poczęła wymyślać na prześladowców i tyranów.

Żandarmi w obec groźnej postawy tłumów wyprowadzili księdza Przysieckiego przez tylną bramę ratusza, następnie wywieźli go przez rogatkę lubartowską do pierwszej stacyi kolei nadwiślańskiej Konopnicy i stamtąd przywieźli go dopiero do Warszawy.

Z Podlasia donoszą nam o oblężeniu kościoła we wsi Ochyń, trwającym trzy dni. Przypomina ono podobne oblężenie kościołów w Warszawie w roku 1861.

Pomimo trwającej wojny pomiędzy Bułgarami a Serbami, powinno to zrobić głębokie w całym świecie wrażenie.

We wsi Ochyń w powiecie Radzyńskim, istniały dwie świątynie: kościół katolicki i cerkiew unicka, kościół moskale zamknęli, a cerkiew zamienili na prawosławną i z tego powodu lud do niej nie chodził.

Dnia 1go Listopada 1885, jako w dniu Wszystkich świętych, zgromadzili się mieszkańcy okolicznych wiosek Unici w Ochyniu. Przybył także naczelnik straży ziemskiej z policyantami i pilnował, aby ludzie do kościoła nie weszli. Tłumy zgromadziły się więc przed kościołem i tam się modliły.

Nazajutrz, w dzień zaduszny, gdy wspomnienie zmarłych i łzy wzbudziły pamięć dawnych chwil, w których wolno było modlić się w świątyniach pańskich swojego wyznania, lud wyłamał w kościele drzwi, pozapalał tam świece i zaczął dawne spiewać pieśni i modlitwy.

Siła zbrojna nie mogła tym modłom zapobiedz.

Pan naczelnik powiatu zatelegrafował do gubernatora siedleckiego, ten do jenerał gubernatora Hurki, a Hurko wreszcie do ministra z zapytaniem, co robić z ludem unickim, modlącym się w kościele? Po długich telegraficznych rozmowach zadecydowano, aby zgromadzonych w kosciele zamknąć i trzymać ich w oblężeniu, dopoki sami wyjścia nie zażądają. Wtedy podejrzanych o przewództwo zaaresztować, z zamożniejszych stu dwudziestu pięciu ściągnąć karę po 25 rubli z każdego, a z nieletnich i dziewcząt po 25 kopiejek.

Włościanie wytrzymali oblężenie w kościele przez trzy dni, bez jadła i napoju, na ciągłej modlitwie, aż w końcu zniewoleni głodem, poddali się smutnej konieczności i wyszli z kościoła na cmentarz, gdzie zostali zaaresztowani.

Nowy ten fakt męczeństwa podlaskiego ludu stawia go wysoko w szacunku i w uwielbieniu całej Polski.

Zapłacili za modlitwę, lecz czy tą zapłatą uwolnili się od dalszego prześladowania? wątpić się godzi.

Takiego ludu wytrwałego. i na wskróś chrześcijańskiego, zdolnego pójść na męczeństwo, napróżno byśmy szukali za granicami Polski! *Gon. Wielk*

**Dzielenie ziemi.** Konieczność nieustannego dzielenia posiadłości wiejskich na Szląsku wykazują jak najdobitniej następujące liczby, obok których podajemy odnośne liczby, Dolnego i Sredniego Szląska do wykazania, że i tam mimo korzystniejszego pod nie jednym względem położenia chłopskiego, stan ten ubożeje, a nawet niknie.

Od roku 1850 do 1880 podzielono:

W obwodzie rejencyi opolskiej 4,726 posiadłości chłopskich, w lignickiej 3,103 posiadłości chłopskich w wrocławskiej 2,783 — a więc w Szląsku ogółem 10,623 posiadłości chłopskich.

W tym samym lat przeciągu przestało zupełnie istnieć:

W obwodzie rejencyi opolskiej z 20,847 chłopskich posiadłości 1,906 z 49,523 hektarami obszaru; w obwodzie rejencyi lignickiej z 13,272 gospodarstw 2·066 z 75,348·08 hektarami; w obwodzie rejencyi wrocławskiej z 11,779 takichże gospodarstw 1050 z 69,893 81 hekt. obszaru; a więc w całym Szląsku z 45,798 chłopskich posiadłości przestało istnieć w powyżej oznaczonym czasie 4,322 wiejskich posiadłości z 194,865·89 hekt. obszaru, a z 39 hekt. w przecięciu na każde zniknięte gospodarstwo.

Z tego wypada, że od roku 1850 do 1880 zmiejszono na Szlązku 23 procent chłopskich posiadłości przez częściową sprzedaż i blisko 11 procent zupełnie zwinięto.

„Neisser Ztg.“ podała niedawno temu bardzo ciekawy artykuł, że rozdrabnianie chłopskich posiadłości jasne ilustruje położenie.

Oto w Nowagu, niedaleko Odmuchowa, sprzedano przed niejakim czasem chłopskie 125 morg. obejmujące gospodarstwo, za 28,000 tal. i rozparcelowano, przyczem pierwszy nabywca, inicyator przedsiębiorstwa tego, 30,600 marek w kilku tygodniach zarobił. Przymnożyli sobie przy tej sposobności gruntu Nowożanie, ale znikł głos w gromadzie, urosło podatku i pokazano spekulacyi drogę.

*Post. roln.* w Bytomiu.

**Nietylko u nas narzekania na biedę,** ale na powszechną biedę słychać coraz to większe.

Pieniądze jakby się były pod ziemię skryły, wszędzie pełno towaru, płodów zjemnych, a kupców nie ma.

Daremniebyśmy sobie dłużej zamykali oczy na ten stan niepocieszający rozpaczliwy nieomal,

Kogo tylko spotykasz niekontent, bo ni rzemieślnik, ni kupiec swej należytości doprosić się nie mogą, a największe domy odsyłają rachunki.

Przeważny powód do tego naszego materyalnego upadku leży w zamknięciu granicy od strony Moskala.

Na cła od zboża odpowiedziała Rosya wielkiemi cłami na wszelkie machiny i wyroby przemysłowe. Okolice nad pasem granicznym położone są skazane na powolną śmiero głodową; inaczej też być nie może, dopóki granica stoi tak jakby murem chińskim była.

Do tego stanu niepoślednio przyczyniło się i Koło polskie głosując za cłami — i nie domagając się innych finansowych stosunków z Rosyą.

Co tam po zaszczytach w konwencie seniorów lub w komisyach, gdy żywotne interesa ziem polskich są w niebezpieczeństwie. Niedługo i myszom kozacy nie pozwolą przechodzić bez cła przez granicę. Mniejsza o myszy kosmopolityczne, ale Polacy boją się nędzy i głodu — i pod tym względem czekają, co też ich reprezentanci w Berlinie uczynią.

*(Gon. Wielk.)*

**Do czego dochodzi** pycha i zuchwałoś niemiecka, jakie zamiary kołaczą się po tych zwydrzonych potomkach Krzyżackich, daje świeżo dowód gazetka wychodząca w Prusach Wsodnich „Elbninger Zeitung“. Szczuje ona nieustannie na Polaków i żąda, by wydano prawo zabraniające po latach 30. od daty dzisiejszej używania w granicach państwa pruskiego, języka polskiego. Na te bezczelne żądania tak odpowiada „Gazeta Toruńska“.

„Artykuł elbląski powiada, że co się dotąd stało ku zgiermanizowaniu Prus Zachodnich, tego za mało.

Usiłowania germanizacyjne chybiają w tem, że w kościołach bywają jeszcze kazania po polsku, że w ruchu handlowym i przemysłowym zawsze jeszcze Polak po polsku rozmówić się może, że wreszcie po urzędach trzyma rząd zawsze jeszcze tłómaczy i urzędnikom polskiego pochodzenia daje stanowisko w Prusach Zachodnich.

Pocieszając się, że w krótkim już czasie większych właścicieli Polaków wcale już w Prusach Zachodnich nie będzie, radzi wyrzec i pozbyć się wszelkich względów i uczuć ludzkich i wziąć się z nieugiętą surowością do wytępienia języka polskiego. Ku temu proponuje wydanie prawa, które stanowić ma, że po upływie lat 30 nigdzie już ni w kościele, ni w ruchu handlowym i przemysłowym, ni w żadnym urzędzie po polsku nie będzie mówić wolno, a tłumaczy dla języka polskiego wcale rząd nie będzie trzymał.

Autor sądzi, że znalazł ów kamioń mądrości germanizatorskiej, którego tyle wieków daremnie szukano na pograniczu polskiem.

Pozwoli sobie powiedzieć, że to rzecz nie nowa. Praktykował ją w ostatnim czasie już ktoś inny, praktykowali rozmaici wielcy i mali germanizatorowie na Szląsku różnymi czasy i z większem może jeszcze okrucieństwem. Z jakim skutkiem — niech sam autor zastanowi się i obliczy.

Taką szkołę Polacy przeszli już więc dawno, a przeszli ją zwycięzko. Obecnie przechodzą ją Niemcy w Kurlandyi i Siedmiogrodzie; zobaczymy, czy zdołają się ostać jak się Polacy ostali.

Mamy za sobą świadectwo dziejowe, mamy tego co chwila nowe dowody, że każdy zamach, każde wygrażanie się zamachem na narodowość naszą, tem silniej ducha narodowego w Polakach budzi. Ręczymy, że i tu podobny skutek się okaże.“

Nie wątpimy o tem i ze słowami temi w zupełności się zgadzamy, ale te ciągłe głosy niemieckie, te wyciągnięte ku nam ręce, te krzyki: „Ukrzyżuj go! ukrzyżuj go!“ dowodzą do jakiego stopnia doszła nienawiść ku nam w tej hydrze, na łonie naszym urosłej. Powinniśmy wobec Niemców zdwoić siłę odporną, za nienawiść płacić nienawiścią, bronić do ostatka kresów naszych. („Chwila“)

**W Bierżanowie** pow. krakowskiego nauczyciel szkoły utworzył chór śpiewaków, liczący 30 samych dziarskich chłopaków w malowniczych strojach włościańskich. Chór ten popisywał się dobrze w Wieliczce. Zasługa główna w tem proboszcza ks. J. Kufla, który potrafił u parafian rozbudzić zamiłowanie do śpiewu.

**W Kołomyi** doręcza Urząd podatkowy t. zw. bolety wywozu (kwity podatkowe za naftę) w języku niemieckim! P. Wiśniewski wniósł przeciw temu słuszne przedstawienie, powołując się na rozporządzenie monarsze, a zarazem prosił o polskie bolety. Za tę gorliwość kazano mu zapłacić kary 1 złr. 60 ct.

**W Krakowie** próba z przyrządem pneumatycznym Talarda do wypróżniania dołów kloacznych udała się zupełnie wobec organów Magistratu. System Talarda przyczynić się może dzielnie do zaprowadzenia porządku na polu opieki nad zdrowiem publicznem.

**Z Mościsk** donoszą do ruskich gazet, że starosta p. Beneszek na doniesienie żandarmeryi, że trzyramienne krzyże znajdują się na cmentarzach w Szeszerowicach i Makuniowie, zawezwał proboszcza gr. k. ks. Pasieczyńskiego z Makuniowa, aby wykazał się aprobatą biskupią na trzyramienne krzyże, a nieotrzymawszy odpowiedzi, nakazał pisarzowi tych gmin, aby postarał się o usunięcie ramion z krzyżów. Posłuszny nakazowi pisarz gminny poobrzynał w nocy po 2 ramiona z krzyżów na cmentarzu szeszerowickim, z którego powodu ks. Pasieczyński odniósł się ze skargą do przemyskiego konsystorza gr. k.

**Malarz p. Stanisław Daczyński** pracuje nad ukończeniem obrazu z życia huculów pod nazwą „Przemytnicy“, oraz nad portretami dzieci pp. S.

**Synowie** zmarłego przedwcześnie artysty snycerza Skrybiaka z Jaworowa pracują w stylu zmarłego ich ojca i dorównywują już i w technice ś.p. Juzkowi. W bazarze Towarzystwa Czarnohorskiego pod zarządem pana Karola Głuchowskiego w Kołomyi można oglądać najświeższą kolekcyę tychże wyrobów.

**W tych dniach** zdjęto rusztowania wewnątrz cerkwi św. Michała w Kołomyi, której główna nawa odmalowaną została przez profesora tutejszego gimnazyum p. Krycińskiego przy pomocy malarzy: Stanisława Daczyńskiego i Stanisława Dębickiego.

**Do szkoły przemysłowej** imienia Sobieskiego w Kołomyi zapisało się 114 uczniów ze szkoły rzemieślniczej. Znaczną liczbę stanowią izraelici. Zasmucającą jest jednakże ta okoliczność, iż niektórzy majstrowie nie pozwalają swoim uczniom uczęszczać do szkoły. Spodziewamy się, że zarząd szkoły na mocy §§. 125 i 133 ust. przemysłowej przypomni pp. majstrom ich obowiązki. W szkole tej udziela nauki 10 nauczycieli, mianowicie: 6 profesorów gimnazyum, 3 nauczycieli ludowych i budowniczy Baecker.

**Do szanownych dłużników** byłego Towarzystwa Uczniów c. k. Istytutu technicznego w Krakowie.

Nowo ukonstytuowany wydział Towarzystwa Uczniów c. k. Akademii przemysłowo technicznej w Krakowie, na pierwszem posiedzeniu swojem uchwalił jednomyślnie, wezwać po raz ostatni Szanownych Panów, ażeby w przeciągu dwóch miesięcy t. j. do 15go lutego 1886 r. należytości od razu zwrócić raczyli, lub też weszli w umowę z wydziałem welu rozłożenia spłat takowych.

Po raz trzeci już wzywamy Szanownych Panów, zapewniając jednocześnie, że w razie gdyby i wezwanie dzisiejsze pożądanego nie odniosło skutku, zwrócimy po upływie

wyż naznaczonego terminu, sprawę na drogę sądową i ogłosimy nazwiska niesumiennych dłużników w pismach publicznych.

Z przykrością przy tem musimy zauważyć, że na dwa pierwsze wezwania nasze, zgłosili się ludzie tylko mniej zamożni, podczas gdy ci, co posiadają bardzo intratne nawet posady o uiszczeniu długu koleżeńskiego widocznie ani myślą. Prawdopodobnie opływając w dostatki, zapomnieli już, że znaczna część uczącej się młodzieży naszej, jest niezamożną, że niezdoła nieraz zaspokoić najniezbędniejszych nawet potrzeb. Sekcya bratniej pomocy w naszem Towarzystwie, właśnie ma na celu niesienie pomocy istotnie nie zasobnym kolegom; niezwrócona więc pożyczka, jestto grosz zabrany wprost biednej uczącej się młodzieży. Zgłoszenia należy wysyłać pod adresem: Towarzystwa Uczniów c. k. Akademii przemysłowo-technicznej w Krakowie — Ulica Gołębia Nr. 20.

Kraków d. 15go Grudnia 1885 r.

W imieniu Wydziału Towarzystwa:

Przewodniczący: **Czesław Boczkowski.** Sekretarz. **Roman Scherautz**

Kurator prof. **Jan Rotter.**

# Sprawozdanie

*z czynności Związku Izby Stowarzyszeń rękodzielniczych, za czas od 1. Stycznia 1885 do 31. Grudnia 1885.*

Z końcem roku 1884 należało do związku tylko siedm Stowarzyszeń. W roku 1885 przystąpiły Stowarzyszenia: ślusarzy, kowali, złotników, zegarmistrzów, bednarzy i introligatorów. Razem z dniem 31. Grudnia 1885. 13 Stowarzyszeń należy do związku. Ilość członków wedle zapisków w księgach korporacyjnych przedstawia się w następujący sposób: bednarzy 23, blacharzy 97, cukierników 23, drukarzy 24, fryzyerów 71, introligatorów 100, kowali i stelmachów 38, krawców i kuśnierzy 326, rymarzy i tapicerów 72, ślusarzy 98, zegarmistrzów 29, rzeźników 336, złotników i optyków 62, razem 1299.

Stan uczni w powyższych Stowarzyszeniach wynosi 399. Towarzyszy zaś 750.

Jak rażąco zachodzący stosunek między pryncypałami, a uczniami jest dowodem, iż p. pryncypałowie niechętnie uczni zapisują i w tej mierze szczególnie w Stowarzyszeniach bednarzy, fryzyerów i rzeźników należy z całą energią postępo wać.

W r. 1885 odbyto wieców **sześć**, Walnych zgromadzeń pojedyńczych Stowarzyszeń 16, posiedzeń Izby rękodzielniczej i Związku 12, posiedzeń wydziałowych 76, posiedzeń statutowych i komisyjnych 23, razem 144.

Walne zgromadzenia Stowarzyszeń zajmywały się głównie organizacyą wewnętrzną i uchwalaniem statutów. *Wiece* sprawami całego kraju, a mianowicie: wyjednaniem u rządu otrzymania dostawy dla armii, wszelkich potrzebnych artykułów; wyrugowania z domów karnych fabryk i warstatów rękodzielniczych, wolności rekursów od orzeczeń władz pierwszej i drugiej instancyi, przypuszczania do wystaw krajowych tylko przemysłowców krajowych, popierania rękodzieła krajowego przez subwencyonowanie i zaprzestanie sprowadzania wyrobów zagranicznych.

*Posiedzenia wydziałowe*, skierowane, głównie były do załatwiania spraw administracyjnych kasowych i dyscyplinarnych sądów polubownych i obrony przed handlarzami i fuszerami. Stowarzyszenia pojęwszy swój cel i zadanie, starały się ile możności, aby uczniowie i towarzysze odpowiedzieli w przyszłości godnie obowiązkom, jakie na nich kraj i społeczeństwo nakłada. Kształcenie się uczni idzie prawidłowo, a jeżeli gdzie natrafia na zapory to głównie u p. Izraelitów w Stowarzyszeniach złotników, fryzyerów i blacharzy. Utrzymanie stosunków między pryncypałami a towarzyszami jest patryarchalne, albowiem przez cały r. 1885 w dwóch tylko wypadkach stosunek między pryncypałem, a towarzyszem został rozwiązany, a w jednym tylko wypadku między uczniem a pryncypałem i to z winy pryncypała. W jednym tylko wypadku zaszła potrzeba sądu polubownego, którego orzeczeniu strony poddały się bezwarunkowo.

Orzeczenia i wyroki przełożonych Stowarzyszeń w wszelkich sprawach spornych, bądź między pryncypałami, a towarzyszami i uczniami, bądź pomiędzy majstrami a konsumentami, wypadły zawsze w ten sposób, iż nie było wypadku, iżby którakolwiek strona od orzeczenia przełożonych rekurs zakładała. Ochrona Stowarzyszeń od handlarzy i kramarzy znalazła w Izbie handlowej gorących rzeczników w p. Niemczynowskim, Walichiewiczu, Michalskim i Swistalskim. Starania koło ochrony rękodzieła od fuszerów również dość pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, gdyż ukarano przeszło 300 fuszerów, podczas, gdy w r. 1884 ukarano 175, w r. 1883. 142, a w r. 1882. 89. Najgłówniejszą może jednak czynnością wydziałów Stowarzyszeń do związku należących było powiększenie funduszów. Mimo ogólnego upadku materyalnego w kraju naszym, majątek Stowarzyszeń pojedyńczych wzrósł i mimo wydatków na organizacyę, wybory, wiece, podróże do Wiednia i inne nadzwyczajne produktywne wydatki, stan majątkowy tych Stowarzyszeń reprezentuje kapitał w kwocie 9070 złr. a to: bednarze 550, blacharze 950, cukiernicy 770, drukarze 280, fryzyerzy 30, kowale 650, krawcy 1000, Rymarze 975, rzeźnicy 1200, ślusarze 1300, introligatorzy 630, złotnicy 230, zegarmistrze 230. Prócz tego posiadają rzym.-kat rzeźnicy bydła grubego, osobny kapitał około 6500. W jednym tylko Stowarzyszeniu bednarzy, które dopiero z końcem 6. miesiąca do związku przystąpiło, zmniejszył się stan majątkowy o, 200 złr. z powodu nadzwyczajnych wydatków produktywnych. W innych Stowarzyszeniach zmógł się w ostatnich dwóch latach w czem pierwsze miejsce zajmują Rymarze i cukiernicy. Przyczem nadmienia się, iż Stowarzyszenia fryzyerów, złotników i zegarmistrzów żadnych przed r. 1884 funduszów nie miały, zaś krawcy ponieśli największe ofiary na cele produktywne i wstawiają co roku w budżet 300 złr. na stałe zapomogi, a 130 złr. na niestałe. O innych Stowarzyszeniach nie należących do związku, to tylko da się powiedzieć, że piekarze mało już posiadają z dawnego majątku zaś u stolarzy, lakierników stan majątku nie zmieniony. Równie jak Stowarzyszenia przemysłowe w skład tychże wchodzący towarzysze ukonstytowali się. A mianowicie: cukiernicy, drukarze, fryzyerzy, kowale, malarze pokojowi, rymarze, rzeźnicy, ślusarze, zegarmistrze i złotnicy.

W jednem tylko Stowarzyszeniu kowali założono kasę chorych w myśl ustawy p. z r. 1883. Jednakże już w Stowarzyszeniu rzeźników, ślusarzy i rękawiczników istnieją tak zwane kasy czeladne, posiadające po paręset złr. i tak: Towarzysze rękawicznicy posiadają dzięki szczeremu zajęciu się p. Czernickiego 700 złr., ślusarze 560,.

*(Dokończenie nastąpi).*

## Sprawozdanie targowe.

Lwów d. 3 Stycznia 1886.

Powietrze ubiegłego tygodnia było w całej pełni zimowe. Zasiewy po większej części przykryte śniegiem zapowiadają przezimowanie dobre, tem bardziej że żadna jesień pozwoli roślinkom dobrze się rozwinąć i wzmocnić.

Ogólny tak dobrze zorganizowany handel zbożowy, był znowu bardzo spokojnym przy nader mdłej tendencyi. Wszelkie dowozy pszenicy z Indyi oferowanej na targach międzynarodowych Anglii, Francyi, Holandyi i Belgii, spowodowały znowu znaczną zniżkę pszenicy w Srodk. Europie, Francyi, Belgii i Holandyi nadchodzące sdrawozdania dostają tylko owies, jęczmień browarny i obroczny wyżej. Żyto we Francyi z powodu znaczniejszych potrzeb do gorzelń o lepszym usposobieniu przy zwykłych niskich cenach.

Z niemieckich targów donoszą o ogólnem dobrem usposobieniu na wszelkie produkta, jednakowoż handel ogranicza się w bardzo ścisłych granicach swojskiego produktu.

W Rosyi uskarzają się na brak eksportu.

Na targu wiedeńskim cały ruch zbożowy ograniczył się na jęczmieniu, który ciągle dobrego znajduje odbiorcę w południowych Niemczech i w Anglii.

W Pradze czeskiej ogólne usposobienie mdłe, rzepak zaś z powodu, że obecne ceny tylko straty olejarniom przynoszą (złr. 11.40—11.50 za 100 kilo, towar suchy, piękny, gotowy) nie ma oferenta.

Na targu naszym nie ma znaczniejszych odbiorców, rzecz ogranicza się na pokrycie potrzeby krajowych młynów. Żyto zaś z powodu znanej sprawy sporyszu, tylko przy bardzo niskiej cenie znajduje odbiorcę, gdyż przy braku eksportu, tysiąc wagonów zakupiono w Rosyi, które potrzebowała intendantura krajowa na potrzeby wojskowe bardzo oddziaływa na ceny; toż samo da się powiedzieć o owsie, który dla wojska zakupują w Rumunii.

Powyższa sprawa żyta i owsa dodaje otuchy kontrcenie, która na wszystkich terminowych giełdach z powodu ogólnego zastoju wzmocniona przepowiada możliwość dalszego obniżenia się cen. Na bardzo żadne gatunki po niskich cenach ma na razie odbiorców w Saksonii, która acz kolwiek małe, jednakowoż robi zakupna u nas w kraju i z tych partyj, które dotychczas exportowano — są tamtejsze młyny zadowolone.

Popyt za chmielem pierwszej sorty zaczął się ożywiać i są zapytania z Norymbergii i Czech, jednakowoż oferowane ceny są tak niskie, że nawet kosztów zbierania i osuszenia nie pokrywają, ztąd też producenci zachowują się biernie wyczekując lepszych cen.

Spirytus tylko przy bardzo nizkich cenach na towar gotowy znajdują odbiorcę.

Dziś d. 2 styczeia 1886 notujemy:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica gotowa | 5.75 | do | 7.25 |
| Żyto gotowe | 5·— | „ | 5.40 |
| Owies obroczny | 5·50 | „ | —6.25 |
| Jęczmień browarny | 5·25 | „ | 7„ |
| Rzepak usposobienie spokojne | 9·50 | „ | 10.25 |
| Groch | 6·— | „ | 9·— |
| Wyka | 4·50 | „ | 5·75 |
| Bobik | —·— | „ | —·— |
| Hreczka | 5.75 | do | 6·75 |
| Kukurudza | 4·25 | „ | 5· |
| Koniczyna czerwona | 30·— | „ | 42— |
| „ biała | —·— | „ | —·— |
| „ szwedzka bez odbiorcy | —·— | „ | —·— |
| Chmiel za 56. Klg. od | —·— | „ | —·— |
| Spirytus przy lepszem usposobieniu za 10.000 litr. prc. | 2125 | do | 21.35. |

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

# CENY NAFTY

w HANDLU (18, 1—?)

# R. DITMARA

**we Lwowie, plac Marjacki i róg ulicy Sobieskiego.**

**Nafta R. Ditmara** (niewątpliwie pewna) litr 840 gr. . . . 33 ct.
„ **salonowa**, nieeksplodująca, zupełnie biała litr . . . 26 „
„ **gospodarska** „ litr . . . . . . . . 24 „

Przy odbiorze 15 litr. (z wyjąt. nafty R. Ditmara) opust 2 ct. na litrze
„ „ całych beczek mając. w sobie 160 litr. opust większy.

Naczynia na naftę, jako to: beczki, kamionki, blaszanki, flaszki, po cenie kosztu.

Wysyłki do wszystkich stacyj kolejowych za gotówkę, lub za zaliczką.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

## HANDEL
# ANDRZEJA LANGNERA

**we Lwowie,**
**Rynek L. 9, (arcybiskupia kamienica),**
poleca

**WYBORNĄ HERBATĘ**

w odzielnym lokalu trzymam tylko w najlepszych gatunkach sprowadzoną wprost przez najznakomitsze firmy, do tej polecam

*MASŁO ŚMIETANKOWE*

**codziennie świeże.**

Również otrzymać można w moim handlu **mąkę** z najlepszych parowych młynów, jakoteż **krupy, kukurudziankę,** dobry **bulion** dworski ze zwierzyny, dobre zdrowe **wina** oryginalne węgierskie, austryackie i **cognac** kuracyjny. (14) 3—3

## MAGAZYN
# HENRYKA MÜLLERA

*we Lwowie ulica Halicka liczba 6.*

**Poleca na podarunki na Gwiazdkę zabawki dla dziatek**
**500 lalek** z masy kamiennej z włosami nie do rozbicia sztuka po 55, 70, 80 ct. 1 zł. do 6 zł. **300 lalek** z własnej fabryki w kostiumach narodowych od 50 ct. do 10 zł. **Zabawki** pomysłu Froebla, wszelkie dary i gry towarzyszkie sztuka od 30 ct. i wyżej. **Gospodarstwa**, polowanie, drób, naczynia kuchenne, serwisy, żołnierze, budownictwa od 15 centów do 6 złr. **Konie na kółkach**, karetki, osiołki, barany, krowy, welocypedy od 20 ct. do 10 zł. **Instrumenta** jako to: trąbki, skrzypce, katarynki, bąki grające harmoniki od 20 ct. do 5 zł. **Zwierzęta** same biegające, myszki pieski, sztuka od 50 ct. do 10 złr. **Bilarki**, fortunki, kręgielki — sztuka od 1 zł. do 10 złr. **Najnowsze budowanie** prawdziwymi kamieniami od 70 ct. do 10 zł. **Konie na biegunach** dla dziatek wieku od 2 lat do 8 lat — sztuka od 4 złr. do 10 zł. **Latarnie magiczne** od 1 zł. 30 ct. do 15 zł.

**Główny skład dla Galicyi**

**Łaskawe zlecenia z prowincyi załatwiam odwrotną pocztą.**
**Cennik na żądanie franco.**

Ces. król. uprzyw.

**Rafinerya Spirytusu**

# FABRYKA RUMU, LIKIERÓW I OCTU
# JULJUSZA MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca (6, 4—∞)

**Spirytus najczyściejszy**

dla fabryk **Likierów** i do fabrykacyi **Perfum,**
dla pp. Aptekarzy i t. d.

*ROSOLISY NAJPRZEDNIEJSZE, WÓDKI MOCNE POLSKIE i t. d.*

**wszystko po cenach umiarkowanych.**

# CHEMICZNE LABORATORYUM

**aptekarza i chemika**

# [illegible]LFA MUSSILA

**WE LWOWIE przy ulicy KAROLA LUDWIKA l. 7.**

Urządziwszy specyalne i jedyne we Lwowie publiczne Laboratoryum chemi[illegible]ityczne, przyjmuję prócz rozbiorów sądowych od władz politycznych — także [illegible] prywatne rozbiory chemiczne jak: badania podejrzanych środków spożywczych i [illegible], wód mineralnych, nafty, ziemi ornej i t. p. przedmiotów.

Wyrabiam zaś i utrzymuję na składzie wszelkie środki **toaletowe** i **perfumerye** jakoteż między innemi:

| | zł. ct. |
|---|---|
| **Benzoe** do mycia . . | —.15 |
| **Benzol** do czyszczenia plam . | —.10 |
| **Brylantyna** . . . | —.50 |
| **Glyceryna** czysta od . . | —.10 |
| „ toaletowa . . | —.40 |
| **Flakoniki** do perfum . . | —. |
| **Gąbki** toaletowe od . . | —.35 |
| „ zwykłe do mycia od . | —.10 |
| **Grysek** migdałowy . . | —. 5 |
| **Kadzidło** królewskie od . | —. 5 |
| **Mączka** ryżowa czysta . . | —. |
| **Mentyna** do ust . . | —.40 |
| Miętowa **esencya** do ust . | —.40 |
| **Mydło** glycerynowe od . . | —.10 |
| „ toaletowe . . . | —. |
| „ ziołowe . . . | —. |
| **Ocet** toaletowy ! . . | —. |
| „ ziołowy przeciw poceniu się | —.50 |
| **Papierki** do kadzenia po . | —. 2 |
| **Patchouli** od . . . | —.10 |
| **Pasta** do zębów . . . | —.35 |

| | zł. ct |
|---|---|
| **Perfumy** w różnych zapachach wyrobu własnego i francuskiego od | —.25 |
| **Pierścionki** na nagniotki . 2 i | — .3 |
| **Plomba** do zębów pudełko . | —.40 |
| „ do zębów pojedyncza . | —. 5 |
| **Pomada** chinowa . . | —. |
| „ roślinna i kwiatowa . | —. |
| **Proszek** dalmatyński przeciw owad. | —.20 |
| **Balonik** do rozpylania w proszku | —.30 |
| **Proszek** roślinny do zębów 20 i | —.35 |
| **Puder** do twarzy biały, różowy i szam. | .50 |
| „ większe pud. z łabędzikiem | .— |
| **Puszki** łabędziowe . . | —. |
| **Rozpylacze** do perfum od 20 do | 2.50 |
| **Saszetki** do bielizny . 25 i | —.70 |
| **Szczoteczki** do zębów do 25 | —.40 |
| **Woda** ateńska do włosów . | —.70 |
| „ kolońska . . 30 i | —.50 |
| „ konwaliowa do twarzy | 1. - . |
| „ do ust . . . | —.50 |
| **Tróciczki** do kadzenia . | .— |

## Wyłączny wyrób: Mydeł dziegciowych Dr. Bergera

**przeciw wypryskom skórnym, piegom i plamom na twarzy, sztuka 30 ct.**

**A. Mussil,**
aptekarz, chemik sądowy etc.

# Fabryka wyrobów ceramicznych

(11, 2—3) **w Glińsku — poczta Żółkiew,**

poleca swoje wyroby a mianowicie:

**Piece kaflowe**

**rury do drenu**

jako też:




**dachówki**

**glinę ogniotrwałą**

*Zamówienia przyjmuje* **ARNOLD WERNER**
**we Lwowie.**

# SKŁAD MEBLI

**obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne**
podług (4. 4—∞)
**wzorów francuskich i wiedeńskich**
poleca
**Wiktor Świsterski**
stolarz, róg ulicy Teatralnej.

**Zimne i gorące**

# ŚNIADANIA

oraz 17 3—

**wyborne zawsze świeże**

**Piwo pilzneńskie** litra 34 ct., flaszka 17 ct. **Piwo lwowskie marcowe** litra 20 ct., flaszka 10 ct. **Piwo bawarskie Culmbach. Porter** an[illegible] i lski, **Wina** i t. p. poleca

**HANDEL DELIKATESÓW**
ST. WOJCIECHOWSKIEGO.
**Lwów, ulica Chorążczyzna.**

# Franciszek Południowski

**WE LWOWIE**
**przy ulicy Halickiej pod liczbą 50**
poleca swój 1—?

**SKŁAD i PRACOWNIĘ**

# OCUWIA MĘSKIEGO I DAMSKEIGO

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności i łaskawym moim Odbiorcom, iż zmieniwszy lokal, począżem wyrabiać obuwie

**damskie i dziecinne z najlepszych materyałów**
**po umiarkowanych cenach.**

# FILIP HAAS i Synowie

**Fabrykanci dywanów i okryć na meble, Liweranci c. k. Dworu we Wiedniu.**

**wyłączny skład dla Galicyi**
**we LWOWIE**
(16, 3—?) **przy ulicy Jagiellońskiej liczba l. a**
polecają w obfitym wyborze:

**Materje na meble**

**Dywany, Serwety, Kapy i Kołdry flanelowe, Firanki, Portiery, Pledy i kołderki podróżne, Chodniki dywanowe, jutowe, wełniane i kokosowe**

Tapety papierowe **po stałych cenach fabrycznych.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz.** Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby),
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego